

BIBLIOTEKA
WYSTĘP SZKOLNY PENARIES
W GDAŃSKU

POLSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE NA OBCZYŻNIE

Polish Society of Arts and Sciences
in exile

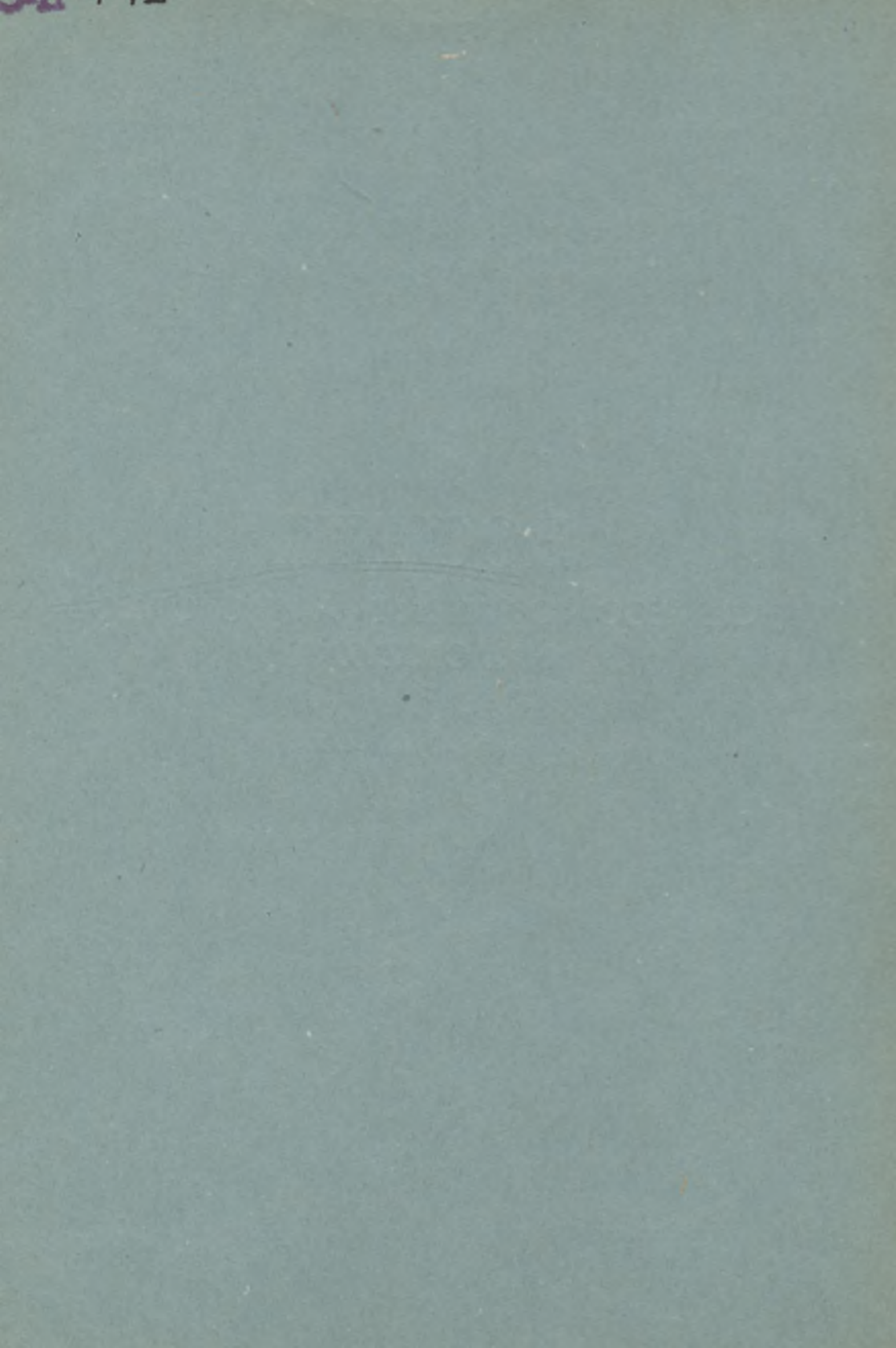
Société Polonaise des Sciences et des Lettres
à l'étranger

ROCZNIK

POLSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
NA OBCZYŻNIE

ROK 1951 - 1952

LONDYN
51, EATON PLACE S.W.1.



WYDZIAŁ SZKÓŁ PEDAGOGICZNYCH
W GDAŃSKU

POLSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE NA OBCYZNIE

Polish Society of Arts and Sciences
in exile

Société Polonaise des Sciences et des Lettres
à l'étranger

ROCZNIK

POLSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
NA OBCYZNIE

ROK 1951 - 1952

LONDYN
51, EATON PLACE S.W.1.

osn. 20/59

K. 44 | 5 | 59

15,75.

Odbito w Zakł. Graf. „GRYF PRINTERS LTD“, 171, Battersea Ch. Rd., London.

S K Ł A D POLSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO NA OBCZYŹNIE

(Stan w dn. 30 czerwca 1952 r.)

Z A R Z Ä D

Prezes:

Tadeusz Brzeski

Wiceprezesi:

Władysław Folkierski

Marian Kukiel

Sekretarz Generalny:

Tadeusz Sulimirski

Przewodniczący Wydziału Humanistycznego:

Stanisław Stroński

Przewodniczący Wydziału Przyrodniczego:

Zygmunt Klemensiewicz

Członkowie Zarządu:

Alfred Laskiewicz

Adam Żółtowski

I. WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

Przewodniczący: **Stanisław Stroński**

Sekretarz: **Józef Jasnowski**

a) Członkowie czynni miejscowi.

Tadeusz Brzeski, dr, prof. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie (ekonomia) — Londyn.

Władysław Folkierski, dr, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego (filologia romańska) — Londyn.

Tadeusz Grodyński, dr, prof. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie (skarbowość) — Londyn.

Bronisław Helczyński, dr, prof. tyt. Uniwersytetu Jagiellońskiego (prawo handlowe) — Londyn.

Eugeniusz Jarra, dr, prof. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie (teoria prawa i historia filozofii prawa) — Oxford.

Józef Jasnowski, dr, (historia) — Londyn.

Cezaria Baudoin de Courtenay Jędrzejewiczowa, dr, prof. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie (etnologia) — Beckenham, Kent.

Zbigniew Jordan, dr, (logika) — Londyn.

Leon Koczy, dr, docent Uniwersytetu Poznańskiego (historia) — Banknock, Szkocja.

Wacław Komarnicki, dr, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (prawo państwowe) — Londyn.

Stanisław Kościakowski, dr, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (historia) — Pitsford Hall, Northampton.

Marian Kukiel, dr, doc. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyrektor Muzeum im. Ks. Arturów w Krakowie (historia) — Wimbledon, Surrey.

Karolina Lanckorońska, dr, doc. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (historia sztuki) — Londyn.
Otto Laskowski, mgr (historia) — Londyn.
Henryk Paszkiewicz, dr, prof. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie (historia) — Londyn.
Adam Pragier, dr, prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie (skarbowość) — Londyn.
Paweł Skwarczyński, dr, zast. prof. Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie (historia prawa polskiego) — Londyn.
Zdzisław Stahl, dr, doc. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (ekonomia) — Londyn.
Stanisław Stroński, dr, b. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie (filologia romańska) — Londyn.
Wiktor Sukiennicki, dr, doc. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (prawo międzynarodowe) — Londyn.
Tadeusz Sulimirski, dr, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego (prehistoria) — Londyn.
Stanisław Swianiewicz, dr, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, prof. Polish University College (ekonomia) — Londyn.
Władysław Wielhorski, dr, doc. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (historia agrarna Europy) — Londyn.
Stanisław Zaremba, dr, doc. Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Polish University College (matematyka) — Molesey, Surrey.
Adam Zółtowski, dr, prof. Uniwersytetu Poznańskiego (filozofia) — Londyn.

b. Członkowie czynni zamiejscowi.

Czesław Chowaniec, dr, (historia) — Paryż.
Stefan Glaser, dr, b. prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (prawo karne) — Bruksela.
Oskar Halecki, dr, prof. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie, prof. Fordham University (historia) — Nowy Jork.
Marian Heitzman, dr, doc. Uniwersytetu Jagiellońskiego (filozofia) — Saint Paul, St. Zjedn.
ś. p. Jan Kucharzewski, (historia) — Nowy Jork.
Wacław Lednicki, dr, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. University of California (historia literatury rosyjskiej) — Berkeley, California.
Jan Łukasiewicz, dr, prof. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie (filozofia) — Dublin.
Ks. Walerian Meysztowicz, dr, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (prawo kanoniczne) — Rzym.
Franciszek Pułaski, dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu (historia) — Paryż.
Wiktor Weintraub, dr, (historia) — Harvard University, Cambridge, St. Zjedn.
Bogdan Zaborski, dr, prof. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie, prof. McGill University (geografia) — Montreal, Kanada.
Zygmunt Zaleski, dr, prof. tyt. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie (historia literatury polskiej) — Paryż.
Florian Znaniecki, dr, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, prof. University of Illinois (socjologia) — Urbana, Illinois, St. Zjedn.

II. WYDZIAŁ PRZYRODNICZY

Przewodniczący: **Zygmunt Klemensiewicz**
 Sekretarz: **Władysław Rydzewski**

a) Członkowie czynni miejscowi.

Jerzy Aleksandrowicz, dr, prof. Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie (historiologia) — Plymouth.

Stanisław Batko, dr (botanika leśna) — Wreclesham, Surrey.
 Kajetan Boratyński, dr (entomologia) — Londyn.
 Lucjan Bratz, dr, zast. prof. Polish University College (chemia organiczna) — Londyn.
 Tadeusz Felsztyn, dr (balistyka) — Sheffield.
 Antoni Władysław Jakubski, dr, prof. Uniwersytetu Poznańskiego (zoologia) — Londyn.
 Zygmunt Klemensiewicz, dr, prof. Politechniki Lwowskiej (fizyka) — Beckenham, Kent.
 Jan Kruszyński, doc. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (histologia) — University of Liverpool.
 Alfred Laskiewicz, dr, prof. Uniwersytetu Poznańskiego (laryngologia i otiatria) — Londyn.
 Józef Mazur, dr, doc. Politechniki Warszawskiej (fizyka) — Manchester
 Stanisław Mglej, dr, doc. Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie (weterynaria) — Edinburgh.
 Witold Odrzywolski, dr, doc. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie (higiena) — Penley, Walia.
 Mirosław Ramułt, dr, prof. tyt. Uniwersytetu Jagiellońskiego (zoologia) — Edinburgh.
 Jakub Rostowski, dr, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (neurologia) — Edinburgh.
 Józef Rotblat, dr, prof. The Medical College of St. Bartholomew's Hospital (fizyka) — Londyn.
 Kazimierz Rouppert, dr, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego (botanika) — Londyn.
 Władysław Rydzewski, mgr (ornitologia) — Londyn.
 Eugeniusz Rzymowski, inż. (radiotechnika) — Godalming, Surrey.
 Maria Sagajło, mgr (chemia organiczna) — Londyn.
 Stanisław Skoczylas, inż., prof. Akademii Górniczej w Krakowie (maszynoznawstwo górnicze) — Twickenham, Middlesex.
 Helena Sliżyńska, dr (cytologia) — Edinburgh.
 Bronisław Marcei Sliżyński, dr, doc. Uniwersytetu Jagiellońskiego (genetyka) — Edinburgh.
 Wila Stec-Rouppertowa, dr (botanika), Londyn.
 Juliusz Załęski, dr (rolnictwo) — Londyn.
 Stefan Ziemiński, dr, zast. prof. Polish University College (chemia) — Londyn.

b) Członkowie czynni zamiejscowi:

Adam Bursa, mgr (botanika) — St. Zjedn.
 Włodzimierz Koskowski, dr, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, prof. Faruk University (farmalogia) — Aleksandria, Egipt.
 Zbigniew Leliwa-Sujkowski, dr, doc. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie (geologia) — Kanada.
 Julian Rżóska, dr, doc. Uniwersytetu Poznańskiego (zoologia) — Chartum, Sudan.
 Władysław Wrażej, dr, zast. prof. Politechniki Lwowskiej (metalurgia) — Ottawa, Kanada.

Nowi członkowie wybrani dnia 26 września 1951 r.

Do Wydziału Humanistycznego:

Członkowie czynni miejscowi:

Janina Heydzianka-Pilatowa, dr — Londyn.

Ur. 1905 r. w Koczycach, Rumunia. Ukończyła Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie w 1927 r., uzyskując doktorat filozofii z zakresu językoznawstwa słowiańskiego i historii literatury polskiej. Współpracownik Komisji językowej Polskiej Akademii Umiejętności. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z mie-

czami za pracę kulturalno-oświatową na zesłaniu w Kirgizji w 1941—1943 r.
3 prace drukowane.

Lucjan Turkowski, mgr — Londyn.

Ur. 1905 r. w Lidzie. Ukończył Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie w 1934 r. uzyskując stopień magistra filozofii z zakresu etnografii i etnologii. Prowadził wykłady i ćwiczenia z zakresu Etnografii Wschodniej Europy w Szkole Nauk Politycznych w Wilnie, następnie od 1936 r. pracował w charakterze dyrektora działu naukowego Polskiego Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie. 4 prace drukowane i kilka w rękopisie.

Jerzy Zarnecki, dr — Londyn.

Ur. 1915 r. na Kijowszczyźnie. Ukończył Uniwersytet Jagielloński w 1938 r. uzyskując stopień magistra filozofii z zakresu historii sztuki. W 1951 r. uzyskał stopień doktora filozofii na Uniwersytecie Londyńskim. W latach 1936—1938 był asystentem przy Zakładzie Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1945 r. jest wykładowcą (Lecturer) w Courtauld Institute of Art, University of London. Drukowanych 14 prac i artykułów w czasopismach naukowych.

Do Wydziału Przyrodniczego:

a) członkowie czynni miejscowi

Zofia Hołub-Pacewiczowa, dr — Londyn.

Ur. 1895 r. w Pruchniku. Studia rozpoczęła na Uniwersytecie Wiedeńskim i ukończyła je na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1927 r. uzyskując doktorat filozofii z zakresu geografii. Uzupełniające studia przeprowadziła na uniwersytetach w Paryżu i w Grenoble (1930—1933) i w London School of Economics and Political Sciences (1940—1943). W latach 1937—1940 była asystentką prof. E. de Martonne na Sorbonie w Paryżu. 1946—1950 wykładała geografii na Wydziale ekonomicznym Polish University College w Londynie. Powyżej 20 prac naukowych drukowanych.

Jerzy Kanarek, dr — Londyn.

Ur. 1898 r. w Krakowie. Ukończył Uniwersytet Jagielloński, gdzie uzyskał w 1926 r. doktorat z medycyny. Od 1938 r. prymariusz oddziału chirurgicznego Szpitala Starozakonnych w Krakowie. Konsultant oddziału chirurgicznego St. Georges Hospital w Londynie. 3 większe prace drukowane i szereg drobniejszych.

Stanisław Tkaczyk, mgr — Bristol.

Ur. 1911 r. w Bursztynie. Ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie w 1938 r. uzyskując stopień magistra filozofii z zakresu zoologii. W latach 1938—1939 był asystentem przy katedrze Zoologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Od 1950 r. jest Research Assistant w Department of Zoology Uniwersytetu w Bristol. 3 prace drukowane, kilka w rękopisie.

b) członkowie czynni zamiejscowi:

Czesław Uhma, dr - Kanada.

Ur. w 1898 r. we Lwowie. Ukończył Uniwersytet Jagielloński i tamże uzyskał doktorat z medycyny w 1926 r. W 1926—1927 był st. asystentem przy zakładzie Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. W czasie 1928—1932 był kolejno lekarzem domowym, sekondariuszem i kierownikiem oddziałów położniczego i ginekologicznego Szpitala Św. Łazarza w Krakowie. 1933—1937 był pierwszym asystentem w klinice ginekologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1937—1938 jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej przeprowadził studia w szeregu instytutów i klinik uniwersyteckich w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W czasie 1941—1948 był wykładowcą na Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu i równocześnie kierownikiem oddziałów położniczego i ginekologicznego Szpitala Paderewskiego w Edynburgu. 19 prac drukowanych, kilka w rękopisie.

KOMISJE NAUKOWE

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

Komisja Historyczno-Filologiczna.

Przewodniczący: Stanisław Stroński.

Sekretarz: Józef Jasnowski.

Współpracownicy (oprócz członków Towarzystwa):

Marian Bohusz-Szyszek
Dr Maria Corbridge- Patkaniowska
Mgr Maria Daniłowiczowa
Inż. Zbigniew Dmochowski
Mgr Kazimiera Domaniewska-Sobczak
Mgr Aleksander Dygnas (Niemcy)
Doc. dr Zbigniew Folejewski (St. Zjedn.)
Feliks Frankowski
Dr Mieczysław Giergielewicz
Dr Tadeusz Grygier
Doc. dr Kazimierz Grzybowski (St. Zjedn.)
Dr Władysław Günther
Dr Aleksandra Karpińska (Niemcy)
Juliusz Kozulubski
Dr Walerian Kwiatkowski
Mgr Czesław Lejewski
Michał Pawlikowski
Dr Jerzy Pietrkiewicz
Doc. dr Stanisław Seliga
Dr Stanisław Skrzypek (St. Zjedn.)
Dr Augustyn Steffen (Szwecja)
Mgr Franciszek Strzałko (Hiszpania)
Dr Wiesław Strzałkowski
Dr Bolesław Szcześniak (St. Zjedn.)
Dr Tymon Terlecki
Doc. dr Józef Trypućko (Szwecja)
Dr Marek Wajsblum
Mgr Stanisław Westfal
Dr Ignacy Wieniewski
Mgr Jerzy Zubrzycki
Dr Józef Zmigrodzki

WYDZIAŁ PRZYRODNICZY

Komisja Biologiczna.

Przewodniczący: Zygmunt Klemensiewicz

Sekretarz: Władysław Rydzewski

Współpracownicy (oprócz członków Towarzystwa):

Mgr Maria Felińska
Mgr Maria Kostrowicka
Mgr Alojzy Kozłowski
Stefan Mazurkiewicz
Dr Tadeusz Szela
Inż. Zbigniew Tryski

Komisja Fizyczna.

Przewodniczący: Zygmunt Klemensiewicz

Sekretarz: Władysław Rydzewski

Współpracownicy (oprócz członków Towarzystwa):

Inż. Zygmunt Jelonek

Inż. Czesław Kohn

Inż. Leszek W. Siciński

Mgr J. K. Skwirzyński

Stefan de Walden

Dr Józef Zając

KOMITET REDAKCYJNY „NAUKI POLSKIEJ NA OBCYZNIE”

Przewodniczący: prof. dr Tadeusz Grodyński

Sekretarz generalny: mgr Maria Danilewiczowa

Redaktor: prof. dr Tadeusz Sulimirski

Członkowie:

Dr Witold Czerwiński

Dr Mieczysław Giergielewicz

Prof. dr Kazimierz Rouppert

Stanisław Szydłowski

Mieczysław Tasiński

KOMISJA REWIZYJNA

T. Grodyński

B. Hełczyński

J. Rotblat

SPRAWOZDANIE SEKRETARZA GENERALNEGO

za rok 1951 - 1952.

Rok, za który przychodzi mi składać sprawozdanie, zaliczany będzie do czarnych lat w dziejach nauki polskiej. W roku ubiegłym, na skutek presji władz reżimu komunistycznego, narzuconego naszemu narodowi, dwie stare, niezwykle zasłużone dla rozwoju nauki polskiej instytucje, Polska Akademia Umiejętności oraz Towarzystwo Naukowe Warszawskie, podjęły tragiczne, w zwyczajnych warunkach niespotykane uchwały o samo-rozwiązaniu się.

W wykonaniu tych uchwał obie te instytucje zostały zlikwidowane w bieżącym roku i w ten sposób znikają główne w kraju placówki niezależnej polskiej myśli naukowej. Musiały one ustąpić miejsca t. zw. Polskiej Akademii Nauk, zrodzonej z ducha despotyzmu wschodniego, której naczelnym zadaniem jest ścisła kontrola nauki i niedopuszczenie do jakiegokolwiek swobody w dziedzinie pracy i myśli naukowej.

Perfidna propaganda reżimu i jego statystów stara się wmówić w świat zachodni, że ten rozwój wypadków, że to założenie kajdan nauce polskiej, jest znacznym postępem w dziedzinie jej organizacji i że ma się przyczynić do większego jej rozwoju.

Pragnąc przestrzec naukowy świat zachodni przed łatwowiernym przyjmowaniem tego co głosi propaganda reżimowa, Zarząd nasz, zgodnie z upoważnieniem, dostosował do rozwijających się wypadków treść uchwały, powziętej na zeszłorocznym Zgromadzeniu Walnym. Przetłumaczona na język angielski i francuski uchwała ta zostaje rozsyłana we formie odezwy do licznych Instytucji i towarzystw świata zachodniego i do wybitnych przedstawicieli nauki, jak też do zagranicznych członków polskich towarzystw naukowych z Polską Akademią Umiejętności na czele. Tekst tej odezwy został umieszczony w niniejszym Roczniku Towarzystwa.

Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie wzięło udział w akcji, mającej na celu nie dopuszczenie do tego, aby Biblioteka Polska w Paryżu, najstarsza, od przeszło 100 lat istniejąca naukowa instytucja poza granicami kraju, dostała się pod władzę narzuconego Polsce reżimu komunistycznego. Walka o Bibliotekę, która w drodze uwarunkowanej darowizny związana była od szeregu lat z Polską Akademią Umiejętności, prowadzona była od chwili cofnięcia przez Sprzymierzonych uznania prawowitemu Rządowi Rz. P. Nie miejsce tu na przedstawianie wszystkich etapów tej walki. Na wniosek Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, prawego właściciela Biblioteki, zawiązał się w roku bieżącym „Komitet Pomocy i Opieki nad Biblioteką Polską w Paryżu“ z siedzibą w Londynie. Celem tego Komitetu jest czuwanie nad interesami Biblioteki Polskiej w Paryżu, nad zachowaniem jej tradycji jako placówki w służbie niepodległości i ogniska wolnej pracy naukowej organicznie związanej z cywilizacją zachodnią, dalej niesienie pomocy materialnej dla utrzymania Biblioteki, w końcu reprezentowanie Biblioteki w instytucjach międzynarodowych o charakterze naukowym, społecznym i kulturalnym. W skład Komitetu wchodzi przedstawiciele kilku polskich instytucji i organizacji społecznych we Francji i Stanach Zjednoczonych, oraz przedstawiciele naszego Towarzystwa w liczbie trzech, tj. prezes i dwu członków Towarzystwa, którzy stanowią równocześnie prezydium Komitetu.

Z chwilą zniknięcia czołowych polskich instytucji naukowych, które reprezentowały wolną naukę polską wobec obcych, obowiązek ten obecnie już całkowicie spada na Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie. Rola, której mamy się podjąć w tych tragicznych okolicznościach, nakazuje nam wyteżenie wszystkich naszych

sił, aby sprostac zadaniu. Narzuca to obowiazek usilnej pracy nad kontynuacja i rozwojem niezaleznej nauki polskiej, nad utrzymaniem jej scistych wiezow z wolna nauka zachodnia, nie tylko na samo Towarzystwo i na jego wladze, ale rowniez na kazdego czlonka i wspolpracownika Towarzystwa.

Oceniajac prace Towarzystwa w roku ubieglym, trzecim z kolei roku jego istnienia, mamy prawo przypuszczac, ze bedziemy mogli sproszczac zadaniu, ktorego mamy sie podjac. W roku tym mamy do zanotowania znaczny wzrost aktywnosci, co najlepiej ilustruje porownanie ilosci odbytych posiedzen Wydzialow i Komisji i wygloszonych na nich referatow w ciagu lat poprzednich z liczba ich za rok biezacy. Posiedzenia bowiem i referaty to bardzo istotny wskaznik zywotnosci kazdego towarzystwa. W roku 1950 - 51 odbylo sie laczenie 5 posiedzen naukowych na obu Wydzialach, na ktorych wygloszonych zostalo 9 referatow. W roku biezacym liczba posiedzen naukowych wzrosla do 12 z wygloszonymi 17 referatami i 3 komunikatami. Na Wydzial Humanistyczny przypada 4 posiedzenia z 5 referatami i 2 komunikatami, a na Komise historyczno-filozoficzna tego Wydzialu 5 posiedzen z 9 referatami i jednym komunikatem. Na Wydzial Przyrodniczy przypada 3 posiedzenia z 3 referatami. Sprawozdania z posiedzen naukowych wraz ze streszczeniami wygloszonych referatow i komunikatow znajduja sie w osobnym dziale niniejszego Rocznika.

Rowniez prace Komitetu Redakcyjnego „Nauki Polskiej na Obczyznie“ posunely sie znacznie naprzod, szczegolnie prace nad gromadzeniem materialow bibliograficznych i sprawozdawczych. Najlepszym tego sprawdzianem jest wzrost ilosci kart z opisami bibliograficznymi z 975 do 2.000. Nad bibliografia ta, dzieki dotacji Komitetu Obywatelskiego o ktorej byla mowa w sprawozdaniu w roku ubieglym, mogla pracowac do grudnia 1951 r. dr Janina Pilatowa. Uzupealnianie materialow jest nadal prowadzone przez p. mgr Janine Zabielska w Bibliotece Polish University College pod kierownictwem p. mgr Marii Danilewiczowej, w zwiazku z przygotowaniem do wydania przez te Biblioteke alfabetycznego wykazu polonicow p.t. „Materialy do bibliografii drukow polskich i Polski dotyczacych, wydanych poza Krajem w latach 1939 - 1951“. W miare uzyskiwania adresow rozsylane sa kwestionariusze Komitetu Redakcyjnego „Nauki Polskiej na Obczyznie“ do osob i instytucji. Wielka pomoca dla redakcji wydawnictwa jest kazdy nowy adres i kazda nowa informacja, zwlaszcza dotyczaca pracownikow naukowych zamieszkalych poza Wielka Brytania. W chwili obecnej prace przygotowawcze sa juz na tyle zaawansowane, iz mozna przystapic do opracowania calego wydawnictwa „Nauki Polskiej na Obczyznie“. Na specjalnym posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego opracowano wytyczne co do rozmiarow poszczegolnych rozdzialow, obliczajac calosc wydawnictwa na okolo 10 arkuszy druku.

Z dotacji udzielonej przez Komitet Obywatelski w wysokosci £ 100 zuzyto w ciagu 1951 r. £ 79 na pokrycie kosztow zwiazanych ze zbieraniem materialow bibliograficznych, oraz £ 6.18.11 na wydatki kancelaryjne, powielanie kwestionariusza itp. Pozostaje wiec jeszcze saldo £ 14.1.1. Zarzad Towarzystwa przyznal dodatkowo Komitetowi Redakcyjnemu kwote £ 40 na dalsze wydatki.

Rozwoj dzialalnosci Towarzystwa wykazal, ze ramy jego, nakreslone statutem uchwalonym w styczniu 1950 r., sa za ciasne. W roku 1951 - 52 Towarzystwo liczyl 76 czlonkow, w tym 41 czlonkow Wydzialu Humanistycznego i 35 czlonkow Wydzialu Przyrodniczego. W ciagu roku ponieslimy bolesna strate przez smierc dwu czlonkow Towarzystwa, sp. prof. Jana Ruskowskiego i sp. Jana Kucharzewskiego. W chwili obecnej laczna liczba wynosi zatem 74 czlonkow. Ilosc ta zapewne powiekszy sie, o ile wnioski Zarzadu o wybor nowych czlonkow, przedstawione niniejszemu Zgromadzeniu Walnemu, zostana uwzglednione.

Jednakowo okreslona Art. 14 statutu liczba czlonkow Towarzystwa nie moze przekraczac 90. Ramy te sa niewatpliwie niewystarczajace, i jesli Towarzystwo ma objac wszystkich uczonych polskich, znajdujacych sie poza granicami Polski w wolnych krajach, ramy te winny ulec rozszerzeniu. Sprawa ta byla poruszona na zimowym Zgromadzeniu Walnym i stosownie do rezolucji przez nie powzietej, Zarzad wystepuje obecnie z wnioskiem o zwiekszenie liczby czlonkow i o odpowied-

nią zmianę Art. 14 statutu. Znajduje się on na porządku dziennym posiedzenia administracyjnego.

Jednym z celów Polskiego Towarzystwa Naukowego, określonym w Art. 2. statutu, jest prowadzenie wykazu polskich stowarzyszeń naukowych i polskich pracowników naukowych na obczyźnie, oraz ich dorobku naukowego. W wykonaniu tego postanowienia, Zarząd wprowadził w roku bieżącym osobny dział do Rocznika Towarzystwa, poświęcony krótkiemu przeglądowi naukowej działalności prowadzonej w ciągu ubiegłego roku przez różne polskie stowarzyszenia i instytucje. Uczyniliśmy to również z tą myślą, iż stałe umieszczanie takiego przeglądu do pełniejszego obrazu wielkiego wysiłku, jaki pomimo ciężkich warunków, emigracja nasza podejmuje w zakresie badań naukowych. Przegląd ten uwypukla również działalność wielu spośród członków i współpracowników Towarzystwa, którzy ją koncentrują raczej w obrębie tych właśnie stowarzyszeń i instytucji. Za dostarczenie niezbędnych danych w odpowiedzi na nasz apel w tej sprawie, składam w imieniu Polskiego Towarzystwa Naukowego podziękowanie wszystkim tym instytucjom i stowarzyszeniom.

Dział powyższy naszego Rocznika chcieliśmy, o ile na to pozwolą warunki finansowe, rozszerzyć w przyszłości, obejmując nim wykaz ogłaszanych rok rocznie poza krajem polskich prac naukowych. Chcąc, aby ten wykaz dorobku polskiego był możliwie kompletny, zwracamy się do wszystkich polskich pracowników naukowych na obczyźnie z prośbą o regularne nadsyłanie nam swych danych bibliograficznych.

Mówiąc o działalności naukowej polskiej na obczyźnie, nie wolno nie podkreślić bardzo pomyślnego objawu, jakim jest zwiększenie się zainteresowania polskiego ogółu emigracyjnego twórczością naukową polską. Konkretnym wyrazem tego zainteresowania jest w pierwszym rzędzie ustanawianie corocznie nagród naukowych przez instytucje społeczne, jak też ofiarność jednostek na cele naukowe.

W lipcu 1951 r. ustanowiona została nagroda naukowa Kompanii Wartowniczych w Niemczech w wysokości £ 200, która została postawiona do dyspozycji Towarzystwa. Jury, ustanowione przez Zarząd, w którego skład wchodził także przedstawiciel Kompanii Wartowniczych, podzieliło tę nagrodę, przyznając prof. Henrykowi Paszkiewiczowi £ 150 za pracę o początkach Rusi, oraz prof. Kazimierzowi Rouppertowi £ 50 za całokształt jego działalności naukowej. Nagrody zostały wręczone na zeszłorocznym uroczystym publicznym Zebraniu Walnym Towarzystwa. W roku zeszłym ustanowiona również została przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów doroczna nagroda w wysokości £ 100 za pracę naukową, publicystyczną lub literacką, reprezentującą kulturę polską wobec obcych. Połowa tej nagrody, przeznaczona na wyróżnienie pracy naukowej, przyznana została w zeszłym roku gen. Marianowi Kukielowi za pracę o Ks. Adamie Czartoryskim. W roku bieżącym nagroda tej samej wysokości £ 50 została przyznana prof. Oskarowi Haleckiemu za jego dwie ostatnie prace z zakresu historii Europy, publikowane w języku angielskim. W obu latach do Jury zaproszony był przedstawiciel Towarzystwa. Niech mi będzie wolno w imieniu Polskiego Towarzystwa Naukowego wyrazić gorące podziękowanie ofiarodawcom za to zainteresowanie polską twórczością naukową i za pomoc udzieloną.

W bieżącym roku mamy do zanotowania nowy objaw niezwykle wielkiej ofiarności. P. inż. Wit Zbigniew Łukaczyński, członek Związku Dziennikarzy R. P., przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych, przesłał Towarzystwu kwotę \$ am. 300 ze swych ciężko zapracowanych zarobków. Przenaczył on ją na druk pracy historycznej, o ile możliwości z zakresu historii zachodniej Słowiańszczyzny lub wczesnej historii Polski. Ofiarodawcy składamy bardzo gorące podziękowanie, a przy tym powtarzamy za nim: „Oby ten dar na cele naczelniej polskiej instytucji naukowej, znalazł jak najliczniejszych naśladowców pośród t. zw. emigracji politycznej w St. Zj.“

Położenie finansowe Towarzystwa doznało poprawy w roku bieżącym. Na początku naszej działalności otrzymaliśmy datki kilku anonimowych ofiarodawców, którzy nie życzą sobie ujawnienia ich nazwisk. Dzięki ich ofiarności Towarzystwo było w stanie przetrwać pierwsze dwa najcięższe lata i pokrywać najniezbędniejsze

wydatki. Począwszy od marca b. r. otrzymuje Towarzystwo od Rządu Rz. P. miesięczną dotację w wysokości £. 5, która pozwala opędzić wydatki administracyjne Zarządu i Wydziałów. W maju b. r. dzięki staraniom czł. prof. J. Rotblata, Towarzystwo otrzymało od Polish Publications Committee kwotę £ 250, przeznaczoną na druk naszych wydawnictw. Dotacja ta umożliwiła wydanie bieżącego Rocznika Towarzystwa. Koszt druku Rocznika w zeszłym roku w wysokości £ 68.10.0 pokryty został w całości przez Rząd Rz. P. Składamy bardzo gorące podziękowanie wszystkim ofiarodawcom.

Wydawnictwo rocznika posiada oczywiście duże znaczenie, podając przegląd naukowej działalności Towarzystwa. Nie może ono jednak wypełnić luki jaką jest brak stałego organu, który by zawierał rozprawy naukowe, przedstawione Towarzystwu. Uruchomienie takiego stałego wydawnictwa jest zagadnieniem dużej wagi dla nauki polskiej na obczyźnie. W ewidencji naszej znajduje się wiele bardzo wartościowych prac naukowych, które ze szkodą dla nauki polskiej od wielu lat pozostają w rękopisie, nie mogąc znaleźć wydawcy.

W trosce o zdobycie funduszy na takie wydawnictwo, Zarząd Towarzystwa zwrócił się o pomoc finansową do Fundacji Rzymskiej im. Margrabiny Janiny Umiasłowskiej, której prezesem jest prof. Edmund Leliwa Lelesz. Celem tej polskiej Fundacji, która w myśl testamentu Fundatorki ma charakter międzynarodowy, przyczyn pierwszeństwo przysługuje Polakom, jest wspomaganie nauki. Zwrócenie to zostało życzliwie przyjęte przez Zarząd Fundacji i jest obecnie w toku załatwiania przez jej Władze.

Zestawienie wydatków za ostatni rok po dzień 31. lipca b. r. przedstawia się następująco:

Przychody:

Datki anonimowych ofiarodawców	£ 12.00. 3	
Dotacja Rządu Rz. P.	26.00.—	
Polish Publication Committee	250.00.—	£ 287.00.3

Rozchody:

Wydatki administracyjne Zarządu	£ 15. 9. 2	
Przekazane Wydziałom na wydatki	3.00.—	
Zaliczka na druk Rocznika	5.00.—	23 9.2
	Saldo	£ 263.11.1

Z powyższej kwoty Zarząd przeznaczył £ 40 na dalsze prace nad wydawnictwem „Nauka Polska na Obczyźnie“. Pokryty z niej również będzie druk niniejszego Rocznika Towarzystwa.

Skład Zarządu Towarzystwa uległ zmianom w roku sprawozdawczym. Prof. Zbigniew Leliwa-Sujkowski opuścił Wielką Brytanię w grudniu 1951 r., ustępując ze stanowiska Sekretarza Generalnego Towarzystwa. Zostałem dokooptowany na jego miejsce do Zarządu w grudniu 1951 r., a następnie na zimowym Zgromadzeniu Walnym obdarzony zaufaniem Zebrania, które mi powierzyło ten zaszczytny urząd.

Na koniec niech mi wolno będzie w imieniu Towarzystwa wyrazić na ręce prof. Adama Żółtowskiego podziękowanie Polish Research Centre za bezpłatne udzielanie gościny naszemu Towarzystwu i sal na zebrania. Składam również podziękowanie Instytutowi Historycznemu Imienia Generała Sikorskiego, w którym odbywały się niektóre posiedzenia naukowe, oraz Klubowi Polskiej YMCA za użyczenie sali i aparatów do wyświetlania dla wykładów Wydziału Przyrodniczego.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZEŃ NAUKOWYCH

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

W okresie sprawozdawczym odbyto cztery posiedzenia naukowe Wydziału.

Na posiedzeniu w dniu 11. grudnia 1951 r. czł. J. Zarnecki wygłosił referat p. t. „Wpływy normandzkie na rzeźbę romańską w Anglii“.

Najstarsze zabytki rzeźby romańskiej w Normadii sięgają połowy X w. Są to kapitele w kościele St. Pierre w Jumièges, oparte o tradycje późno-klasyczne. Normandia posiadała bogate osiedla rzymskie i wiemy z kronik średniowiecznych, że ruiny rzymskie, np. w Lillebone, służyły za materiał budowlany dla nowo-wznoszonych kościołów. W ruinach tych znajdowano również kapitele, które rzeźbiarze średniowieczni starali się naśladować. Czasem kapitele te, zachowane w dobrym stanie, włączano do średniowiecznych budowli. Tak na przykład w Duclair, niedaleko Lillebone, w arkadzie wieży kościelnej znajduje się szereg późno-rzymskich kapiteli i kolumn marmurowych obok kapiteli romańskich.

Tradycje antyczne w dekoracji kapiteli normandzkich były niezwykle żywe. Zabytki Bayeux i Rouen (krypty) z początku XI w. zachowały formy kapiteli korynckich z liśćmi akantu i narożnymi wolutami. Około połowy XI w. (np. w Thaon) pojawiły się jednakże tendencje, które najlepiej określić można jako radykalną geometryzację wzorów antycznych. Szczególnie liść akantu stracił swą naturalistyczną formę i przybrał bardziej geometryczny kształt. Ten anty-naturalistyczny kierunek rozwoju rzeźby normandzkiej skryształizował się ostatecznie w trzeciej ćwierci XI w. W tym to okresie pojawiła się w Normandii rzeźba czysto geometryczna. W swych początkach rzeźba ta stosowana była do dekoracji arkad, kolumn i ścian, jak na przykład w Secqueville-en-Bessin. Romby, trójkąty, koła czy szachownice były najpopularniejszymi motywami tej dekoracji. Nieco później, około 1070 r., zastosowano rzeźbę tego typu do kapiteli, a z końcem XI w. nawet do tympanonów.

Rzeźba figuralna w Normandii podporządkowała się tendencjom geometrycznym i zazwyczaj figury ludzkie, czy zwierzęce, traktowane były jako część geometrycznej kompozycji. Rzeźba ta znajduje się prawie wyłącznie na kapitelach, i choć posiada wielką wartość dekoracyjną, trudno ją porównać do głęboko uduchowionej rzeźby innych regionów Francji, takich na przykład jak Burgundia, z którą Normandia była w ścisłej łączności poprzez Wilhelma z Volpiano, opata St Bénigne w Dijon, a później reformatora zakonów benedyktyńskich w Normandii.

Rok podboju Anglii przez Wilhelma Zdobywcę (1066) jest powszechnie uważany za datę wprowadzenia rzeźby romańskiej do tego kraju. W dużej mierze pogląd ten jest słuszny, choć istnieją wskazówki, że już wcześniej wpływy artystyczne z Normandii przenikały do Anglii. Wiadomo na przykład że Edward Wyznawca, sam pół-Normandczyk, spędził długie lata wygnania w Normandii i po objęciu tronu otaczał się normandzkimi doradcami i obsadzał klasztory normandzkimi opatami. Opactwo Westminsteru, ufundowane przez niego (zastąpione później przez budowlę gotycką), wzorowane było na architekturze opactwa w Jumièges i skromny kapitel zachowany w muzeum Westminsteru jest również oparty o wzory czerpane z tego samego źródła. Korynckie kapitele w ich normandzkiej formie pojawiły się w południowej Anglii około 1060 r., niewątpliwie w rezultacie artystycznego patronatu króla Edwarda. Ta pokojowa penetracja sztuki romańskiej do Anglii zmieniła się po 1066 r. w prawdziwą inwazję artystyczną. Wilhelm Zdobywca i jego baronowie zmienili artystyczne oblicze Anglii, szczególnie w dziedzinie architektury, dosłownie w ciągu kilku lat. Z wielką

energiją przystąpili oni do przebudowy niemal wszystkich katedr i opactw, wzorując się na budowach rodzimej Normandii, względy zaś polityczne wymagały stawiania warownych zamków, z których by można bezpiecznie rządzić podbitym krajem.

Najstarsze budowle wznoszono niewątpliwie przy pomocy budowniczych sprowadzanych z Normandii. Nawet materiał budowlany przywożono drogą morską i rzeźbami w głąb ładu z kamieniołomów w okolicach Caen. Nic dziwnego więc, że rzeźby zdobiące te budynki noszą charakter całkowicie normandzki. Na przykład kapitele kaplicy zamku królewskiego w Durham (1072) mają ścisłą analogię w Caen (Abbeye aux Dames), Lessay i Falaise. Kapitele te rzeźbione są głównie motywami figuralnymi ale tendencje geometryzujące rzeźby normandzkiej widoczne są tu w dekoracji gwiazdzystego tła.

Większość budowli wzniesionych w XI w. w Anglii posiada rzeźbę o ściśle normandzkim charakterze. Kapitele oparte o wzory późno-antyczne, rzeźba figuralna podporządkowana kompozycji geometrycznej, lub czysto abstrakcyjne wzory były ulubionymi motywami tej rzeźby. Ale tu i ówdzie rzeźba angielska tego okresu zdradza odmienny charakter, nawiązujący do rodzimej sztuki sprzed 1066 r. Należy bowiem pamiętać, że rzeźba Anglo-Saska między VII i połową XI w. stała na niezwykle wysokim poziomie. Oparta o wzory wschodnio-środiemnomorskie, karolińskie i skandynawskie, może się ona pochlubić dziełami o prawdziwie monumentalnym charakterze.

Nic więc dziwnego, że stosunkowo skromna rzeźba, wprowadzona do Anglii przez Normandów, poczęła stopniowo ulegać wpływowi miejscowych tradycji. Proces ten nabrał szczególnie na sile w okresie Wielkiej Anarchii za króla Stefana. Anty-normandzkie sentymenty znalazły swój wyraz w świadomym powrocie do sztuki, opierającej się o wzory sprzed 1066 r. Jednakże w wyniku wpływów normandzkich rzeźba tego okresu, w przeciwieństwie do luźno-stosowanej lub nawet wolno-stojącej rzeźby wczesno-średniowiecznej w Anglii, była rzeźbą architektoniczną, t. zn. nie tylko służyła do dekoracji budowli, ale także logicznie podkreślała funkcje poszczególnych architektonicznych form. Tu leży najcenniejszy wynik wpływów normandzkich na rzeźbę angielską.

Na posiedzeniu w dniu 7. kwietnia 1952 r. czł. T. Sulimirski wygłosił referat p. t. „Scytowie w Azji Przedniej“.

Na temat historii, kultury, oraz bardzo ciekawej sztuki Scytów, koczowników, którzy w drugiej połowie pierwszego tysiąclecia przed Chr. władali stepami czarnomorskimi, istnieje olbrzymia literatura. Wykorzystane zostały liczne przekazy pisarzy starożytnych z Herodotem na czele, opracowane liczne zabytki archeologiczne, lecz mimo to wiele zasadniczych pytań pozostaje nadal bez odpowiedzi. W szczególności nie zostało dotąd rozwiązane zagadnienie pochodzenia Scytów i ich sztuki. Najbardziej przy tym uderzający jest fakt, iż pomiędzy datą pojawienia się Scytów na stepach czarnomorskich przyjmowaną ogólnie na VII. w. przed Chr., a najstarszymi zabytkami archeologicznymi, uznanymi za niewątpliwą pozostałość po Scytach, istnieje luka około 150 - 200 lat, której, mimo różnych prób, dotąd należałoby nie udało się wyjaśnić.

Badania archeologiczne, przeprowadzone w latach przedwojennych, jak również już po wojnie przez licznych uczonych różnych narodowości, na całym ogromnym pasie od Karpat po Kaukaz, jak również w Przedniej Azji, gdzie Scytowie jakiś czas przebywali, dostarczyły nowych bogatych materiałów, które pozwalają na uczynienie nowej próby wyjaśnienia pochodzenia kultury scytyjskiej. Referent, który tym problemem zajmował się od wielu lat wykazuje, że Scytowie przybyli z Wołgi na stepy czarnomorskie znacznie wcześniej niż się to ogólnie przyjmuje. Jak interpretacja źródeł historycznych wskazuje, nastąpić to musiało prawdopodobnie z samym początkiem pierwszego tysiąclecia przed Chr. Archeologicznym odpowiedni-

kiem tej pierwszej fali scytyjskiej była t. zw. kultura „grobow zrębowych“, zwana zwykle „kulturą srubną“ wedle przyjętego terminu rosyjskiego. Kultura ta, która pierwotnie rozwijała się na stepach zawołżańskich, wdarła się na zachód, wypierając ze stepów czarnomorskich „kulturę grobow katakombowych“. Te archeologiczne fakty zupełnie odpowiadają faktom historycznym wyparcia Kimmeryjczyków przez Scytów.

Kultura „sрубna“ dotarła na zachód tylko do Dniepru. W kierunku południowym nieliczne jej grupy przedarły się jednak wzdłuż wschodniej krawędzi gór Kaukaskich i usadowiły się w Azerbejdżanie. Ta przednio-azjatycka grupa plemion scytyjskich odegrała z czasem dużą rolę w historii. Przebywając na pograniczu krajów o wysokiej cywilizacji starożytnej, plemiona te uległy silnym wpływom kulturalnym i stopniowo przekształciły swą kulturę. Równocześnie agresywna polityka państw starożytnego wschodu, a w szczególności państwa Urartu, z którym te plemiona scytyjskie graniczyły, zmusiła je do łączenia się dla obrony przed najazdami, mającymi na celu rabunek bydła i branie niewolników. W ten sposób pod obcą presją wytworzył się nowy mocny ośrodek militarny scytyjski, który z kolei zagroził tak Urartu, jak też i innym państwom przednio-azjatyckim. W VII. w. przed Chr. Scytowie przednio-azjatyccy stanęli u szczytu potęgi. Podbili oni Medię, państwo Mana i Urartu, zagrozili Asyrii. Ich zagony dotarły daleko na południe aż po granice Egiptu. Herodot wspomina o 28 latach panowania scytyjskiego nad Przednią Azją, po którym to okresie zostali oni pobici przez Medów i wyparci z powrotem do Europy.

Referent robi przegląd wszystkich archeologicznych zabytków scytyjskich z terenu przednio- i mało-azjatyckiego. Są to przeważnie charakterystyczne brązowe grociki strzał; w Carchemish (północna Syria) i w Karmir-Blur (rosyjska Armenia) znaleziono również inne przedmioty pochodzenia scytyjskiego, w szczególności wędzidła i krępulce wędzideł. Zabytki te pochodzą z warstw datowanych na VII. w. przed Chr. Analiza ich wykazuje, że Herodotowy okres 28 lat panowania scytyjskiego wypadł na drugą połowę lub koniec VII. w. przed Chr.

Z drugiej strony faktem jest, że najstarsze zabytki archeologiczne typu „scytyjskiego“ znalezione w krajach pontyjskich na północ od Gór Kaukaskich pochodzą dopiero z pierwszej połowy VI. w. przed Chr., są zatem młodsze od zabytków scytyjskich w Przedniej Azji. Referent podkreśla niezwykłą zbieżność trzech dat, a mianowicie czasu zniknięcia zabytków typu scytyjskiego w Przedniej Azji, okresu pojawienia się najstarszych zabytków typu scytyjskiego w krajach czarnomorskich, oraz daty rozbitcia Scytów przez Medów i wyparcia ich do Europy, podanej przez Herodota. Wszystkie te wypadki zbiegają się w czasie około 600 przed Chr.

Ta zbieżność nie może być przypadkowa. Należy przypuszczać, że Scytowie pobici przez Medów, cofnęli się na północ. Będąc wyposażeni w doskonałą broń żelazną, nieznana jeszcze w krajach pontyjskich, zaprawieni w bojach z najlepszymi armiami na terenie przednio-azjatyckim, ci przednio-azjatyccy Scytowie znacznie górowali nad swymi pobratymcami, którzy na stepach czarnomorskich nadal jeszcze żyli w kulturze epoki brązu (kultura srubna). W ten sposób przednio-azjatyccy Scytowie zdolali podbić znaczny obszar stepów czarnomorskich i założyli tam nowe silne państwo, oparte o wzory przednio-azjatyckie, znane nam z opisów Herodota i z niezwykle bogatych zabytków archeologicznych.

Na posiedzeniu w dniu 4. czerwca 1952 r. wygłoszone zostały dwa referaty. Czł. Z. Zaleski (Paryż) wygłosił referat p. t. „Victor Hugo i Polska“.

Pierwszym odruchem Victora Hugo w stosunku do Polski to ustęp wiersza z 1830 r., ogłoszony w zbiorze „Feuilles d'Automne“, który kończy się tym raczej brutalnym obrazem:

„Gdy ohydny kozak w porywie wściekłości
„Depce Warszawę z włosem rozwianym — już martwą“.

A potem, w „Pieśniach Zmierzchu“ (1833 r.), jeszcze to echo elegijne powstania 1830 r. z aluzją do popularnej piosenki:

„... o Polsko,
„Wznosząc oczy śmiercią zamglone
„Wołasz: Francjo, Siostró ma, znikąd nie widzisz pomocy...”

Ta aluzja jest zarazem napomknięciem o solidarności siostrzanej Francji do Polski. W gruncie rzeczy jest tu „cały program“ w załączku zawarty.

Ten stosunek do Powstania warszawskiego znajduje również swój wyraz w natychmiastowym zapisaniu się Victora Hugo do Komitetu Polskiego La Fayette'a przy czynnym udziale pani Hugo w zbieraniu składek na emigrantów. W 1833 r. przyjmuje Victor Hugo na rue Notre-Dames-des Champs Adama Mickiewicza. Przyjmuje chłodno z dumną oschłością zepewne. W styczniu roku następnego odwiedza poetę francuskiego Julian Ursyn Niemcewicz. Znowu wizyta konwencjonalna, bez akcentu.

Mocniejszy odźwięk znajdziemy dopiero po pojawieniu się tłumaczenia „Ksiąg Pielgrzymstwa“ Montalemberta. Victor Hugo nie szczędzi pochwał, kończąc list do tłumacza słowami: „Je suis aussi Polonais que vous“.

W roku 1840 ta chłodna i doktrynalna raczej sympatia dla rzeczy polskich nabiera barw gorętszych. Poeta mieszka wówczas w Montmorency. Tam zdaje się stykać z emigrantami polskimi, tam, co ważniejsza, zdaje się odczuwać obecność Polski, przeżywając podwójny kult wierności: dla zmarłych, pochowanych na cmentarzu, i dla Ojczyzny dalekiej i nieśmiertelnej.

19-go marca 1846 r. wygłasza Victor Hugo pierwszą swoją mowę polityczną w Izbie Parów. Występując przeciw rzezi galicyjskiej, formułuje on pewnego rodzaju doktrynę jedności cywilizacji europejskiej. Wyznacza przy tym Francji i Polsce wyraźną rolę historyczną. „Francja — mówi — rozprasza ciemności, Polska odpiera barbarzyństwo. Naród francuski był misjonarzem cywilizacji w Europie. Naród polski — jej rycerzem-obroncą“. To sformułowanie roli dwóch narodów, zbyt symetryczne, aby być całkowicie słusznym, stanie się na długo aforystycznym ujęciem stosunków polsko-francuskich na podłożu dziejowym Europy.

Ścisłejsze zbliżenie z rzeczywistością polską powstaje na wygnaniu w Brukseli, w Jersey i Guernesey. Podobieństwo położenia — wygnanie. A prócz tego zetknięcie się bezpośrednie z emigrantami polskimi. Świadomie występuje teraz Victor Hugo jako prawdziwy „socius doloris“ emigrantów. Uważa siebie za należącego na równych prawach do tego zespołu cierpiących zdala od ojczyzny. Emigranci polscy zapraszają poetę francuskiego na obchody rocznic Powstania Listopadowego. Obecność Victora Hugo na tych „Bankietach“ powtarza się z roku na rok. Wśród tych bankietowych przemówień o szerokim geście krasomówczym warto zatrzymać się na chwilę na mowie z listopada 1852 r. Dokładnie sto lat temu w przemówieniu, które wyłamuje się wyraźnie z kręgu konwencjonalnych mów obchodowych, kreśli poeta tę piękną paralelę między Turcją, „tą Azją gorącą, barwną, płomienną — lawą, która nieci pożar, ale nie może użyźnić, a Rosją — tą Azją zimną, bladą i martwą, co jak wieko grobowe pada, by się nie podnieść... Despotyzm rosyjski, zda się, powiedział sobie: mam jednego wroga. Jest nim duch ludzki“. Po kaskadzie olśniewających form wywodów — zakończenie: „Streszczę to w jednym słowie: po niewoli tureckiej Grecja żyje. Europa żyć nie będzie po Rosjanach... Polacy — mówią wam z głębi duszy: „Je vous admire!“

Nie spotykamy wielu ustępów poświęconych Polsce w dziejach Victora Hugo. Misja Niemcewicza, który chciał nakłonić pisarza francuskiego do napisania powieści o Polsce wyraźnie się nie powiodła. A jednak w „Nędzarzach“ ta rosnąca w szerz i w głąb przyjaźń Victora Hugo dla Polski i dla wszystkich uciśnionych znajduje wyraz w skromnej postaci robotnika Feuilly, „który — mówi autor — miał w młodym kółku Utopistów za specjalność Grecję, Polskę, Węgry, Rumunię, Włochy... Niewyczerpany był, gdy mówił o tej bezwstydną dacie 1772, o tym szlachetnym, dzielnym narodzie zgładzonym przez zdradę, o tej zbrodni w trójkę... Ten prosty

robotnik — konkluduje Victor Hugo — stał się obrońcą sprawiedliwości, która w nagrodę za to uczyniła go wielkim“.

Wspominamy jeszcze, iż 17-go maja 1887 r. pisze Victor Hugo na cześć Mickiewicza mowę podniosłą, pisze tym stylem bijącym jak serce dzwonu, a którego mowę „grzmiającą“ tak łatwo naśladować... wpadając zawsze w pospolite dudnienie. „Jest życie w tym grobowcu... Pokłon Mickiewiczowi, pokłon szlachetnie śpiącemu, który zbudzi się... On słyszy mnie i rozumie!.. Nieśmiertelność jest w poecie. On i ja jesteśmy dwaj nieobecnii!... Mam prawo zbratnić się z jego cieniem w imię nieszczęścia. Nie jestem głosem Francji, ale jestem krzykiem wygnania“.

A wreszcie w Brukseli, 12-go sierpnia 1868 r., wznosząc się jakoby na wyższy taras zrozumienia sprawy polskiej, woła poeta: „Gdzie tchnie duch polski — tam bije serce Francji. Polska zyskała to na swym męczeństwie, że nie przestając być narodem, stała się symbolem. Polska jest przedstawicielką narodów.“

Wreszcie już po klęsce 1870 r. w pełnym patriotycznego rozdarcia przemówieniu-proteście wygłoszonym w Bordeaux rzuca poeta jakgdyby mimochodem, ale jakże znacząco: „Wziąć nie znaczy posiadać? Czyż Turcja posiadała Ateny? Czyż Austria posiadała Wenecję? Czyż Rosja posiada Warszawę?“

To zrozumienie znaczenia „instytucji“ wygnania tego nieustającego, nieustępliwego protestu żywych przeciw krzywdzie i niewoli czyni nam Victora Hugo bliskim, mimo wszystkich sztucznych i prawdziwych dystansów... a wołanie jego wydaje nam się zbyt olśniewające, zbyt głośnie i majestatyczne. Lękamy się, że spoza Maga i Proroka wyjrzy nam z nienacka oblicze z grymasem poży... Ale jego wierność ideałom ludzkim, ideałowi wolności — nas wzrusza, a jego wiara, pełna światła wewnętrznych — nas umacnia.

Czł. C. Chowaniec (Paryż) wygłosił referat p. t. „Uwagi o Bernardzie Wapowskim i najpierwszej mapie Polski z XVI w.“.

Do połowy XIX w. za najdawniejszą mapę Polski uważano mapę Wacława Grodeckiego, wydaną w Brukseli ok. 1558 r. Dopiero E. Rastawiecki w swojej Mappografii w 1846 r. pierwszy zwrócił uwagę na Bernarda Wapowskiego, jako na najpierwszego kartografa Polski Jagiellońskiej. Późniejsze badania historyków potwierdziły to miejsce Wapowskiego w dziejach polskiej kartografii XVI w. Kazimierz Piekarski, wykrywając w 1932 r. w oprawach starych rachunków Salin Bocheńskich strzępy i fragmenty mapy Wapowskiego z 1526 r., zamknął ostatecznie tę dyskusję uczonych.

Zainteresowania, jakie Bernard Wapowski okazywał przez całe życie swoje sprawom geografii, które ujawniał wielokrotnie na kartach swych prac kronikarskich i historycznych, oraz bogaty plon kartograficzny powstały w ostatnich latach jego życia (1526-32), pozwala przypuszczać, że i we wcześniejszych latach swego życia musiał poświęcać się on kartografii i jakimś mapy dziś zaginione opracowywać.

Jasny snop światła na tę sprawę rzucił L. A. Birkenmajer w swoich badaniach z 1901 roku. Postawił on wówczas tezę o udziale Wapowskiego przy pomocy Kopernika w 1506 roku w opracowaniu mapy Sarmacji europejskiej Marka Beneventano dla rzymskiego wydania Ptolemeusza z 1507 r. Ta teza, nigdy potem nie była skontrolowana, ani dodatkowo pogłębiona.

Referent podejmuje ponownie analizę mapy Marka Beneventano z 1507 r. z tego punktu widzenia, i prostuje niektóre twierdzenia Birkenmajera. Potwierdzając sugestie tegoż o niewątpliwym udziale polskim w redakcji mapy Beneventano, — dochodzi na podstawie porównania nomenklatury miast i rzek mapy z materiałem geograficznym kronik Wapowskiego, do konstatacji, że: a) niewątpliwym jest wpływ Wapowskiego na redakcję mapy, — b) że jednak powyższy wpływ wyrażał się w formie pośredniej, t. j. bez osobistego uczestnictwa Wapowskiego w redakcji owej mapy, opracowanej pod wyłączną odpowiedzialnością Beneventano. Wynika z tego,

że Beneventano miał w swej dyspozycji nie pomoc bezpośrednią Wapowskiego, ale jakieś jego materiały kartograficzne, z których korzystał.

Porównując w dalszej kolejności mapę Beneventano z 1507 r. z innymi mapami Sarmacji owych czasów, referent zwraca specjalną uwagę na mapę Sarmacji znajdującą się w strasburskim wydaniu Ptolemeusza z 1513 roku, (wydaną przez Aeszlera i Ubelina) p. t. „*Tabula moderna Sarmatie eur. sive Hugarie, Polonie, Russie, Prussie et Valachie*”, na którą to mapę nikt dotąd uwagi nie zwrócił, ponieważ uważano ją (ostatnio Olszewicz i Buczek za kopię mapy Beneventano z 1507 r.

Referent, opierając się na badaniach Lelewela (1852), — Armad d'Avezac (1866), — Ch. Schmidta (1879), — i L. Gallois (1890-1900), poświęconych otowemu strasburskiemu wydaniu Ptolemeusza z 1513 r., przypomina, że wydanie to opracowane było w St. Dié w latach 1505-08 i że mapy do tegoż wydania rysowane były przez słynnego geografa lotaryńskiego Waldseemüllera. Następnie porównując obie mapy, Beneventana i Waldseemüllera referent stwierdza, że mimo wielu cech podobieństw, zachodzą między tymi mapami duże różnice, które pozwalają przypuszczać, że obie te mapy powstały współcześnie, ale niezależnie od siebie, i co więcej, że są kopiami jakiejś jednej i tej samej mapy, prawdopodobnie rękopiśmiennej, najprawdopodobniej Wapowskiego.

W ten sposób referent drogą szczególnej analizy obu map, przez porównanie materiału topograficznego i elementów kartograficznych, oraz na podstawie dedukcji, dochodzi do zidentyfikowania najpierwszej mapy Polski Bernarda Wapowskiego, powstałej na początku XV w., prawdopodobnie w rękopisie, — i która była pierwszą kartograficzną redakcją wszystkich jego późniejszych map Sarmacji europejskiej, oraz Polski Jagiellońskiej.

Na zakończenie referent formułuje hipotezę, w jaki sposób owe rękopiśmienne mapy Wapowskiego mogły stać się podstawą dla prac kartograficznych Beneventana i Waldseemüllera. Wapowski opracował je przypuszczalnie w Rzymie w latach 1505/6 na żądanie ambasadora Erazma Ciołka wzgl. kardynała protektora Polski, Piotra Isuallesa, mecenasującego równocześnie rzymskiemu wydaniu Ptolemeusza. Równocześnie kontakty osobiste Wapowskiego z humanistycznym ośrodkiem geografów w St. Dié (Ringmann, Waldseemüller), wzgl. bezpośrednie stosunki Wapowskiego z księciem lotaryńskim René III, interesującym się geografiami i kolekcjonującym mapy, przekazały do rąk Waldseemüllera inny egzemplarz rękopiśmiennej mapy Wapowskiego i dały podstawę dla Sarmacji wydania strasburskiego. Była jednak różnica w wykorzystaniu tej mapy przez Beneventana i Waldseemüllera. Pierwszy wykorzystał ją tylko częściowo jako materiał, podczas gdy drugi skopiował ją niemal w całości. W rezultacie przeprowadzonej analizy i porównań, referent dochodzi do konkluzji, że drzeworyt Waldseemüllera przedstawia cechy większej autentyczności w stosunku do rękopisu Wapowskiego, mapa Beneventana wnosi elementy konfrontacji i nieco uzupełnień.

Na posiedzeniu w dniu 16. czerwca 1952 r. wygłoszony został jeden referat oraz przedstawione dwa komunikaty. Czł. J. Jasnowski wygłosił referat p. t. „*Rzecz o rozwoju i problemy historii nauk ścisłych*”.

Jedną z charakterystycznych cech rozwoju historiografii jest pomnażanie zagadnień, będących przedmiotem badań. Początkowo było ich właściwie dwa: historia polityczna i historia wojskowości — inne albo traktowano ubocznie albo były niedostrzegane. W połowie 19 stulecia krąg zainteresowań historyków poszerzył się ogromnie i objął zagadnienia, które nie tylko że zajęły równorzędne miejsce obok historii politycznej, ale niejednokrotnie dawały wyjaśnienia jej własnych wydarzeń. Zjawisko to jest w dużej mierze wynikiem zmian, jakie zaszły w strukturze społecznej i poglądach umysłowych wspomnianego okresu; wytworzyły one środowisko, z którego wyrósł typ historyka — badacza, patrzącego w przeszłość oczyma bardzo od niej odmiennej teraźniejszości. Dalszym etapem tego rozwoju był przełom 19 i

20 stulecia, który zapoczątkował współczesną epokę. Dominujące stanowisko zajęły w niej nauki ścisłe i technika, przekształcając nie tylko sposób życia ale i sposób myślenia ludzi pozostających w ich zasięgu. Nie pozostało to bez wpływu również, i na studia historyczne, które wzbogaciły się o szereg nowych zagadnień; wśród nich badania rozwoju nauk ścisłych zajmują najpocześniejsze miejsce. Olbrzymi postęp osiągnięty przez nie oraz oddziaływanie na środowisko i umysłowość współczesnego człowieka zrodziły potrzebę poznania ich genezy i historii.

Badania te idą dwóch kierunkach. Pierwszy, który możnaby nazwać „analitycznym”, zajmuje się historią poszczególnych nauk (jak np. biologia, fizyka, medycyna itp.) a nawet pojedynczych zagadnień w ich ramach — drugi „syntetyczny”, traktuje nauki jako ograniczoną całość, śledząc przyczyny i skutki ich postępu oraz oddziaływanie na siebie poszczególnych gałęzi i ich wzajemne powiązania. Badania „analityczne” są uprawiane przez przedstawicieli poszczególnych nauk (t. j. przez chemików, astronomów, fizyków i t. p.). Plusem tych badań jest doskonała znajomość podstawy wyjściowej t. j. współczesnego stanu danej nauki — pozostawiają one jednak wiele do życzenia z punktu widzenia heurystyki i metodologii. Omawianie ich — ze względu na liczebność — przerasta ramy jednego referatu. Dlatego też został on ograniczony do rozwoju badań „syntetycznych”. Rozwój ten datuje się od zarania 19 stulecia. Zapoczątkowany został we Francji, gdzie pionierami jego byli: matematyk Delambre („Rapport historique sur les progrès des sciences mathématiques depuis 1789”, Paris, 1870) i przyrodnik G. Cuvier („Histoire des progrès des sciences naturelles depuis leur origine jusqu’ à nos jours”, Paris, 1841 - 45, 4 tomy). W Anglii podobną rolę spełnił W. Whewell („History of Inductive Sciences”, London 1837 i „The Philosophy of Inductive Sciences”, London 1840), którego synteza ma jeszcze i dziś pewną wartość. Filozoficzne podstawy pod te studia dał dopiero August Comte, który w swym dziele „Cours de philosophie positive” (1830 - 1842) wykazał jaką rolę odegrały nauki ścisłe w rozwoju cywilizacji i kształtowaniu się myśli ludzkiej.

Nowy okres badań nad ich dziejami zapoczątkowali we Francji: Paul Tannery autor wielu studiów i rozpraw, wydanych zbiorowo w 14 tomach po jego zgonie („Mémoires scientifiques”, Paris 1912 - 37) oraz Pierre Duhem („Le système du monde Histoire des doctrines cosmologiques de Platon à Copernic”, Paris, 1913 - 1917, 5 tomów, niedokończone), szczególnie zasłużony w badaniu pierwocin naukowych w średniowieczu. Prace obu Francuzów oddziaływały na nowoczesne studia nad rozwojem nauk a w szczególności na George Sarton’a i Lynn Thorndike’a. Monumentalne dzieło Sarton’a „Introduction to the History of Science” wydane w latach 1927 - 1948 jest właściwie wielką bibliografią historii nauk, pojętych bardzo wszechstronnie, w okresie od Homera aż do schyłku 14 stulecia, przeplatana komentarzami i uwagami. Nie wyczerpuje ono jednak całowicie jego zasług: jako założyciel i redaktor dwóch specjalnych czasopism „Isis” i „Osiris” oraz autor wielu artykułów i rozpraw, może być uważany słusznie za największego historyka w tym zakresie. Godnym rywalem Sarton’a jest Lynn Thorndike, autor również wielkiego dzieła o rozwoju nauk od Płiniusza Starszego aż po schyłek 16 stulecia („A History of Magic and Experimental Science”, N. York 1923 - 1941, 6 tomów) oraz wielu mniejszych rozpraw.

Wspomniane dzieła kładą trwałe podwaliny pod naszą znajomość rozwoju nauk przyrodniczych i matematyczno-fizycznych w starożytności i średniowieczu. Czasy nowożytne, bogatsze w osiągnięcia — są trudniejsze do opracowania. Najlepszym jak dotychczas przedstawieniem rozwoju nauk ścisłych tego okresu jest dwutomowe dzieło A. Wolfa („A History of Science, Technology and Philosophy”, London 1938 - 1951), obejmujące wiek 16, 17 i 18 oraz nieco mniejszy zarys H. T. Pledge’a („Science since 1500”, London 1939). Są to jednak dzieła oparte przeważnie na opracowaniach, w rzadkich wypadkach uwzględniające materiał źródłowy i mało zadowalające pod względem konstrukcji i układu materiału. Opracowania syntetyczne całości dziejów nauk ścisłych dali: W. C. Dampier, C. J. Singer, F. Sherwood

Taylor — w Anglii; W. T. Sedgwick w Stanach; A. Mieli — we Włoszech i F. Dan-neman — w Niemczech.

Z punktu widzenia historii, jako nauki traktującej o przeszłości we wszystkich jej przejawach, ważne są dwa podstawowe zagadnienia odnośnie badań nad dziejami nauk ścisłych. Po pierwsze — jakie są ich odrębne potrzeby metodologiczne i heurystyczne oraz podstawa źródłowa a po drugie — jakie nowe elementy wnoszą one do naszej znajomości historii. Z pytań tych można wysunąć dodatkowe, trzecie: w jaki sposób te badania przekształcają utarte poglądy na wielkie przeobrażenia, jakie się dokonały w dziejach zwłaszcza w epoce nowożytnej. Każdy przedmiot badań wymaga własnych zasad metodologicznych. Jeśli chodzi o nauki ścisłe to ich odrębność polega nie tyle na materiale źródłowym ile na samym przedmiocie badań, który ma trzy zasadnicze charakterystyczne cechy: 1-o) jest dziełem jednostek a nie zbiorowości, 2-o) posiada wartość uniwersalną, 3-o) oddziałuje przeważnie „dwupłaszczyznowo”: zarówno na ewolucję pojęć umysłowych człowieka jak i na jego życie indywidualne i zbiorowe. Co do materiału źródłowego, to jest on dwójakiego rodzaju: materiał „pierwotny” mówiący bezpośrednio o wydarzeniu, którym jest jakieś odkrycie, wynalazek, sformułowanie prawa czy też postawienie owocnej hipotezy, oraz „wtórny” mówiący o dalszych skutkach tego faktu. Powyższe ujęcie problemów metodologicznych jest jednak bardzo ramowe. Jak dotychczas, brak prac na ten temat a wypowiedzi G. Sartona, C. J. Singera czy też ostatnio J. B. Conanta mają bardzo indywidualny charakter. Nie lepiej przedstawia się heurystyka, zwłaszcza w odniesieniu do czasów nowożytnych, gdzie z jednej strony badacz napotyka na ogrom materiału a z drugiej na trudności w dotarciu do niego z powodu braku opracowań bibliograficznych, takich, jakie posiadamy np. do historii politycznej. Badania nad istotą i charakterem źródeł do dziejów nauk ścisłych prawie nie istnieją, poza starożytnością i średniowieczem. Podjęto kilka wydawnictw, źródeł, ale dotyczą one tylko osób a nie zagadnień.

Wyniki studiów nad dziejami nauk ścisłych wnoszą do naszej wiedzy o przeszłości element wymierności postępu. Którąkolwiek ich gałąź weźmiemy jako przykład, możemy na niej dowiedzieć, iż w określonych granicach czasu zostały osiągnięte zdobycze mające po dziś dzień pośrednią lub bezpośrednią wartość. Ponadto każde realne osiągnięcie w naukach czy technice może być w tej czy innej formie przechowane i skumulowane z poprzednimi i następnymi. Tę specyficzną własność ich rozwoju w porównaniu do rozwoju sztuki sformułował najlepiej Sarton, pisząc: „Gdy się czyta historię nauk, ma się radosne uczucie wspinania się na wysoką górę. Historia sztuki daje całkiem inne wrażenie: nie jest to wspinanie się wwyż, ale przechadzka po pagórkowatym kraju”.

Jednym z głównych celów historii jest dotarcie do źródła wielkich wydarzeń politycznych, gospodarczych, kulturalnych i społecznych. U podłoża każdego z nich kryje się niewątpliwie jakieś osiągnięcie techniczne lub naukowe, które wywołuje łańcuch dalszych udoskonaleń i oddziałuje swymi rezultatami na życie zbiorowe i życie jednostek. Zagadnienie to nęciło już oddawna socjologów i ekonomistów, ale nie zostało ani należycie postawione ani też oparte na właściwym materiale źródłowym. Podobnie ma się i z problemem oddziaływania nauk ścisłych na ewolucję wielkich prądów filozoficznych i na indywidualny światopogląd przeciętnie wykształconego człowieka.

Praktyczna strona rozwoju badań nad dziejami nauk ścisłych przedstawia się mniej więcej tak. Początkowo ich kontynuatorami byli sami „naukowcy”, nie mający żadnego przygotowania historycznego. Ogół historyków był tym mało zainteresowany. Zmiana na lepsze zaczęła się dopiero w 20 wieku, a zwłaszcza po pierwszej wojnie światowej. Jej rysami charakterystycznymi są: powstanie katedr historii nauk na uniwersytetach i coraz to większy udział historyków, mających odpowiednio przygotowanie metodologiczne w badaniu bądź to poszczególnych

zagadnień bądź też pewnych okresów w ich dziejach. W parze z tym idzie upowszechnianie się u ogółu historyków przeświadczenia, iż historia nauk ścisłych musi być uznana jako jeden z uprawianych działów studiów historycznych i że jej wyniki wnoszą do naszej wiedzy o przeszłości cenne elementy, które czynią jej obraz pełniejszym i wyraźniejszym.

Czł. T. Sulimirski przedstawił komunikat nadesłany przez dr A. Karpińską p. t. „Krótkie sprawozdanie z dokonanych prac w słowiańskim grodzisku w Starej Lubece”.

Grodzisko Stara Lubeka leży na małym wzniesieniu u ujścia Swartawy do Trawy. Prawie dookoła otoczona jest wodą lub bagnem, a tylko od zachodniej strony można je, w razie suchej pogody, osiągnąć. Wał jego tworzy pierścień z jednej strony otwarty. W tym miejscu miała znajdować się brama grodziska i wybrukowana droga, pod którą prowadził ku Trawie kanał odwadniający. Rozmiary grodziska są następujące: 110 m. od wschodu ku zachodowi, a 100 m. z południa na północ. Obecna wysokość wału wynosi około 3 m., pierwotna mierzyła podobno 8 m.

Uzyskawszy pozwolenie od okupacyjnych władz angielskich i od miarodajnych władz niemieckich, referentka rozpoczęła badania w maju 1947 r. Prace finansowane były przez różne polskie instytucje emigracyjne i osoby prywatne. Celem badań było stwierdzenie czasu powstania grodziska i z tym złączony może czas przybycia Słowian na daleki zachód, czas ich pozostawiania na tej ziemi, oraz zbadanie budowy wałów ochronnych i mieszkań ludzkich w ich obrębie, poznanie ich kultury duchowej i materialnej, stosunków handlowych itp.

Badania grodziska prowadzone były już dawniej, w latach 1856, 1882, 1906 1908, 1912; badacze odnosili grodzisko do IX. wzgl. X. w. po Chr. Niektórzy z nich, choć przeczuwali starszy jego wiek, nie dali jednak dowodów na to. Niestety wyniki ich badań padły ofiarą ataku bombowego w 1942 r., a nie wiele przedtem było opublikowane. Dotychczasowe badania wykopaliskowe referentki wskazują na starszy wiek grodziska, którego budowę należy odnieść do kresu Wędrówek ludów, a może nawet do młodszego okresu rzymskiego. Zbudowana została ta forteca przez Prasłowian lub Słowian; śladem ich pobytu na ziemi Szlezewik-holszyńskiej stanowią cmentarzyska popielnicowe t. zw. kultury łużyckiej. Takie cmentarzysko znajduje się również w samej Lubece przy ulicy dziś zwanej „Marli“, którą należy czytać „Zmarłych“.

Swe badania referentka zaczęła od przekopania całego grodziska przekopem biegącym z południa na północ. Długość tego przekopu wynosiła 131.30 m., przeciętna szerokość 2.50., głębokość 1.50 do 2.25. Rosły grunt ukazuje się dopiero w głębokości około 3 m. Do lepszego rozpoznania lub celem śledzenia zarysu chat niekiedy przekop rozszerzono o 2 do 11 m. Plan i profile badanego terenu wykonano w skali 1 : 20, ważniejsze szczegóły i profile, jak również niektóre zabytki fotografowano in situ. Sfotografowane zostały również wszystkie ważniejsze znaleziska w liczbie 165.

Inwentarz zabytków obejmuje dziś 6.329 pozycji z dokładnym podaniem miejsca znalezienia i opisem warstwy i głębokości. Pod każdą z tych pozycji mieści się przeciętnie 10 - 20 ułamków naczyń glinianych, kości zwierzęcych, polepy itp. Wśród zabytków zasługuje na uwagę przede wszystkim wielka ilość znajdowanej ceramiki. Jest ona wykonana z wolnej ręki, bez pomocy krążka garncarskiego. Część ceramiki jest zdobiona. Profile i kształty naczyń świadczą o bardzo starym słowiańskim jej pochodzeniu. Na podstawie tej ceramiki można określić, że grodzisko zostało zbudowane w najstarszych fazach okresu wędrówek ludów (400 - 500 po Chr.).

Z metalowych przedmiotów znaleziono: żelazne ostrogi, części mieczów, podkowy, wędzidła, noże, nożyki, gwoździe itp. Z brązu znaleziono pierścionki, fibule, kabłączek skroniowy. Z emalii są pierścionki oraz paciorki, z których jeden był impor-

tem z dalekiego wschodu, inny z południa. Ze złota wykonana była cienka taśma w kształcie stylizowanej plecionki, która mogła służyć jako inkrustacja jakiegoś drewnianego pudełeczka, lub może była noszona jako ozdoba. Znalezione również srebrne monety, których wieku nie dało się jeszcze ustalić.

Znaleziono wiele przeszlików glinianych, a jeden wykonany ze szkła seledynowego był niewątpliwie importem z południa. Również importem z południa jest pięknie zdobiony kółczkami z zaznaczonym środkiem duży kościany przeszlik, a może paciorek. Z kości są szydła, szpile i bardzo starannie zrobiony trójwarstwowy grzebień. Znalazły się także ości rybie i odciski ziarn zboża. Znaleźiono również bardzo dużą ilość materiału kostnego, zęby końskie, szczęki itp. oraz małe różki z wyrostkiem.

Ważnym znaleziskiem jest żebro zwierzęce z napisem runicznym, który nie został jeszcze odczytany. Cennym znaleziskiem był również ślad słupa znajdujący się we wschodnim profilu przekopu. Był on z pewnością częścią muru palisadowego.

Z kamienia i łupku trafiały się oseeki. W skład inwentarza grodziska słowiańskiego nie wchodzi naturalnie znalezione na nim przedmioty krzemienne, jak strzałki, skrobaczki, wióry itp. Mówią one jednak, że miejsce to było zamieszkałe już w młodszej epoce kamiennej i w początkach epoki brązu.

Cenne były szczegóły dotyczące techniki budowy wałów grodziska. W 1947 r. natknięto się na resztki konstrukcji drewnianej na stronie południowej grodziska, zaś w 1948 r. wystąpiła podobna, zupełnie nietknięta konstrukcja w północnej części wału. Był to ruszt, na którym spoczywał cały wał. Ruszt ten składał się z kilku warstw gęsto obok siebie ułożonych pni drzewnych, biegnących w kierunku wału. Miał on stanowić do pewnego stopnia izolację od bagnistego terenu. Stwierdzono go również w innych częściach wału grodziska.

Wedle kronik lubeckich, grodzisko Stara Lubeka zostało trzykrotnie zburzone. Referentka natrafiła w zachodniej części przekopu przekrój młodszego wału i bezpośrednio za nim, nadzwyczaj dobrze zachowany przekrój starszego wału. Śladu trzeciego wału referentka nie spotkała.

Wewnątrz grodziska znajdują się ślady mieszkań. Rozszerzenia VIII i IX odkryły resztki kilku mieszkań w kilku warstwach kulturowych nad sobą. Są to ślady prostokątnych chat z ogniskami. Duża ilość polepy znaleziona wewnątrz i zewnątrz rzutów poziomych chat przemawia za plecionkową ich konstrukcją. Miejsca te obfitowały w kości zwierzęce, a także kilka pierścionków ze szkliwa się tu znalazło. Głębiej wystąpiła rudawo-brunatna plama wielkości grobu. Miejsca tego referentka nie była jednak w stanie dotąd zbadać.

Czł. J. Jasnowski przedstawił komunikat mgr C. Lejewskiego p. t. „O zainteresowaniach logicznych Ajnezidemosą”.

Logika obejmuje dwie dziedziny: logikę zdań i logikę nazw. Logikę nazw stworzył Arystoteles, logiką zdań zajmowali się stoicy. Jest rzeczą godną uwagi, że sceptycy interesowali się właśnie logiką stoicką, na co wskazują pisma Sekstusą i fragmenty dzieł Ajnezidemosą. O zainteresowaniach logicznych Ajnezidemosą można sądzić na podstawie wiadomości przekazanych przez Sekstusa (Adv. math. VIII 215 - 243). Oto Sekstus zwalczając naukę dogmatyków (epikurejczyków) głoszących, jakoby znaki (semęta) były fenomenami (phainómena), powołują się na rozumowanie przeprowadzone przez Ajnezidemosą w niezachowanych do naszych czasów Wywodach Piirrońskich. W polemice Sekstusa można wyróżnić trzy inne rozumowania, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzą również od Ajnezidemosą. Analiza tych czterech rozumowań wykazuje, że Ajnezidemos nie tylko znał niedowodliwe syllogizmy Chryzypa, ale potrafił również z syllogizmów prostych układać syllogizmy złożone. Rozumowania swoje opatrywał Ajnezidemos objaśnieniami formalnymi i rzeczowymi, które wykazywały, że odpowiednie rozumowanie jest sprawne (lógos synaktikós), prawdziwe (lógos alethés) i dowodliwe (lógos apodeiktikós). Trudno jest dziś stwierdzić, czy w sztuce budowania syllogizmów złożonych osiągnął Ajnezidemos oryginalne wyniki, niemniej jednak zachowane fragmenty potwierdzają

opinię Fotiosa o znaczeniu Wywodów Pirrońskich Ajnezidemosa dla ćwiczeń logicznych (Phot. Bibl. cod. 212 p.171a1 sq Bekker). Rozumowania Ajnezidemosa są ważne jeszcze dlatego, że umożliwiają nam zrozumienie stoickiej nauki o układaniu sylogizmów złożonych, o której to nauce posiadamy na ogół nieliczne wiadomości. Już starzy perypatetycy umieli budować sylogizmy złożone czyli łańcuszki. Sztukę budowania łańcuszników opierali na pewnym przepisie zwanym *théorema synthetikón*. Łańcuszki perypatetyków należały do logiki nazwowej, jednak ów przepis opierał się na pewnym prawie z logiki zdań. Otóż stoicy przyswoili sobie przepis perypatetyków tworząc z niego tak zwane twierdzenie (*théma*) drugie, trzecie i czwarte. Pierwsze twierdzenie stoickie (*prôton théma*) zachowane u Apulejusza (De interpr. p. 191,5 sq Thomas) również pozostaje w związku z pewnym innym przepisem, który służył perypatetykom do uzasadniania sylogizmów przez sprowadzenie do niemożliwości (*dià tû adynátu*). O drugim i czwartym twierdzeniu nic prawie nie wiemy. Trzecie twierdzenie opiera się na *théorema synthetikón*. Perypatetycy stosowali swoje przepisy w zakresie logiki nazw, stoicy zaś sformułowali przepisy perypatetyków w innych nieco słowach i, co ważniejsze, zastosowali je w logice zdaniowej. W związku z łączeniem sylogizmów wprowadzili stoicy pojęcie sylogizmu rozszerzanego (*sylogismós epibállomenos*) i sylogizmu rozszerzającego (*sylogismós epibállon*). Z pojęć i twierdzeń stoickich korzystali perypatetycy, jak świadczą komentarze Aleksandra. Jeśli jednak zechcemy na podstawie przykładów perypatetycznych odtworzyć prawdziwą naukę stoików, to twierdzenia stoickie (*thémata*) oraz sylogizmy rozszerzane i rozszerzające będziemy musieli zilustrować przykładami z logiki zdań. Rozumowania Ajnezidemosa oddają tu duże usługi.

Rozprawa, będąca podstawą niniejszego komunikatu nosi tytuł „De Aenesidemii studiis logicis”. Została ona napisana po łacinie pod kierunkiem prof. dr. Adama Krokiewicza w latach 1938 - 1939.

KOMISJA HISTORYCZNO-FILOZOFICZNA

Wydziału Humanistycznego

W okresie sprawozdawczym Komisja odbyła pięć posiedzeń naukowych.

Na posiedzeniu w dniu 31. października 1941 r. dr T. Grygier wygłosił referat p. t. „Skutki psychiczne terroru”.

Zadaniem niniejszego referatu jest przedstawienie w znacznym skrócie metody i wyników badań, przeprowadzonych w Bawarii wiosną i latem 1946 r. Całość pracy ma się ukazać w języku angielskim w ramach serii „International Library of Sociology and Social Reconstruction”. Opracowanie zebranych materiałów było możliwe dzięki pomocy Fundacji Rockefellera i Pinset-Darwin Fund Uniwersytetu w Cambridge.

Celem badań było przeprowadzenie eksperymentu metodą, zwaną w terminologii angielskiej „*ex post facto desing*”, dla stwierdzenia zmian psychicznych pod wpływem terroru i cierpienia z nim związanych. Zasadą eksperymentu „*ex post facto*” jest stworzenie kilku grup, co najmniej jednej eksperymentalnej i co najmniej jednej kontrolnej, dla stwierdzenia, w jaki sposób warunki otaczające grupę eksperymentalną wpływają na jej skład lub cechy charakterystyczne, dające się porównać ze składem lub cechami charakterystycznymi grupy kontrolnej. W odróżnieniu od normalnego eksperymentu, w którym przedmiot badań poddaje się celowo działaniu szczególnych warunków, metoda „*ex post facto*” wykorzystuje warunki istniejące i działające poprzednio, dla zbadania zmian powstałych pod ich wpływem. Ze względu na szczególne warunki niniejszego eksperymentu — warunki terroru, głodzenia, dręczenia w obozach koncentracyjnych itp. — normalna me-

toda naukowa była nie do pomyślenia. Metoda zastosowana przez autora była jedyną jakiej można było użyć w tym wypadku. Daje ona w zasadzie, jeśli jest stosowana dokładnie, rezultaty równie ściśle, jak normalna metoda eksperymentalna.

Pomimo, że celem niniejszych badań było stwierdzenie ogólnych praw psychologicznych, operujących w warunkach terroru, w praktyce badania dotyczyły w pierwszym rzędzie ludności słowiańskiej, wywiezionej do Niemiec.

Grupy, będące przedmiotem głównego eksperymentu, były wyłącznie narodowości polskiej, wyznania rzymsko-katolickiego. Próby stworzenia identycznych grup narodowości ukraińskiej i rosyjskiej zawiodły. Pewna ilość Ukraińców i Rosjan przeszła jednak przez badania według tego samego schematu i dała w zasadzie wyniki zbliżone do pozostałych. Udało się również zbadać niewielką ilość Żydów z Europy Środkowo-Wschodniej; wyniki badań w tym względzie nie odbiegały daleko od wyników badań nad Słowianami i potwierdziły założenie, że reakcje psychiczne wobec warunków terroru zależą w większej mierze od natężenia i charakteru prześladowań, niż od rasy i narodowości osoby prześladowanej. Badania zostały przeprowadzone w obozach UNRRA i w więzieniach niemieckich, w których przebywały osoby, skazane za przestępstwa, popełnione po ustaniu działań wojennych. Wszyscy badani zostali zaklasyfikowani do jednej z następujących kategorii: (a) byli więźniowie obozów koncentracyjnych, (b) zesłani na roboty, przymusowe na roli, (c) zesłani na pracę w przemyśle niemieckim. Osoby, których nie można było zaliczyć do jednej z powyższych kategorii, zostały z badań wyłączone.

Grupy zostały wybrane w ten sposób, że na każdego byłego więźnia obozu koncentracyjnego wypadł jeden członek grupy rolniczej i jeden grupy przemysłowej, posiadający te same cechy zasadnicze: religia, narodowość, obywatelstwo, wiek, wykształcenie, zawód, klasa społeczna, dzielnica (w zasadzie dzielnica Polski), typ osiedlenia przed wojną (wieś, miasteczko, wielkie miasto), inteligencja. Każdy z badanych przebywał na zesłaniu przynajmniej rok przed uwolnieniem przez wojska sprzymierzone. Większość przebywała w obozach lub na pracy przemysłowej od dwu do pięciu lat. Grupy, stanowiące podstawę badań statystycznych i ostatecznych wniosków, były (a) poddane każda innemu „poziomowi” terroru i prześladowań, (b) identyczne jeśli chodzi o inne cechy charakterystyczne, które mogłyby mieć wpływ na ich zachowanie się w czasie badań. Na tej zasadzie można było przyjąć, że różnice między zachowaniem się poszczególnych grup w czasie badań można będzie przypisać różnicy warunków, w jakich znajdowali się ich członkowie przed badaniem, w obozach koncentracyjnych lub na zesłaniu.

Każdy z badanych musiał mieć swojego odpowiednika tej samej religii, narodowości itp. i poziomu inteligencji, dla stwierdzenia którego zastosowano test inteligencji, któremu poddani zostali wszyscy badani. Poza tym wszyscy badani przechodzili krótkie indagacje typu socjologiczno-psychiatrycznego dla ustalenia poprzednich warunków zesłania, środowiska przed zesłaniem, reakcji na uwięzienie, zesłanie, pobyt w obozie koncentracyjnym itp., oraz reakcji na obecnie otaczające warunki.

Celem zdobycia materiałów, które by mogły być później poddane analizie statystycznej i prowadzić do wniosków natury psychologicznej, w badaniach niniejszych zostały zastosowane testy psychologiczne typu t. zw. testów osobowości, ściślej testów projekcyjnych. Testy tego rodzaju oparte są na spostrzeżeniu, że osoby interpretujące złożone lub nieściśle sprecyzowane obrazy i sytuacje, „rzutują” niejako w tę sytuację cechy swojej własnej osobowości. Ich interpretacje są w pewnych warunkach odbiciem, „projekcją”, osobowości w większym stopniu aniżeli obiektywnym przedstawieniem faktów. W rezultacie uzyskano tą drogą interesu-

jące i wystarczające do klasyfikacji i analizy statystycznej interpretacje nawet od osób nie umiejących pisać. Inteligencja i wykształcenie nie wydawały się mieć żadnego związku z treścią opowiadań i interpretacji tekstu przez badanych. Cechy zasadnicze, które były przedmiotem analizy psychologicznej, były również niezależne od środowiska przed wojną, natomiast były dość ściśle związane z przeżyciami na zesłaniu.

Pierwszym testem zastosowanym był t. zw. „Thematic Apperception Test“, czyli „test fantazji“. Badany winien był opisać każdą przedłożoną mu fotografię i przedstawić sytuację, myśli i uczucia oraz przyszłość osoby na obrazku. Zebrany tą drogą materiał został odpowiednio sklasyfikowany, zaś powstałe w wyniku klasyfikacji tablice statystyczne dały materiał dostateczny dla analizy naukowej metodą rachunku prawdopodobieństwa. Analiza statystyczna tego materiału wykazała co następuje:

- (a) Im większy terror i prześladowania, tym bardziej zanika u ofiar wiara we własne siły, a na jej miejsce zjawia się podświadoma chęć poddania się sile obcej choćby wrogiej. Świadomie ta tendencja nie występuje zupełnie, ale jej istnienie w podświadomości wskazuje na stan psychiczny i zachowanie się ofiar terroru po dłuższym okresie prześladowań.
- (b) Dłuższy okres prześladowań powoduje izolację psychiczną jednostek, które przestają się interesować losem najbliższych, a koncentrują uwagę na swoich własnych cierpieniach.
- (c) Terror powoduje w umyśle jego ofiar obraz świata wrogiego, pełnego zasadzek i niebezpieczeństw. Nawet te same obiektywnie obrazy i sytuacje są interpretowane inaczej. Ofiara terroru czuje się prześladowana nawet wtedy, kiedy obiektywne warunki się zmieniły, a prześladowania ustały.
- (d) Terror powoduje zanik optymizmu. Ofiary terroru tracą wiarę w siły własne, w skuteczną pomoc przyjaciół, a nawet w tak zwane „szczęście“. Pozorne liczenie na obcą pomoc lub szczęście jest tylko bardzo powierzchowne — w gruncie rzeczy ofiary terroru spodziewają się tylko najgorszych rzeczy, ciągle strach przed wrogiem paraliżuje ich podświadomość, a resztę dopelnia tłumione uczucie, że „pech“ prześladowuje ich narówni z nieprzyjacielem.

Drugim testem był t. zw. „Picture Frustration Study“, czyli „test reakcji na cierpienia“. Miał on za zadanie zbadać reakcje jednostki na cierpienia, rozczerowanie, konflikt z otoczeniem, stan beznadziejności, lub trudności nie do przezwyciężenia. Najbardziej znamienne wyniki analizy statystycznej wyników tego testu można ująć następująco:

- (a) Jednostki poddane terrorowi i prześladowaniom stają się skłonne do rozpatrywania sytuacji życiowych z punktu widzenia winy. Zamiast realizmu i dążności do kompromisu zjawia się dążność do analizowania szczegółowo odpowiedzialności za niezadawalający stan rzeczy.
- (b) Prześladowania powodują tendencję przrzucania tej odpowiedzialności na otoczenie. „Ktoś musi być winien“ — oświadcza ofiara terroru i obarcza odpowiedzialnością innych.
- (c) Osoby prześladowane unikają także odpowiedzialności za przełamanie istniejących trudności, domagając się zadośćuczynienia i zaspokojenia ich żądań ze strony otoczenia.
- (d) Im większy terror, tym większy egocentryzm, czyli tendencja rozpatrywania wszystkich problemów z własnego punktu widzenia, przy wzrastającej niemożności zrozumienia stanowiska strony przeciwnej. Podobna tendencja występuje w konfliktach grupowych — w tych wypadkach charaktery-

styczne jest niezrozumienie stanowiska i aspiracji innych narodów lub grup społecznych przypisywanie przeciwnikom politycznym złej woli i działalności sprzecznej z racją stanu.

- (e) Zjawia się tendencja do trzymania się uparcie tych samych formułek, połączona z niezdolnością do elastycznej i realistycznej oceny zmienionych warunków życiowych.
- (f) Ofiary terroru nie wykazują nadmiernej skłonności do chorób umysłowych *sensu stricto* i do konfliktów intra-psychicznych. Są one raczej skłonne do konfliktu z otoczeniem, między innymi często do konfliktu z prawem, wykazują nerwowość i drażliwość, cechy psychopatyczne raczej niż zaburzenia umysłowe.
- (g) Prześladowania zabijają optymizm. Filozofia „jakoś to będzie” nie zdaje egzaminu w obliczu długotrwałego terroru. Jej zanik nie prowadzi jednak do wzmoczenia aktywności, a raczej do wysuwania żądań pod adresem innych.
- (h) Powyższe tendencje występują u ofiar terroru w stopniu niezależnym od inteligencji i wykształcenia. Są natomiast duże różnice indywidualne. Jedyną osobą, która nie wykazała żadnych wyżej podanych tendencji, pomimo kilkuletniego pobytu w obozie koncentracyjnym, był ksiądz katolicki, jedyny jakiego udało się autorowi zbadać. Zachował on zupełną równowagę psychiczną, pogodę ducha i zdolność wybaczenia win. Żaden inny profil psychologiczny byłego więźnia obozu koncentracyjnego, uzyskany przy pomocy tego testu, nie dał podobnych wyników.

Na posiedzeniu w dniu 11. marca 1952 r. F. Frankowski wygłosił referat p. t. „Solidaryzm narodowy i międzynarodowy”.

Naukowe metody, właściwe dla nauk socjologicznych i politycznych, nie mogą być identyczne z metodami stosowanymi w fizyce, lub chemii. Epokowe zdobycze nauk przyrodniczych w czasach obecnych i wspaniałe osiągnięcia techniki wywierają dziś bardziej jeszcze, niż to miało miejsce w przeszłości, wpływ przemożny na kształtowanie się myśli ludzkiej i na losy współzycia ludzkiego. To też można zaobserwować dążenie myśli filozoficznej do stosowania swych metod do nowych odkryć z dziedziny nauk przyrodniczych i do wzbogacenia swej treści w światło, codziennie pogłębianej, wiedzy o życiu i przemianach materii. W rezultacie widzimy w filozofii współczesnej wyraźne tendencje do jedności metody. — Jednak nie wszystko w życiu ludzkości możemy objaśnić przez zjawiska odkrywane w dziedzinie fizyki, chemii, czy astronomii. Nauki dotyczące życia ludzkości muszą brać też pod uwagę, że elementy duchowe w życiu ludzkim odgrywają większą rolę, niż czynniki czysto materialne.

„Solidaryzm”, o którym mowa, nie pokrywa się ściśle z żadną inną z dotychczas znanych teorii o podobnej nazwie. Ma mieć charakter pojęcia nowego w znaczeniu umownym. Jeżeli bowiem chodzi o pojęcie solidaryzmu wogóle, to zjawiskiem tym w tej czy innej formie zajmowali się już Ciceron i Seneka, wielcy myśliciele kościoła, potem Spinoza, filozofowie wieku XVIII-go i XIX-go. Wreszcie w czasach nam współczesnych pisali o solidaryzmie: książę Kropotkin, Buisson, Leon Bourgeois, Ch. Gide, C. Bouglé. Na przełomie wieku XIX i XX solidaryzm był już realnym ruchem społecznym i doktryną polityczną. Nic więc dziwnego, że pojęcie to może mieć najróżnorodniejsze, choć ze sobą pokrewne, znaczenia.

Pojęcie „Solidaryzmu” w niniejszej pracy jest to wyraz solidarności, która, we właściwej równowadze, łączy interesy jednostki ludzkiej z interesami społecznościami, oraz interesy poszczególnych narodów czy państw z całością społeczności państw.

Analizując źródła uczuć solidarystycznych referent dochodzi do wniosku, że uczucia solidarystyczne płyną z dwóch zasadniczych źródeł psychologicznych. Pierwsze z nich rodzi się z pobudek dobrze zrozumianego egoistycznego utylitaryz-

mu; drugim jest altruizm, w różnych swych formach i przejawach, wynikających z zasad etyki objawionej, czy też intuicyjnej.

Po przeprowadzeniu analizy rozwoju solidaryzmu w ciągu wieków i sytuacji w chwili obecnej, referent przedstawił próbę sformułowania konkretnej doktryny solidarystycznej w zastosowaniu do organizacji życia społecznego i międzynarodowego.

W dniu 3 kwietnia 1952 r. urządzony został staraniem Komisji historyczno-filologicznej oraz Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie uroczysty wieczór, poświęcony pięćsetnej rocznicy Leonarda da Vinci. Prof. Antonio Donini, zastępca dyrektora Instytutu Włoskiego w Londynie przemówił na wstępie w imieniu Instytutu i odczytał pismo Ambasadora Italii, dra Mario Brosio, a następnie czł. S. Stroński, czł. K. Lanckorońska, p. M. Bohusz-Szyszko, czł. K. Klemensiewicz i dr T. Terlecki wygłosili kolejne referaty.

Czł. S. Stroński wygłosił referat p. t. „Wielkość Leonarda da Vinci“.

Leonardo jest zjawiskiem niemal ponad uchwytą miarę ludzką. Zdumiewa nie tylko wielostronnością — malarz nieprześcigniony i odkrywca praw sztuki, budowniczy i wynalazca na lądzie, wodzie i w powietrzu, matematyk i fizyk, botanik i geolog, biolog i anatom, nawet znawca języka i opiekun pisowni — ale głębią i doskonałością w każdej dziedzinie. Środowiskiem, które może przerastał lecz z którego też wyrastał, jako wielki przedstawiciel przełomu z średniowiecza w nowożytność, była Italia drugiej połowy XV-go i początku XVI-go wieku, tętniąca już odrodzeniem starożytności w sztuce i w naukach. Samotnik z usposobienia („e se tu sarai solo, sarai tutto tuo“) życie miał jednak ruchliwe, z Medyceuszami we Florencji, ze Sforzami w Mediolanie, stykając się potem i z innymi współczesnymi, jak Cezar Borgia i Macchiavelli, ciągle obcując z mistrzami sztuki, od Verrochia, Botticellego, Perugina, Bramanta, do Michała Anioła i Raffaella, a po ostatnich trzech latach włoskich 1513 - 16 w Rzymie znowu z Medyceuszami, synami Wawrzyńca Wspaniałego, Julianem i papieżem Leonem X, przenosi się do Francji pod opiekę Franciszka I i tam umiera w Aboise 1519. Nie byłoby jego olbrzymiego dzieła życia bez pracowitości, którą w Mediolanie podziwiał młody wówczas Bandello, bez wyobraźni, która wyjaśnia jego wielostronność jako wspólna dźwignia wszelkiej twórczości, bez zmysłu wiedzy dokładnej („esperienza, madre di ogni certezza“), które sprawiły, że nie dopiero Descartes w wieku XVII lub Bacon w końcu wieku XVI-go, ale on, Leonardo da Vinci, jest założycielem nauki nowoczesnej pod koniec XV-go wieku, gdy Genuńczyk Kolumb odkrywał nowe światy i splot zjawisk znamionował przejście w nowe czasy. Być może, iż Bona, jako dziecko, widziała go przed rokiem 1500, gdy w Mediolanie i w Pawii zdobył pałace Sforzów, a to pewna, że za jego czasów przybył z Polski na nauki do Włoch od r. 1496 Mikołaj Kopernik, który, choć się z nim zetknął, bardziej niż ktokolwiek jest obok niego współzałożycielem wiedzy nowoczesnej.

Czł. K. Lanckorońska wygłosiła referat p. t. „Leonardo da Vinci“.

„Malarz jest godny pochwały, o ile nie jest wszechstronny“. To zdanie wraca kilkakrotnie w pismach Leonarda. Czy ta wszechstronność jest istotną cechą renesansu? Jaki jest w ogóle stosunek Leonarda do renesansu i renesansu do niego? Odpowiedź jest trudna, chociażby i z tego powodu że nie było mu danym wykonać tylu z projektowanych dzieł o tematyce typowo renesansowej, które to projekty wywarły potężny wpływ na wieki późniejsze. W pierwszym rzędzie chodzi o pomniki konne Franciszka Sforzy i Gian Giacama Trivulzio, bez których Falconnet nie mógłby stworzyć pomnika Piotra Wielkiego. Fresk bitwy pod Anghiari zadecydował o losach malarstwa batalistycznego aż po wiek XIX, a plany architektoniczne stworzone dla Franciszka I zostały zrealizowane w Chambord i w Wersalu. Nie tylko potomni ale i współcześni doskonale wiedzieli, że Włochy renesansu większego syna nie wydały, że był jeden tylko mu równy, Michał Anioł. Stosunek zaś współczesnych do obu

tych artystów był zasadniczo odmienny. Michał Anioł został za życia wyniesiony w sferę ponadludzkie, bo „Il Divino” spełniał swą twórczością najwyższy postulat renesansu, gloryfikację człowieka. Leonardo natomiast pod koniec życia opuszcza Włochy, nie otrzymawszy żadnego zamówienia od Leona X, u którego przebywał przez trzy lata, poprzedzające wyjazd. Pełnia renesansu, której Leonardo był współtwórcą, nie rozumiała tego najbardziej zagadkowego z artystów. Jest on zaś tajemniczy nie tylko dla współczesnych ale i dla potomnych. Pomimo ogromu jego spuścizny literackiej, zawierającej tak wielką ilość notat z życia powszedniego, nie wiemy absolutnie nic o jego życiu wewnętrznym, o jego reakcjach uczuciowych wobec ludzi i spraw. Musiał się odnosić do otoczenia z tym samym obiektywizmem, z jakim badał zagadnienia naukowe, z tym samym dystansem, jaki cechuje jego dzieła malarskie. „Tajemnica Mony Lisy” nie odnosi się do osoby portretowanej, tylko do samego obrazu, który jest jakby przepiękną zasłoną jej duszy. Z licznych sławnych portretów renesansu ten najslawniejszy mówi nam najmniej o przedstawionej osobie. Ten dystans i bezosobowy obiektywizm były zarazem drogą do niesłychanie przenikliwego dochodzenia spraw osiągalnych poprzez intelekt. „Zmysły są przyziemne, umysł stoi poza nimi, gdy się wpatruje (quando contempla)”. U Leonarda proces czystego badania łączy się nierozdzielnie z jego twórczością artystyczną. Ratio i Wyobraźnia tworzą zupełną jedność i absolutnie harmonijną całość. Ten fenomen musiał w okresie największej wybujałości indywidualizmu wydawać się niepojęty. Inną przyczyną jego obcości wśród otaczającego go świata był zakres jego zainteresowań, wykraczający poza horyzont renesansu, gdyż obchodziło go wszystko co doświadczalne. Droga badawcza Leonarda jest renesansowa, bo wizualna. Uważa oko ludzkie za „najdoskonalsze z wszystkich rzeczy przez Boga stworzonych.” Sam zaś cel uniwersalny, zrozumienie całokształtu Świata, sprawia, że Leonardo jest raczej późnym potomkiem uniwersalizmu średniowiecza. Był to moment ostatni w naszej kulturze, w którym jednostka jeszcze ważyć się mogła na objęcie swym umysłem całości doświadczeń ludzkości.

P. M. Bohusz-Szyszkowski wygłosił referat p. t. „Leonardo da Vinci jako malarz”.

Zasadniczym zagadnieniem, które wyróżnia malarstwo europejskie od wizji innych kultur plastycznych świata, jest problem interpretacji przestrzeni. Poza europejskie malarstwo, n. p. Chin, Japonii, Indii, Persji, Egiptu, wychodzi z organicznej, tkwiącej w naturze rzeczy, płaskości, a raczej dwuwymiarowości malarstwa i, jeżeli spotykamy tam próby interpretacji przestrzennej, są one zawsze fragmentaryczne. W boju o taką interpretację przestrzenną, w ciągu sześciuset lat, od Giotto do Cézanne’a najwspanialsze zwycięstwo wiąże się z imieniem Leonarda da Vinci. Istnieją trzy metody interpretowania realnej przestrzeni trójwymiarowej w dwuwymiarowych układach malarskich: metoda perspektywy środkowej (oparta o t. zw. rzut środkowy), metoda światłocienia (t. zw. „waloru”) i metoda koloru. Twórczość malarska Leonarda jest właśnie nieprześcignionym przykładem połączenia tych trzech metod w interpretacji przestrzeni na płaszczyźnie. Jeden z głównych propagatorów i twórców metody indukcyjnej w nowoczesnej nauce, empiryk i analityk, w swoich niewiarogodnie wszechstronnych badaniach naukowych, jest też Leonardo analitykiem i empirykiem naturalistą w swojej wypowiedzi malarskiej. Prawa geometrycznej perspektywy determinują jego konstrukcję bryły, prawa światłocienia, badane z zacieklnością na modelu, uwypuklają tej bryły sens wizualnie przestrzennej; właściwa gradacja tonów i ciepłych, również oparta na obserwacji natury, uzupełnia porządek przestrzenny obrazów Leonarda. Mimo metody naturalistycznie analitycznej swojej pracy, Leonardo wie, że sztuka wymaga syntezy, której się nie osiągnie przez proces analityczny rozciągający się w nieskończoność. W pewnej chwili pracy tworzenia, gdy analiza zewnętrznych zjawiska została należycie „dociągnięta”, Leonardo odrywa się od niej lwim skokiem i wprowadza środki syntezy plastycznej: zdecydowany kontur, uporządkowane uogólnienie form, ściśnienie kontrastów barwnych, których nie widzi w naturze. Jednym z najdoskonalszych przykładów tej

usyntetycznionej analizy leonardowskiej w malarstwie jest Gioconda. Bodaj za dużo podkreślono w tym genialnym dziele jego zaiste nieporównaną głębię psychologiczną, gdy istota jego leży przede wszystkim w równie nieporównanej, zupełnie nowej formie interpretacyjnej. Każdy element twarzy Giocondy, jej rąk, tła, jest jedną ze składowych kompozycji malarsko-symfonicznej, istniejącej jako utwór doskonały sam w sobie, niezależnie od treści przedmiotowych, narracyjnych, które przedstawia. Jest w tym dziele, koronującym lata dojrzałości twórczej Leonarda (1503 - 1506), gdy przekroczył on pięćdziesiątkę, synteza jego geniuszu, łączącego precyzję i energię form z ich nieprześcignioną miękkością, subtelnością i harmonią. Niewiadomo na przykład, czy linia, oddzielająca głowę Mony Lizy od tła, ma w sobie więcej ostrości sierpa, czy też jest bardziej „aksamitna“ dla dotyku oczu. Wśród kilkunastu dzieł malarskich Leonarda o niewątpliwiej autentyczności, do dziś zachowanych w gorszym lub lepszym stanie, Wieczera Pańska na ścianie refektarza kościoła Najśw. Panny Łaskawej w Mediolanie jest zapewne największym dziełem malarskim nie tylko zarania Cinquecenta włoskiego, ale i całej wizji europejskiej, w tej dziedzinie wypowiedzi twórczej. „Wieczera“, to szczyt równowagi między dynamiką duchową działających postaci i monumentalnego spokoju kompozycji w ujęciu formalnym. Jest w tym dziele tektonika wprost matematyczna, każdy szczegół osiąga precyzję godną cołości, a równocześnie sam podporządkowuje się tak bezwzględnie dyscyplinie tej całości że, zdawałoby się, można ją, całość, wydedukować z tego szczegółu, jak i uznać ten szczegół za arbitralny wynik, otaczających go form. Poezja, wynikająca z tematyki, matematyka determinująca poezję, oto slogan, który nasuwa patrzenie na ten obraz; i slogan ten bodaj odpowiada typowi twórczości malarskiej (a może i całej!) Leonarda. „Wieczera“, ukończona w r. 1498, a więc jeszcze w ramach XV-go w., „quattrocenta“, przez swój typ twórczy należy zdecydowanie do „cinquecenta“. Jako rysownik zajmuje on również miejsce przez nikogo nieprześcignione, a jeżeli sprecyzujemy ten rodzaj jego wypowiedzi twórczej cechą równowagi między mocą i harmonią, między obserwacją a porządkującą wyniki tej obserwacji myślą, stwierdzimy, że nikt mu tutaj nie dorównał. Gdyby mi kazano wskazać rysunek, który cechy Leonarda najpełniej uosabia, wybrałbym zapewne ten sławny autoportret sangwinowy, z ostatnich lat życia, znajdujący się w zbiorach Biblioteki Turynskiej. Wydaje się, że bezpośredniość widzenia dziecka wiąże się tutaj ze zdolnością jej streszczenia w wypowiedzi mistrza na miarę nadludzką. Z taką doskonałością interpretacji własnych praw mówi tylko natura.

Czł. Z. Klemensiewicz wygłosił referat p. t. „Leonardo da Vinci jako przyrodnik“.

Leonardo rozpoczął studium nauk przyrodniczych niewątpliwie w związku ze swymi zajęciami zawodowymi, t. j. sztuką i inżynierią. Wydaje się jednak, że w późniejszych okresach życia interesowały go one same przez się, w coraz to większej mierze, zwłaszcza odkąd jako metody uzyskiwania nowych wiadomości zaczął używać doświadczenia. Tak stopniowo eksperymentowanie stało mu się potrzebą życiową. Krąg jego zainteresowań rozszerzył się na wszystkie niemal nauki ścisłe i ich zastosowania, a w niektórych działach osiągnął stanowczo szczytowy poziom swej epoki. Autor zastanawia się nad możliwym źródłem z którego Leonardo mógł czerpać początkowe wiadomości i widzi je w grupie uczonych, skupionych w Studio Florentino i w Uniwersytecie w Pavii. Znacznie trudniejsze jest do wytłumaczenia znalezienie się w rękach Leonarda wysoko udoskonalonej metody doświadczałnej na przeszło sto lat przed epoką, przyjmowaną tradycyjnie jako okres narodzin nowożytnej nauki doświadczałnej. Trudność pochodzi stąd, że wpływ Starożytnych na Leonarda ogranicza się przeważnie do Arystotelesa, w którego szkole nie mógł on znaleźć podniety do badań doświadczałnych. Zarówno atomistycznej nauki Epikura, która tak mistrzowsko użytkowała obserwację, jak i aleksandryjskich eksperymentalistów, zdaje się, Leonardo nie znał. Stąd jego teorie ogólne mają niemal scholastyczny charakter. Referent przedstawił stan wiedzy Leonarda w poszczególnych naukach przyrodniczych i podkreśla jego zdobycze w zakresie zjawisk lotu, hydrauliki i anatomii zwierząt i roślin. Natomiast w dziedzinie mechaniki ogólnej

nie zdołał Leonardo przezwyciężyć trudności pojęciowych, które nauka ta napotykała aż do Galileusza. Leonardo wykonywał przez całe życie praktykę inżynierską, głównie w dziale budownictwa wodnego, i był autorem wielkich projektów, które tylko częściowo doczekały się wykonania. W związku z tymi zajęciami i pracami eksperymentalnymi dokonał też licznych wynalazków, z których najciekawsze to samoloty i helikoptery. Brak popędu mechanicznego odebrał im wartość praktyczną. Także i odkrycia naukowe Leonarda nie wywarły należytego wpływu na rozwój wiedzy, gdyż nie doczekały się ogłoszenia aż dopiero w ostatnich czasach. Nie zostawił też Leonardo uczniów. Tem niemniej geniusz Leonarda był zjawiskiem niepospolitym a jego niezmordowana pracowitość i rzetelność badacza musi, podobnie jak u współczesnych, budzić i dzisiaj podziw.

Dr T. Terlecki wygłosił referat p. t. „Leonardo da Vinci a Paul de Valéry“.

Związek, łączący postać Leonarda da Vinci z poetą i myślicielem francuskim Paul'em Valéry (1871 - 1945), jednym z najwybitniejszych umysłów i twórców ostatniej doby, określić można tak: Leonardo dostarczył Valéry'emu wzorca, według którego urobił on swoją osobowość i ukształtował swoje dzieło. Pogląd ten, w obszernej już literaturze o Valéry'm, przeciwstawia się zwłaszcza określeniu ukutemu przez André Maurois, że Valéry to „nowoczesny Kartezjusz“. W paraleli między dwoma twórcami punkt wyjścia stanowi essay Valéry'ego, ogłoszony w r. 1894 p. t. „Introduction à la méthode de Léonard de Vinci“. Jest to autobiografia programowa oparta na odczuwanych pokrewieństwach, stawiająca postulaty, wyznaczająca cele do osiągnięcia. Cały rozwój Valéry'ego, jego metoda pracy intelektualnej i zwłaszcza twórczość artystyczna, podjęta na nowo po dwudziestu latach milczenia poematem „La jeune Parque“, wydanym w r. 1917, wskazują, że szedł on wprzód instynktownie, później świadomie szlakiem Leonarda, urobił na tej drodze swoją osobowość. Jak Leonardo, był twórcą świadomym, władającym swoimi możliwościami i środkami, analizującym i kontrolującym proces tworzenia. Obaj też, Leonardo i Valéry z pobudzenia według wzoru Leonarda, znieśli przeciwieństwo między myślą poznającą i aktem twórczym, między wrażliwością i inteligencją, wyobraźnią i refleksją, sztuką i nauką. Obaj urzeczywistnili ideał mędrca i artysty.

Na posiedzeniu w dniu 8. maja 1952 r. dr J. Zmigradzki wygłosił referat p. t. „Towarzystwo Demokratyczne Polskie w latach 1832 - 1846“.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie — partia emigracyjna, która w kształtowaniu polskiej myśli polityczno-społecznej w wieku XIX odegrała rolę bodaj najważniejszą — powstało w Paryżu 17 marca 1832 r., założone przez pięciu członków organizacji kierowanej przez Lelewela, którą uznali za niedość radykalną. W dniach najbliższych przyłączyło się do nich kilkudziesięciu innych emigrantów, przebywających bądź w Paryżu, bądź w t. zw. zakładach na prowincji.

Umysłowość założycieli i pierwszych członków Towarzystwa ukształtowała się pod wpływem osiemnastowiecznych teorii racjonalistycznych, które będą w dużej mierze nadawać ton wszystkim prawie poczynaniom Towarzystwa w ciągu lat co najmniej kilkunastu. W agitacji po t. zw. zakładach, mającej na celu pozyskiwanie nowych członków, rolę największą odegrał Artur Zawisza.

Pierwsze chwile Towarzystwa zakłócone zostały ostrymi sporami wśród członków grupy paryskiej i wykreśleniem czterech z nich: Krępowieckiego, Puławskiego, Płuzańskiego i Gurowskiego. Z kryzysu organizacyjnego, wywołanego przez zdradę Gurowskiego i samowolne poczynania trzech innych członków, Towarzystwo wyszło cało, a rok 1834 przysporzył mu większą liczbę członków. W tym samym roku ukazała się broszura Junowskiego, obejmująca „Katechizm polityczny“, napisany w duchu Jana Rousseau, oraz polski przekład rewolucyjnej „Deklaracji praw“.

Zabiegom dyplomatycznym ks. Adama Czartoryskiego Towarzystwo przeciwstawiło akcję, mającą na celu przywrócenie pełnej niepodległości Polsce w granicach

sprzed 1772 r. W tym duchu Towarzystwo wydało swą „Protestację“, na której się oparł O. Connel w swoim wystąpieniu w parlamencie brytyjskim.

Wysiłek Towarzystwa szedł w latach 1832 - 1834 przede wszystkim w kierunku sformułowania doktryny politycznej. Fakt ten, oraz realizm myślenia przywódców Towarzystwa Demokratycznego sprawiły, że w przedwczesnej i nieprzemyślanej akcji partyzanckiej w kraju, podjętej przez Zaliwskiego, Towarzystwo udziału nie wzięło — poza Zawiszą, Winnickim, Wołowiczem i kilkunastoma innymi członkami, którzy udali się do Polski z własnej inicjatywy.

Koła lokalne T.D.P. przyjęły nazwę sekcji. Komitetu głównego organizacja zrazu nie miała, a rolę koordynacyjną spełniała sekcja paryska, zwana sekcją Batignolles. W 1835 r. rolę tę przejęła sekcja Poitiers, a wkrótce potem — po wyborach, przeprowadzonych we wszystkich sekcjach, — powołano do życia zarząd główny, „Centralizację“, która zainstalowała się w tym samym mieście.

W 1836 r. ukazał się program polityczno-społeczny Towarzystwa, nazwany Manifestem. Referent poświęcił obszerniejsze uwagi Manifestowi, uwypuklając szczególnie następujące zagadnienia:

1. pełna niepodległość Polski, wywalczona i wydzwignięta siłami całego ludu polskiego.
2. demokracja — jako środek, wiodący do odzyskania niepodległości, i zarazem — jako cel sam w sobie.
3. zasada liczenia na własne siły w przyszłej walce wyzwolenczej.
4. terror rewolucyjny wobec przeciwników reformy społecznej i powstania — tylko w razie konieczności nieuniknionej.

Za autora Manifestu uznać należy całą zbiorowość Towarzystwa Demokratycznego. Był Manifest przez wszystkie sekcje szczegółowo dyskutowany, z kolei w brzmieniu zmienionym poddany pod głosowanie wszystkich członków, wreszcie przez wszystkich prawie (tysiąc kilkuset) członków podpisany.

W przekładzie angielskim Manifest ukazał się w wielu organach brytyjskiej prasy radykalnej, zyskując słowa gorącej aprobaty. W brzmieniu francuskim ukazał się jako część składowa książki, poświęconej sprawie polskiej, napisanej przez wielkiego działacza społecznego i myśliciela Raspaila. Zyskał słowa gorącego uznania ze strony Lamennais'ego. Referent poświęcił kilka uwag życiu i ideologii obu tych pisarzy, z którymi T.D.P. utrzymywało kontakt bardzo bliski.

Z licznych organów prasowych Towarzystwa wymienić należy: „Demokratę Polskiego, miesięcznik polemiczny, najdłużej ukazujące się pismo Wielkiej Emigracji, i „Pismo Towarzystwa Demokratycznego“, kwartalnik, mający poniekąd charakter naukowy.

W r. 1837 dociekania teoretyczne schodzą na plan dalszy i Centralizacja przystępuje do akcji propagandowej w Kraju, do którego został wysłany emisariusz Robert Chmielewski. Od 1838 r. rozwija się pod auspicjami Lelewela akcja, mająca na celu zjednoczenie emigracji. Centralizacja przeciwstawiała się tej akcji, stojąc twarde na stanowisku odrębnego działania Towarzystwa Demokratycznego. Mimo współzawodnictwa z lelewelowskim „Zjednoczeniem“, Towarzystwo nadal wzrastało w liczbę członków, która w r. 1841 doszła do 2000.

W r. 1840 było powszechne mniemanie, że wybuch wojny francusko-rosyjskiej jest nieunikniony. By skuteczniej czuwać nad biegiem wypadków Centralizacja przeniosła się w tym czasie z Poitiers do Wersalu. Za pieniądze Towarzystwa udali się na wyższe studia wojskowe w Paryżu i w Metz Józef Wysocki i Ludwik Mięrosławski, którzy potem sami prowadzili kursy wojskowe dla emigrantów.

Nim zjawili się w kraju pierwsi emisariusze Towarzystwa Demokratycznego, w latach najbliższych po r. 1831 w zaborze austriackim rozwijała się ożywiona akcja spiskowa, kierowana zrazu przez węglarzy, potem przez inną organizację emigracyjną Młodą Polskę. Od r. 1838, dzięki wspomnianemu już emisariuszowi Chmielewskiemu, kierownictwo spisków w tej dzielnicy przeszło do Centralizacji T.D.P. Chroniąc się przed aresztowaniem udali się w tym czasie z Małopolski do Francji Seweryn Goszczyński i Teofil Wiśniowski. Pierwszy z nich wzdragał się przed

zgłoszeniem formalnego akcesu do T.D.P., zasilał jednak jego prasę swymi artykułami, nade wszystko zaś zorientował Centralizację w stanie rzeczy, istniejącym w Kraju. Wiśniowski stał się jednym z najwybitniejszych przywódców Towarzystwa.

W pierwszym dziesięcioleciu dziejów Towarzystwa wysuwali się na czoło: Jan Nepomucen Janowski, chłop z pochodzenia, Wojciech Darasz, Wiktor Heltman, Tomasz Malinowski, Jan Alejato i wspomniany już Teofil Wiśniowski. Referent dał charakterystykę każdej postaci.

Po r. 1840 dzięki liberalnemu kursowi polityki wewnętrznej Fryderyka Wilhelma IV rozbudził się żywy ruch narodowy w Zaborze pruskim. Działający tu od r. 1841 emisariusz Malinowski zorganizował komórkę spiskową, stanowiącą odgałęzienie emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego. Rolę najważniejszą w tej organizacji — obok Malinowskiego — odegrali mieszkańcy tej dzielnicy: Libelt, Moraczewski i Gutry. W r. 1843 powstał w Poznaniu ośrodek kierowniczy zwany Komitetem Centralnym, czy też niekiedy Centralizacją poznańską. Komitet ten w pewnej mierze usamodzielniał się spod dyrektyw Centralizacji wersalskiej. Akcja, kierowana z Poznania, ogarniała również zabór austriacki, a sięgała nawet Czech i Mołdawii, gdzie działali Wiśniowski i Filanowicz.

Kontakt Towarzystwa Demokratycznego z Królestwem był znacznie słabszy. W zasadzie ruch patriotyczny w tej części Polski rozbudził się samorzutnie do czego jednak w dużej mierze przyczyniły się druki Towarzystwa. One to właśnie urobiły umysłowość przywódcy spisku chłopskiego wykrytego w r. 1844 Piotra Ściegiennego.

Od r. 1844, a poniekąd już od 1843, akcja Towarzystwa stała w obec faktu, który pokrzyżował długofalowe plany przygotowań do powstania. Na własną rękę rozwijać zaczęli działalność w Poznańskim i w Galicji ludzie niespokojnego ducha: Dembowski, Kosiński i Stefański. Koła przez nich stworzone, prąc do wybuchu w czasie najbliższym, przeciwstawiały się ostro taktyce Towarzystwa Demokratycznego. Przeciwdziałał się również Towarzystwu, choć z innych przyczyn, wybitny publicysta, Henryk Kamiński, którego poglądom referent poświęcił nieco uwag ogólnych. Malinowski przeprowadził w Poznaniu dłuższą rozmowę z Kamińskim, nie zdołał jednak skłonić go do zaniechania działań samodzielnych.

Napięcie rewolucyjne w Zaborze pruskim rośnie, a wysłany do kraju Heltman po powrocie swym do Wersalu stwierdza, że przedwczesnemu wybuchowi zapobiec nie sposób i sugeruje, by Centralizacja z faktem tym się pogodziła. Malinowski, odznaczający się największym w Centralizacji realizmem politycznym, wystąpił z niej, a na jego miejsce został do niej wprowadzony Ludwik Mierosławski. W listopadzie 1845 r. Mierosławski udał się do Poznania, jako wódz naczelny powstania, które miało stać się ogólnie polskim.

Termin wybuchuznaczono na luty 1846 r. Nastąpiła nieoczekiwana katastrofa: aresztowano w Poznaniu Mierosławskiego, Libelta, Stefańskiego i kilkuset spiskowców. Zamierzony ruch zbrojny w Wolnym Mieście Krakowie, Galicji, Królestwie, bez oparcia o Poznań stawał się nierealny. W Krakowie jednak mimo sprzeciwu ze strony przedstawiciela Towarzystwa Demokratycznego, Alejaty, rewolucja wybuchła dnia 22. lutego. Ruszyły się również niektóre okolice Galicji.

Działania rewolucyjne zostały pokrzyżowane przez rabację chłopską, wywołaną przez rząd austriacki. Rozmiary klęski były wielkie, prestiż jednak polskiego obozu demokratycznego wzrósł w roku 1846 na Zachodzie, głównie dzięki ogłoszeniu w dniu wybuchu w Krakowie Manifestu, który zredagował przed swym aresztowaniem Libelt w porozumieniu z Centralizacją wersalską.

Wśród strat, które T.D.P. poniosło w r. 1846 do najboleśniejszych należy śmierć członka Centralizacji, Wiśniowskiego, który w tym roku schwytany, w dwa lata później został stracony przez Austriaków na szubienicy.

Mimo zawodu, który przyniósł rok 1846, Towarzystwo Demokratyczne nie ustało w działaniach wyzwoleniczych, które niezmordowanie będzie kontynuować do końca swego istnienia (r. 1862).

Na posiedzeniu w dniu 21. lipca 1952 r. przedstawiony został jeden komunikat i wygłoszony jeden referat.

Dr W. Kwiatkowski przedstawił referat p. t. „Tendencje akcentowe w języku angielskim i rosyjskim w rzeczownikach“.

Język angielski utrzymał po dziś dzień długość i krótkość samogłosek oraz ruchomość akcentu. Język rosyjski pierwszą z tych cech utracił, ale ruchomość akcentu została. Stąd — pewna przynajmniej — możliwość zestawienia dwu języków pod względem akcentowym.

Oba języki przy tym w toku swojego rozwoju obficie korzystały z zapożyczeń, zwłaszcza zaś romańskich, i przyswoiły sobie stamtąd wielką ilość wyrazów, lekko tylko upodobnionych w swej wymowie do ich wyrazów rodzimych. Stąd — bogate zasoby wspólnego źródłostwu.

Ponieważ nadto zapożyczenia owe w znacznej swej części upodobniały się pod względem akcentowym do tendencji akcentowych w wyrazach rodzimych, stąd — dodatkowa możliwość zestawień również w zakresie tej ostatniej kategorii.

Oczywiście, planowane zestawienie tendencji akcentowych angielsko — rosyjskich nie może być wszechstronne. Po pierwsze bowiem w jęz. angielskim nastąpiło znaczne uproszczenie deklinacji oraz form osobowych w zakresie koniugacji, skutkiem czego mowy tu być nie może o przesuwaniu akcentu w toku odmiany wyrazu dla utrzymania tego akcentu zawsze na końcówce, co jest często w jęz. rosyjskim wśród bezkońcówkowych rzeczowników męskich. Po drugie zaś jest niemożliwe również szczegółowe zestawienie tendencji akcentowych w zakresie wyrazów pierwotnych, zwłaszcza jednozgłoskowych — z oddziedziczonym — z pewnymi odchyleniami, przemianami i wyrównaniami — w jednym języku akcentem pragermańskim, w drugim zaś — prasłowiańskim.

Ogólne jednak tendencje akcentowe nawet i w tym ostatnim zakresie wychwycić przecie się dadzą, zwłaszcza jeżeli wyraz pierwotny rozszerzony został przedrostkiem albo też wszedł w skład złożenia, względnie zrostu.

Złożenia bowiem w jęz. angielskim mają w zasadzie akcent na pierwszej swej części (hándicraft, priesthood), podczas kiedy w jęz. rosyjskim — z niewielkimi odchyleniami (półden) — akcent w nich na ogół spoczywa na wyrazie drugim (wodoprowód, chleborób), tendencja ta zaś jest tak silna, że się dostała nawet do dzisiaj modnych złożów — skrótów, gdy zakończone są na spółgłoskę (gosapparát, Donbás, ispołkóm).

Jest zresztą tendencja ogólna akcentowania zapożyczeń w j. ros., gdzie wszystkie -ant, -ent, -ment, -asm, -ist itd. akcentowane są na zgłosce wygłosowanej, podczas kiedy w j. ang. przesuwają akcent możliwie ku przodowi (figurant, pénitent, órnamént, áscetism, cápitalism, minerólogist, mílitarist).

Akcent w wygłosie w tego typu wyrazach występuje w j. ang. jedynie wtedy, kiedy się jeszcze bardzo żywo odczuwa obcość ich pochodzenia (café, exposé) lub kiedy długość samogłoski wygłosowej jest zaznaczona graficznie (degree, bamboo, harpoon, canteen., aucioneer). Oxytona we wszelkich innych spółgłoskowych rzeczownikach wspomnianej kategorii są stosunkowo rzadkie (np. artisán, soutáne przy órgan, túrban, cocaine; machíne przy cármine, sátin, túrbine; cayeénne przy síren, phósgene, sáracen; migraíne przy cáptain, chápláin).

Jęz. rosyjski natomiast i tu również przejawia tendencje do akcentacji wygłoskowej (typu: karawán, dżentelmén, apelsín, mikrofón, bałkón przy rzadkich: bóćman, térmín, démon), w odpowiednikach zaś żeńskich na — „a“ utrzymuje zasadniczo akcent na tejże samej zgłosce (wánná, mémbraná, witrína — przy rdzennie rosyjskich: zená, buzíná). Niekiedy poddanie się tendencjom akcentowym idzie jednakże tak daleko, że wyrazy obcego pochodzenia, np. w kategorii na — „un“, przesuwają swój akcent wygłosowy w dalszej odmianie na wszystkie końcówki (gałún, garpún, jak: pływún, letún).

Związana w jęz. rosyjskim oxytonicznością akcentu męskich zapożyczeń barytoniczność (ze swej formy) ma odpowiednik i w jęz. angielskim. Zapożyczania zużytk-

kowane w formie niezmienionej (anténna, pagóda, álgebra, cámera) są tego dowodem. Natomiast jeśli wyraz zmienia budowę przyrostka, akcent się cofa zazwyczaj ku przodowi wyrazu (artillery, planimetry, mónarchy, antipathy, ágency, chiró-mancy) o jedną, a przy wygłosie niemym (difference, pénitence, mónogram, pá-raphrase, mícroscope) nawet o dwie zgłoski.

Oba języki znają przyrostki nie mogące mieć nigdy na sobie akcentu. Do takich w języku angielskim należą: „tion“, „sion“, akcentujące zawsze poprzednią, czyli drugą od końca zgłoskę, „ness“, tworzący pojęcie oderwane, „ess“ tworzące nazwy żeńskie od odpowiedników męskich, zachowujące akcent wyrazu podstawowego (cán-didness, fantásticalness, póetess, prioress) itp. Podobnie rzecz się ma w jęz. ros. z przyr. „tel“ (izbirátel, morepláwatel) czy „ost“ (prinaléžnosť, sobstwénność), zachowującymi akcent wyrazu podstawowego, oraz z szeregiem innych, np. „-ie“ w wielozgłoskowych niakich. t

Zna natomiast jęz. ros. długi szereg przyrostków, jedno — lub dwuzgłoskowych, ściągających bezwzględnie akcent na siebie, jak: -ák, -úk, -ág, -óg, -án, -ún, -áj, -éz, czy: -átaj, -ága, -úga, -áka, -ácha, -úsza, -íka itd. Jęz. ang. zaś, skłonny do utrzy-mywania akcentu na zgłosce pierwszej wyrazu, akcent oxytoniczny ma najczęściej wówczas, gdy wyraz rozszerzony jest przedrostkiem, nie przyrostkiem.

Zresztą, zwłaszcza w zakresie rzeczowników, cofanie akcentu na przedrostek jest również w jęz. ang. skłonnością powszechną. Wykraczające przeciw tej zasadzie (transcript — kopia, postponement — zwłoka, outcast — wygnanie, overgrowth — wybujałość) wyrazy są dość nieliczne i przy tym z innych względów mają uzasad-nienie odchyleni akcentowych. Co do jęz. ros. — to jedynie przedrostek „wy“- , zwłaszcza przy pierwotnych jednozgłoskowych oraz przy pochodnych na -ok, -ek, -ysz, -ec, -ik -szczik, -ka, ściąga zazwyczaj akcent na siebie, w akcentuacji zaś innych przedro-stków panuje ogólna chwiejność i akcentowa siła atrakcyjna przyrostka zaznacza się jedynie zupełnie wyraźnie przy miękkoświatowości wygłosu (róspis, podobnie jak w złożeniach: létopis).

Oczywiście, od tych zasad, najogólniej tu tylko podanych, znajdziemy wśród zasobów językowych ilość t. zw. „wyjątków“, czyli — ściślej — całkowicie umotywowanych odchyleni, omówienie ich jednak — w skrócie referatu ze względu na brak miejsca — nie jest możliwe.

Dr M. Wajsblum przedstawił komunikat p. t. „Kwakrzy i Polska (1661 - 1721).

W r. b. Kwakrzy świecą trzechsetlecie skryzalizowania się protestu społecznego i religijnego przeciw fiasku ideałów rewolucji angielskiej w jednolity ruch pod kierownictwem jego twórcy i propagatora Jerzego Foxa. W ciągu lat trzystu ruch kwakerski, oparty o ideały pacyfistyczne i humanitarne, położył ogromne zasługi w dziedzinie reform społecznych i kulturalnych, oraz w dziele pomocy dla ofiar wojen i klęsk żywiołowych. Mimo swego światowego zakresu działania, ruch ten zasadniczo pozostał ruchem anglo-saskim, o wyraźnych tendencjach elitarnych i bez dążeń do prozelityzmu. Niemniej jednak, właśnie ten ruch — bardzo typowo angielski i ekskluzywny — był bodaj jedynym ruchem stworzonym przez rewolucję angielską, który nawiązał bezpośredni kontakt z Polską i usiłował na Polskę oddzia-ływać.

W początkowym okresie swego istnienia kwakryzm usiłuje skompensować prze-sładowanie w ojczyźnie realizacją silnych w nim tendencji unwersalistycznych. Podjęte misje na kontynencie dają rezultaty jedynie wśród skrajnych odłamów religijnych — przeważnie Mennonickich — które wyrósłszy z ruchu protestu spo-łecznego w okresie reformacji, straciły już swój rozmach ideowy i były podatne na odrodzeniczą propagandę kwakerską. Myśl o propagandzie w Polsce drogą słowa drukowanego zjawia się już w r. 1657, ale dopiero restauracja Stuartów i pokój Oliwski otwierają drogę misjonarzom kwakerskim. W r. 1661 przybywa do Gdań-ska Williams Ames, typowy działacz religijny rewolucji angielskiej, były oficer Cromwella i kaznodzieja - samouk, nieustraszonego propagandysta i wnikliwy pisarz

religijny. Moment był wybrany fatalnie. Wojny szwedzkie i wygnanie Arian stworzyły w Polsce atmosferę nietolerancji, w której mniejszości religijne mogły utrzymać swe pozycje tylko za cenę skostnienia ideowego. Co więcej, społeczna ideologia Kwaków narażała ich na podejrzenia o dążenia rewolucyjne, podejrzenia wzmagane przez wroga im propagandę, której echa silne były w Gdańsku właśnie w okresie podróży Amesa. W rezultacie Ames zdołał dotrzeć tylko do Mennonitów gdańskich, którzy w tym czasie przeżywali głęboki kryzys ideowy. Próby rozszerzenia propagandy na Pomorze, aż po Toruń, nie dały żadnych wyników, tym bardziej, że Ames mówił tylko po angielsku i holendersku.

Władze Gdańskie wydały Amesa, ale ruch wszczęty przezeń nie wygasł. W rezultacie walki między kalwińskim patrycjatem i luteraniskim mieszczaństwem, protestantyzm gdański uległ skostnieniu, zacieśniał się społecznie i narodowościowo. Kwakryzm, jako ruch niedogmatyczny i niehierarchiczny, wolny od zacieśnienia narodowych, pociągał umysłowo aktywniejsze jednostki spośród rzemieślników i drobnych handlarzy, którzy w istniejących warunkach życia społecznego i religijnego nie znajdowali ujęcia dla swych potrzeb duchowych. Obok nich zjawiają się rozbitkowie żywych niegdyś w Gdańsku prądów mistycznych. Wyjątkowo występuje paru zamożniejszych przemysłowców, wychodźców z gmin mennonickich. W samym Gdańsku i na jego przedmieściach, w Szydlicach i pod opieką biskupów kujawskich na Szotlandzie, powstają grupki kwaków. Mimo braku kierownictwa ideowego i oddalenia od głównych ośrodków ruchu, grupki te wykazują wysoki poziom etyczny, dużą odporność na prześladowania i przywiązanie do ideałów kwakryzmu. Jak wszystkie kontynentalne grupy kwakerskie, „Zgromadzenie” gdańskie należało do „Rocznego Zgromadzenia” w Amsterdamie, na które też delegaci gdańscy przyjeżdżają co parę lat osobiście, czasem nawet docierając do „Rocznych Zgromadzeń” w Londynie. Amsterdam otaczał kwaków gdańskich opieką, był dla nich ośrodkiem wydawniczym i łącznikiem z centralą londyńską. Londyn zresztą żywo interesował się tą najdalej na wschód wysuniętą placówką i w miarę potrzeby, wspierał ją nie tylko piórami swych najwybitniejszych pisarzy, ale i hojnymi zasiłkami pieniężnymi.

Emisariusze Londynu zrzadka tylko docierali do Gdańska. Z nich jedynie Roger Longworth (późniejszy współpracownik Penna w Ameryce) pozostawił po sobie trwałe ślady. W r. 1682 ośrodek gdański został usamodzielniony jako autonomiczne „Roczne Zgromadzenie” i z inicjatywy kobiet gdańskich zorganizował samorządne „Zgromadzenie Kobiet”, jedyne bodaj na kontynencie, a wzorowane na grupach angielskich, w których kobiety miały swą własną organizację. Krok ten zresztą był zbyt optymistyczny; w parę lat później Zgromadzenie załamało się pod ciężarem prześladowań.

Prześladowania kwaków gdańskich zaczęły się już w r. 1663, kiedy ich przywódcę po prostu wsadzono na okręt i kazano wysadzić dopiero w Londynie. Protestantki kler gdański był poważnie zaniepokojony działalnością tej niewielkiej, ale bardzo zwartej grupy, która śmiało rzucała wyzwanie autorytetowi hierarchii kościelnej. Od r. 1663 aż do 1701 co parę lat słyszymy o więzieniach, banicjach, bojkocie gospodarczym. Najsilniej uderzył w kwaków okres rewolucyjnych lat 1677/8, kiedy luteranckie masy rzemieślnicze w walce z patrycjatem a przymierzem z katolikami, licytowały się z nimi w prawowierności i prześladowaniu mennonitów i kwaków. Wyrok komisji królewskiej z r. 1678 w sprawie reformy konstytucji gdańskiej orzekł m. inn. banicję kwaków. W latach 80-tych w prześladowaniu bierze udział również kler katolicki. Jedynie Jan III, który umiał oddawać słuszną etosowi ich apologii, łagodził czasem ostrość tych prześladowań. Odnosi się zresztą wrażenie, że władze gdańskie działały czasem pod naciskiem; spotykamy się i z objawami sympatii i tolerancji ze strony Polaków-katolików, i to właśnie wbrew klerowi katolickiemu.

Na marginesie tych prześladowań powstaje w r. 1661 - 1683 spora literatura polemiczna i anologetyczna, licząca z górą 20 tytułów w językach niemieckim, łacińskim i polskim, nieznaną, lub mylnie identyfikowaną przez bibliografię polską.

Po stronie gdańskiej występują w tej polemice zarówno kalwini i luteranie, jak i jezuici gdańscy; kwaków reprezentują najwybitniejsze pióra pierwszych pokoleń kwakryzmu angielskiego i holenderskiego — Jerzy Fox, William Caton, William Ames, Robert Barclay, itd. Jej ośrodkiem wydawniczym był Amsterdam, potem Rotterdam, gdzie prace te skupiały się w t. zw. grupie „Latarni“, utworzonej przez bogatego kupca i erudyte kwakerskiego, Benjaminą Furly, a do której m. inn. należał jego przyjaciel John Locke. Ponieważ polemika ta dotyczyła zasadniczej dla kwaków sprawy tolenrancji, pisarze ich — za przykładem Williama Catona — chętnie czerpali argumenty z dziejów Polski. W drodze licznych wydań w jęz. angielskim, holenderskim, niemieckim, francuskim i łacińskim publicystyka kwakerska szerzy na zachodzie ideały tolerancji polskiej. Wystarczy powiedzieć, że list W. Penna do Jana III odegrał rolę jeszcze w w. 19-tym w dziejach walki o tolerancję religijną w Hiszpanii.

Równie jak prześladowania, ciążyła kwakrom gdańskim ich izolacja. W związku z masową emigracją do Pennsylvanii, ruch kwakerski na kontynencie wygasł. Pod koniec wieku pietyści gdańscy poszukują kontaktów z kwakrami, a przez ich delegatów z Londynem. Ale ostatnie prześladowanie za odmowę wzięcia udziału w obronie Gdańska ostatecznie złamało kwaków, mimo że ośrodek Londyński uzyskał od Wilhelma III interwencję dyplomatyczną w ich obronie. „Przyjaciele“ gdańscy wyemigrowali do Londynu, do Niderlandów, ich ostatni przywódca znalazł schronienie w kwakerskiej gminie we Frederikstadt, a ostatni kwakier gdański zmarł w r. 1721.

Imię kwaków przylgnęło do grup sekciarskich, jakie powstają w Gdańsku i na Pomorzu wśród chłopów i rzemieślników protestanckich i jako epitet przetrwało istnienie „Przyjaciół“ gdańskich.

Szlechecka opinia publiczna na Pomorzu zaczęła się interesować sprawą kwaków koło r. 1677 i odtąd imię ich dość często wypływa w obradach sejmikowych, a nawet odzywa się echem na sejmach. Jan III hamował zapędy nietolerancyjne. Dopiero podczas bezkrólewia, stronnictwo saskie, chcąc sobie pozyskać opinię katolicką swą ortodoksją, ale bez narażania sobie protestantów, robi wielki hałas dokoła sprawy kwaków i mennonitów. Pacta Conventa Augusta II zawarły m. inn. postanowienie o banicji kwaków, powtarzane w kolejnych konferencjach i Pactach Conventach aż do r. 1764, na długo po śmierci ostatniego kwakra na terenie polskim.

WYDZIAŁ PRZYRODNICZY

W okresie sprawozdawczym odbyto trzy posiedzenia Wydziału.

Na posiedzeniu w dniu 15 grudnia 1951 r. dr J. Zajac wygłosił referat p. t. „O widzeniu przestrzennym“.

Referent prowadził w latach 1910-14 badania nad widzeniem przestrzennym w pracowni Psychologii doświadczalnej Uniw. Jagiellońskiego pod kierownictwem prof. dra W. Heinricha i kontynuował je w pracowni psychologicznej Uniwersytetu w Edynburgu w latach 1949-51.

Referent podał na wstępie stan nauki w tej dziedzinie i omówił teorię: projekcyjno-nistyczną (Aquilinus, Nagel, Schultz, Meissner, Dondero i inn.), assocjacyjną (Berkeley, Helmholtz), natywistyczną (Hering), teorię związaną z pojęciem t. zw. Gestalt i w końcu streścił sformułowanie tego zagadnienia przez prof. Heinricha i jego uczniów (Kurtz, Loria, Grzybowski, Chwistek, Boniecka i prelegent). Sformułowanie to polega na wyraźnym odróżnieniu tego, co daje nam bezpośrednie doświadczenie w każdym akcie widzenia od tego, co dają różne teorie filozoficzne, psychologiczne, fizjologiczne, czy konstrukcje geometryczne. Badania nad widzeniem w trzecim wymiarze dają ustalenie pewnych faktów (widzimy coś w równej czy

różnej odległości z innym przedmiotem, w który wpatrujemy się), dają dalej stosunek tego, co widzimy do tego, co nazywamy przestrzenią geometryczną z jednej strony a do tego co zachodzi w oku, jako przyrządzie optycznym, i na siatkówce ocznej, z drugiej strony.

Badania krakowskie doprowadziły do stwierdzenia, że widzenie monokularne jest trójwymiarowe jeśli chodzi o stosunek widzianej odległości przedmiotów w bocznym polu widzenia do przedmiotu, w który wpatrujemy się; doprowadziły do wykreślenia krzywej powierzchni odniesienia w postaci zbliżonej do paraboloidu, którego wierzchołkiem jest punkt fiksacyjny; sam paraboloid jest miejscem geometrycznym tych wszystkich punktów przestrzeni, który ostry obraz tworzy się na siatkówce. Inne punkty w przestrzeni są widziane dalej lub bliżej zależnie od ich położenia w stosunku do tego paraboloidu. Prelegent, prócz badań nad monokularnym widzeniem, przeprowadził także szereg doświadczeń z widzeniem w trzecim wymiarze podwójnych obrazów przy widzeniu binokularnym. Badania te wykazały, że nie ma istotnej różnicy między widzeniem przestrzennym tych podwójnych obrazów, a widzeniem monokularnym. W obydwu wypadkach udało się ustalić tą samą korelację między widzeniem przestrzennym w trzecim wymiarze, a zmianami związanymi z akomodacją oka (oczu). Prelegent wysunął dalej hipotezę, że różne barwy będą dawały różne wyniki co do lokalizacji przedmiotów w trzecim wymiarze, a to ze względu na różnice współczynników załamania, powodujące tworzenie się ostrych obrazów przed, za, czy na siatkówce. Badania dr Bonieckiej w Krakowie nie dały definitywnych rezultatów.

Badania prelegenta, przeprowadzone w Edynburgu, szły w trzech kierunkach. Pierwszy dotyczył widzenia w trzecim wymiarze przedmiotów położonych w bocznym polu widzenia, w czasie zmiany pozycji punktu fiksacyjnego zarówno przy monokularnym, jak i binokularnym widzeniu. Gdy punkt fiksacyjny, umieszczony blisko oka (w okolicy bliskiego punktu akomodacji), oddalamy od oka stale się weń wpatrując, przedmioty znajdujące się w bocznym polu widzenia i poza punktem fiksacyjnym zwiększają się i zbliżają się do obserwatora. Owrotne zjawisko jest obserwowane gdy punkt fiksacyjny przybliża się do oka. Zaobserwowano to przy monokularnym widzeniu, jak i przy binokularnym odnośnie podwójnych obrazów. Jest to związane ze zmianami w akomodacji oka (oczu) i w związku z tym ze zmianami zachodzącymi w obrazach na siatkówkach. Doświadczenia te stanowią dalszy dowód braku zasadniczej różnicy między monokularnym a binokularnym widzeniem podwójnych obrazów odnośnie 3-go wymiaru.

Drugi kierunek badań dotyczył wpływu barw na widzenie w trzecim wymiarze. Pierwsza seria polegała na ustaleniu przy monokularnym widzeniu t. zw. bliskich punktów akomodacji dla różnych barw. Używano w tych doświadczeniach filtrów Ilforda. Okazało się, że trzeba było umieścić przedmiot (pret) najbliżej patrząc przez filtr fioletowy, a najdalej patrząc przez czerwony, aby uzyskać ostry obraz i że następstwo barw w tym wypadku było od fioletowej ku czerwonej. Podobną kolejność uzyskano gdy pret fiksacyjny był widziany monokularnie przez filtr „Q” (prawie bezbarwny), a pret w bocznym polu widzenia przez filtry różnych barw.

W trzeciej serii badań umieszczono dwa prety w medianie płaszczyźnie widzenia i wpatrywano się w bliższy, mając różnobarwne filtry przed każdym okiem. W tym wypadku tylny pret był widziany w nieskrzyżowanych podwójnych obrazach, z których każdy widziany był zasadniczo w innej odległości od oka, zależnie od barwy. Badania przeprowadzono w 30 różnych kombinacjach i ogólny wynik był ten, że przez czerwony filtr obraz był widziany najbliżej, a przez fioletowy najdalej, zgodnie z poprzednimi seriami badań. Wskazuje to na fakt, że widzenie odległości przedmiotów w bocznym polu widzenia, czy używamy jednego oka, czy obu, (dotyczy to tylko podwójnych obrazów) zależy od charakteru obrazu na siatkówce, który zmienia się z akomodacją oka.

Trzeci kierunek badań dotyczył zjawisk widzenia stereoskopowego. Prelegent określa jako stereoskopowe zjawiska, które wynikają z tego, że dwa podobne przedmioty (jeden widziany jednym, a drugi drugim okiem) w widzeniu bocznym, widzia-

ne są jako jeden, gdy ich obrazy tworzą się na t. zw. odpowiadających sobie punktach siatkówek lub w ich otoczeniu. Zjawiska te odkryto w 1-szej połowie XIX w. a w połowie XIX w. wynaleziono przyrządy, t. zw. stereoskopy. Obrazy w stereoskopach dają znacznie pewniejszą i bardziej stałą lokalizację w 3-cim wymiarze (różnice widzianej odległości i relief) niż obrazy podwójne i obrazy w monokularnym widzeniu i tę właśnie lokalizację w 3-cim wymiarze nazywa się właściwą stereoskopią. Lokalizacja w 3-cim wymiarze pochodzi od t. zw. binokularnej paralaksy lub dyspasacji siatkowej (retina disparity).

Podawszy zanne przykłady widzenia stereoskopowego prelegent przeszedł do własnych badań, które w przeciwieństwie do wielu poprzednich, przeprowadzone były nie z pomocą stereoskopu lecz w naturalnym polu widzenia. Punktem wyjścia było niezanotowane dotychczas zjawisko „ścian“. Trzy prety zostały ustawione jeden za drugim w medialnej płaszczyźnie widzenia. Osoba badana wpatrywała się binokularnie w środkowy. Gdy zmieniano odległości od oczu dwu pretów, istniała taka pozycja dla trzeciego, przy której (gdy fiskowano środkowy) dało się zauważyć coś w rodzaju dwu „ścian“ po obu stronach i na odległości fikowanego preta. Każda ze „ścian“ była utworzona ze skrzyżowanego obrazu bliższego preta w jednym oku i z nieskrzyżowanego obrazu najdalszego preta w drugim. Odległość tę oddaje dobrze wzór

$$y = \frac{2y_A y_B}{y_A + y_B}$$

gdzie y_A i y_B są to geometryczne odległości od oka bliższego, względnie najdalszego preta. Boczna odległość „ścian“ od punktu fiskacyjnego wynosi

$$x = \frac{d(y_B - y_A)}{y_A + y_B}$$

gdzie d = połowie odległości między środkami optycznymi oczu.

Każde nawet bardzo nieznaczne przesunięcie pretów czy to w płaszczyźnie medialnej czy frontalnej (z wyjątkiem przesunięć preta fikacyjnego w płaszczyźnie frontalnej) oraz przesunięcia głowy w przód, w tył i w bok pociągały za sobą zmiany w położeniu „ścian“. Prelegent omówił następnie wyniki badań zjawisk stereoskopowych w innych warunkach oraz różnice w kształcie i wielkości ich obrazów, poczem sformułował dwa główne prawa widzenia odległości w widzeniu stereoskopowym:

1. obrazy stereoskopowe są widziane w odległości miejsca, w którym przecinają się wiązki promieni łączące oba przedmioty ze środkami optycznymi odnośnych oczu jeśli w teje odległości lub w pobliżu ustawimy punkt fikacyjny. Gdy kąt, pod którym te wiązki się przecinają jest mniejszy niż zbieżności przedmiotu fikowanego, wówczas obraz stereoskopowy jest widziany dalej, a gdy większy — bliżej. To samo odnosi się do względnej odległości obrazów stereoskopowych.

2. gdy kąt widzenia dwu przedmiotów, które zlewają się w obraz stereoskopowy, jest dla jednego oka większy niż dla drugiego, wówczas po stronie pierwszego oka obraz stereoskopowy jest widziany dalej od oczu niż po stronie drugiego oka. Ponieważ zbieżność decyduje gdzie przecinają się wiązki promieni, oraz pod jakim kątem widzenia są widziane przedmioty, które zlewają się w obrazy stereoskopowe, przeto jest ona głównym czynnikiem w widzeniu przestrzennym w 3-cim wymiarze obrazów stereoskopowych, tak jak akomodacja jest w nim w widzeniu przestrzennym w bocznym polu widzenia przy monokularnym patrzeniu i przy podwójnych obrazach, wynikających z patrzenia binokularnego.

Te ogólne prawa widzenia stereoskopowego, które są prawami eksperymentalnymi, obejmują nie tylko obrazy stereoskopowe, lecz także binokularne obrazy pojedyn-

czych obrazów w bocznym polu widzenia, gdy są one widziane pojedynczo ze względu na znajdowanie się na koroptrze lub w jego pobliżu.

Na zakończenie prelegent omówił kilka przykładów praktycznego zastosowania widzenia stereoskopowego, m. in. zasady filmu stereoskopowego.

Na posiedzeniu w dniu 13 lutego 1952 r. czł. J. Rotblat wygłosił referat p. t. „O zastosowaniu energii atomowej w medycynie“.

Rozwój energii atomowej i stosów jądrowych umożliwił produkcję sztucznych pierwiastków promieniotwórczych na dużą skalę. Pierwiastki te powstają z fisji uranu lub zbombardowania zwykłych pierwiastków neutronami w stosie. Przeszło 700 sztucznych promieniotwórczych izotopów zostało dotychczas zidentyfikowanych; każdy pierwiastek chemiczny posiada obecnie co najmniej jeden promieniotwórczy izotop.

Promieniotwórcze izotopy mogą być używane w medycynie bądź jako pomoc w diagnozie chorób, bądź też jako środek leczniczy. Pierwsze dwa z tych zastosowań są oparte na fakcie, że promieniotwórczy izotop jest pod względem biologicznym identyczny z trwałym pierwiastkiem, ale obecność jego, nawet w minimalnej ilości, może być wykryta, dzięki posiadaniu własności promieniotwórczych. Ta własność pozwala śledzić z dużą dokładnością przebieg procesu życiowego danego pierwiastka w organizmie.

Jednym z najczęściej używanych izotopów w medycynie jest promieniotwórczy jod o masie atomowej 131 i okresie półtrwania 8 dni. Jod jest składnikiem tyroksyny, wyrabianej przez tarczycę, i dlatego radio-jod może być stosowany do badania stanu tarczycy, w szczególności do stwierdzenia nadtarczyczności. Zwykła metoda, polegająca na bezpośrednim mierzeniu promieniotwórczości zawartej w tarczycy, daje dobre wyniki w wypadkach silnej nadtarczyczności, ale kiedy tarczyca jest tylko słabo zakłócona metoda ta daje bardzo niepewne wyniki. Nowa metoda, opracowana przez autora, jest oparta na dokładnej analizie matematycznej przemiany jodu w organizmie. Jeżeli się bada promieniotwórczość zawartą w moczu wydalonym przez pacjenta, jako funkcję czasu po zastrzyknięciu dawki radio-jodu, otrzymuje się dwie funkcje wykładnicze, z których można obliczyć współczynnik pobrania jodu przez tarczycę. Ten współczynnik jest charakterystyczny dla danego stanu tarczycy i pozwala otrzymać bardzo dokładnie stopień działania tego organu.

Podobna metoda, lecz przy użyciu promieniotwórczego fosforu, została opracowana przez autora w badaniach nad rakiem piersiowym.

Poza wykrywaniem promieniotwórczości przy pomocy licznika Geigera lub detektora scyntalacyjnego, stosuje się również autoradiografy, oparte na zaczernieniu kliszy fotograficznej przez promieniowanie. Dzięki wprowadzeniu metody badania torów poszczególnych cząstek w kliszy, autor uzyskał znacznie większą dokładność w lokalizacji danego pierwiastka w komórce tkankowej. Metoda ta była również używana w celu wyznaczania maksymalnej dozy promieniowania, która może być tolerowana przez organizm.

Na posiedzeniu w dniu 2. czerwca 52 r. czł. W. Rydzewski przedstawił referat p. t. „Sowietyzacja nauk biologicznych w Polsce“.

Charakterystykę stanu sowietyzacji nauk biologicznych w Polsce oparł prelegent na ogłoszonych wypowiedziach szeregu osób, grających kierowniczą rolę w tym procesie. Zwłaszcza przygotowania do t. zw. Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej i sam jego przebieg (lipiec 1951), Konferencja Biologiczna w Kuźnicach (styczeń 1951) i Zjazd Pol. Tow. Zoologicznego (grudzień 1950) dały obfity materiał do oceny obecnego stanu rzeczy.

Komunistyczna ocena przeszłości nauk biologicznych w Polsce, będąca podstawą reform i przemian obecnych, została przez prelegenta dokładnie i krytycznie omówiona, przy czym została podkreślona jej tendencyjność i jednostronność. Skolei prelegent nakreślił obraz obecnej rzeczywistości podkreślając olbrzymie straty, zarówno materiałowe jak i w materiale ludzkim, jakie nauki te poniosły w czasie

wojny. Odbudowa warsztatów pracy jest zasługą przede wszystkim samych pracowników naukowych, którzy z ogromnym entuzjazmem i samozaparciem podjęli ją od pierwszej chwili. Rozbudowa wyższych uczelni i instytucji badawczych powoduje wzrost zapotrzebowania na pracowników naukowych, których brak odczuwa się dotkliwie, a obecne warunki nie sprzyjają wychowaniu nowego narybku naukowego. Obniżenie poziomu studiów, skrócenie czasu ich trwania, stawia pod znakiem zapytania wartość młodych pracowników naukowych. Życie towarzystw naukowych zostało zreformowane na wzór sowiecki, a zlikwidowanie P.A.U. w Krakowie i Tow. Naukowego Warsz. zniszczyło najstarsze instytucje. Utworzenie Akademii Nauk, skopiowanej według wzoru instytucji moskiewskiej, podporządkowało ten dział życia naukowego władzy państwowej ze wszystkimi ujemnymi konsekwencjami.

Prelegent omówił zagadnienie „klasowości nauk biologicznych“, szeroko dyskutowane przez komunistycznych biologów polskich, a raczej obojętne dla biologa zachodniego. Omówił również walkę z idealizmem, gorliwie prowadzoną przez „postępowych biologów“.

W ocenie stosunków obecnych na plan pierwszy wybija się przymus upolitycznienia nauki, konieczność dostosowania się badaczy do poglądów naukowych, obowiązujących w Rosji, przygniatająca atmosfera pracy naukowej, nieodzwonne stosowanie samokrytyki w pracy badawczej, bałwochwalczy stosunek do wszystkiego co sowieckie, wreszcie ingerencja czynników rządowych i partyjnych w wewnętrzne sprawy nauki.

Zdaniem prelegenta, najgroźniejszym aspektem obecnego stanu rzeczy jest problem człowieka. Konieczność ustawicznego kompromisu z własnym sumieniem, częste zaprzeczanie swym własnym poglądom naukowym i inne ustępstwa, wywołane koniecznością życiową, stanowią poważną groźbę dla charakterów. Odcięcie młodzieży od nauki zachodniej i poddanie jej przemożnemu wpływowi sowieckiemu, może zdecydować b. ujemnie o przyszłych kadrach naukowych.

Rozważania swe prelegent zakończył wyrażeniem przekonania, że nauki biologiczne w przyszłej Polsce potrafią odrzucić wszelkie obce i szkodliwe naleciałości i wyciągną korzyści z pewnych reform formalnych i światopoglądowych, którym obecnie podlegają, a które w zmienionych warunkach przyszłości mogą się okazać pozytywne i korzystne.

ODEZWA

Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie

W Polsce dokonuje się obecnie wielka przemiana na polu organizacji nauki, narzucona przez Moskwę. Głosy o niej, po myśli życzeń i nakazów tych, którzy rządzą w Polsce, docierają do zagranicznego świata nauki. Obowiązkiem naszym, Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, jako przedstawicielstwa nauki polskiej w wolnym świecie, jest podnieść głos przestrogi i wykazać, że ofiarą tej przemiany padnie sama nauka i jej niezależność i godność. Czynimy to również w imię powszechnego dobra nauki, która poniesie uszczerbek, jeśli jedna z jej narodowych gałęzi ulegnie zniekształceniu i stłumieniu.

Władze komunistyczne w Polsce nakazały odbycie w Warszawie od 29. czerwca do 2. lipca 1951 r. zjazdu naukowego celem stworzenia Polskiej Akademii Nauk według wzoru moskiewskiego, co na zjeździe wielokrotnie zaznaczano. „W jednym szeregu z przodującą nauką radziecką“, oświadczył narzucony przez Moskwę prezydent państwa Bierut, bo „nauka radziecka jest dla całego świata wzorem“, dodał narzucony przez Moskwę przewodniczący rządu Cyrankiewicz. „Gdy chodzi o zagadnienia światopoglądowe stanowimy monolit“ — mówił na zjeździe nakazując przedstawiciel Moskiewskiej Akademii Nauk, A. J. Oparin — „jesteśmy mocno przekonani, że jedynie materializm dialektyczny prowadzi naukę słuszną drogą“. Jest to więc oddanie nauki z góry w jarzmo założeń politycznych, nie dopuszczających swobody badań naukowych.

Przed zjazdem w 1951 r. nakazano naczelnym instytucjom naukowym polskim, Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie i Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu, by się rozwiązały, a po zjeździe wprowadzono w 1952 r. ustawę o nowej Polskiej Akademii Nauk, która zebrała się po raz pierwszy 5. lipca 1952 r.

Twierdzenie, jakoby w Polsce potrzebne było tworzenie dopiero teraz nowej Akademii Nauk jest całkowicie niezgodne z rzeczywistością.

Naczelna instytucja naukowa polska, Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, z istniejącego tam od r. 1816 Towarzystwa Naukowego przeobrażona została w r. 1873 na sposób nowoczesny i od tego czasu przeszło 70 roczników jej sprawozdań, rozpraw i innych wydawnictw stawiało ją na równi z najwybitniejszymi instytucjami zachodnimi. Utworzone w r. 1800 Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, zniesione przez rząd carski w r. 1832, odrodziło się w 1907 r. jako Towarzystwo Naukowe Warszawskie, które od tego czasu prowadziło również nieprzerwaną i bogatą działalność. Towarzystwo Naukowe we Lwowie powstało w 1901 r., a po odrodzeniu Państwa Polskiego w r. 1919 utworzona została Akademia Nauk Technicznych i Akademia Lekarska, która następnie stała się osobnym wydziałem Polskiej Akademii Umiejętności. Istniały również towarzystwa naukowe o charakterze bardziej lokalnym, z Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk na czele,

nie mówiąc już o licznym zastępie specjalnych towarzystw naukowych, jak Polskie Towarzystwo Historyczne i Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. Niektóre z nich, jak Polska Akademia Umiejętności i Towarzystwo Naukowe Warszawskie, posiadały znaczne środki z własnego majątku, wszystkie korzystały z hojnej pomocy ciał publicznych i ofiarności prywatnej. Organizowały one rozległe prace wydawnicze i badawcze, posiadały instytuty i zakłady naukowe.

Polska Akademia Umiejętności uznana była przez wszystkie towarzystwa naukowe jako instytucja naczelna, więc powoływanie się przez dzisiejszych reformatorów na brak w Polsce centralnej instytucji naukowej uderza w próżnię.

Nie potrzeby nauki, ale potrzeby nowego ustroju politycznego leżą u podstaw tej zmiany. Pierwszym celem było zburzenie samodzielnej organizacji naukowej polskiej z własną tradycją i własnym duchem. Drugim celem było przykucie nauki polskiej, tak jak Polska przykuta jest obecnie do Rosji, do nauki rosyjskiej i poddanie jej idącym z Moskwy nakazom materializmu dialektycznego.

Stwierdzenie tej prawdy jest obowiązkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie.

DECLARATION

by

THE POLISH SOCIETY OF ARTS AND SCIENCES IN EXILE

A great change is taking place in Poland, at the bidding of Moscow, among the organisations called upon to serve the advancement of knowledge. Reports concernig the nature of this change which reach the outside world, correspond to the wishes and injunctions of those who detain power in Poland. It is therefore the duty of the Polish Society of Arts and Sciences in Exile, which represents Polish science and learning in the free world, to raise its voice in warning and to point out that the victim of this change will be no other than the independence and dignity of science itself. In doing this the Society has also in mind the interest of knowledge everywhere, which suffers damage whenever it is distorted or crushed anywhere.

The Communist authorities of Poland ordered the holding from June 29th to July 2nd, 1951, of a Congress of Science in Warsaw, with the aim that a Polish Academy of Science be formed on the Moscow model. This was stated more than once during the Congress. "At one with Soviet science which leads the world" said Moscow-sponsored State-President Bierut. "Soviet science is a model for the whole world" added the Prime Minister Cyrankiewicz, likewise forced on the country by Moscow. "On the question of philosophical outlook, we are a monolith" declared A. J. Oparin, the representative of the Moscow Academy of Science, in a commanding tone. "We are convinced that only dialectical materialism can put science on the right path". Thus was knowledge placed under the yoke of political tenets and the liberty of research barred.

Before the Congress of 1951 the most important scientific institutions of the country, the *Polish Academy of Arts and Sciences* in Cracow and the *Warsaw Scientific Society* had been ordered to dissolve, and, after the Congress, a law relating to the new *Polish Academy of Sciences* was enacted, this body holding its first meeting on July 5th, 1952.

The assertion that it was necessary, in our day, to proceed to the foundation of a new Academy of Sciences in Poland is quite without substance. Poland's primary scientific institution, the *Polish Academy of Arts and Sciences* in Cracow was, in 1875, remodelled to a more modern type, from a *Scientific Society* existing there since 1816. More than 70 series of its records, studies and publications have since placed it on an equal footing with the most prominent institutions in the West. The *Warsaw Society of Friends of Learning* was formed in 1800, and after having been suppressed by the Tsarist Government in 1832, it was revived in 1907 as the *Warsaw Scientific Society* and since that time it carried on an uninterrupted and manifold activity. The

Scientific Society of Lwów was founded in 1901, and after the restoration of the Polish State, an *Academy of Technical Sciences* and an *Academy of Medicine* were also set up; the latter to become a special department of the *Academy of Arts and Sciences*. There were also many learned bodies of a local character, such as the *Society of Friends of Learning* at Poznań, not to mention the numerous societies devoted to special fields of knowledge, such as the *Historical Society* and the *Copernicus Natural Science Society*. Some of these institutions, especially the *Academy of Arts and Sciences* and the *Warsaw Scientific Society* possessed considerable means of their own and were generously supported both by public bodies and through private donations and bequests; they organised important enterprises in the field of research and publication, and possessed institutes and laboratories.

The *Polish Academy of Arts and Sciences* was recognised by all these societies as the foremost scientific body and thus the claim of present-day reformers that they have to fill a gap is utterly groundless.

Not the needs of science but the demands of a tyrannous system of government are at the basis of all this arbitrary reshuffling. The chief object was to destroy the organisation of science and learning as it existed in Poland, which could look back to a tradition and was inspired by a spirit of its own. The next aim was to bind Polish science to Russian science, as Poland herself to-day is bound to Russia, and to subject it to the directives of dialectical materialism, issued from Moscow.

The Polish Society of Arts and Sciences in Exile desires clearly to state this fact.

A P P E L

DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DES SCIENCES ET DES LETTRES A L'ÉTRANGER

Nous sommes témoins aujourd'hui d'un grand changement dans le domaine de l'organisation de la science en Pologne: ce changement a été imposé par Moscou. Certaines nouvelles concernant ces réformes et suivant les vœux et les ordres de ceux qui gouvernent en Pologne, ne manquent pas d'arriver aux oreilles des savants et des érudits occidentaux. La Société Polonaise des Sciences et des Lettres à l'étranger, en tant que représentant la science polonaise dans le monde libre, considère de son devoir de lancer cet avertissement et de constater que c'est bien la science elle-même, son indépendance et sa dignité qui seront les premières victimes de la réforme proposée. Nous élevons donc notre voix persuadés que nous agissons aussi au nom de la science universelle qui ne saurait ne pas subir un grand dommage dans le cas où l'une des ses branches serait déformée ou étouffée.

Voici les faits:

Les autorités communistes de Pologne ont ordonné un congrès scientifique à Varsovie, du 29 juin au 2 juillet 1952, afin de créer une Académie Polonaise des Sciences, sur le modèle de Moscou, comme on l'a constaté à plusieurs reprises pendant le même congrès de Varsovie. „Nous marchons dans le même rang avec la science soviétique qui nous guide”, a déclaré M. Bierut, le président de l'Etat imposé par Moscou. „La science soviétique est le modèle parfait pour tout l'univers”, a ajouté M. Cyrankiewicz, le chef du gouvernement, lui aussi imposé par Moscou. „Lorsqu'il s'agit de nos opinions générales, nous formons un monolithe”, a déclaré impérieusement M. A. J. Oparin, le délégué de l'Académie des Sciences de Moscou, et il a conclu: „nous sommes fermement persuadés, que seul le matérialisme dialectique peut indiquer à la science de justes voies”. La science est ainsi courbée de toute nécessité sous le joug de principes politiques, n'admettant nulle liberté des recherches scientifiques.

Dès avant le congrès de 1951 les grandes institutions scientifiques de Pologne, soit l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres et la Société Scientifique de Varsovie, ont reçu l'ordre de se dissoudre. Après le congrès, en 1952, on émit une loi créant la nouvelle Académie des Sciences qui se réunit pour la première fois le 5 juillet 1952.

L'assertion comme quoi la Pologne aurait besoin d'une toute nouvelle Académie des Sciences est entièrement contraire à la réalité.

L'institution scientifique suprême, l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres existait dès 1816 comme Société Scientifique; en 1875 elle fut modernisée et de Société scientifique locale devint une Académie dont l'autorité était respectée par toute la Pologne. Les soixante-dix annuaires de ses

comptes-rendus, dissertations et autres publications l'ont placée au niveau des meilleures institutions de ce genre à l'occident. La Société des Amis des Sciences, fondée en 1800 à Varsovie, supprimée par le gouvernement du Tsar en 1832, réapparut en 1907 comme Société Scientifique de Varsovie. Dès ce moment, cette Société n'a jamais cessé son activité, vaste et sérieuse. La Société Scientifique de Lwów fut créée en 1901. Après la renaissance de l'Etat Polonais en 1919, on forma l'Académie des Sciences Techniques et l'Académie de Médecine qui devint ensuite la quatrième Section de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres.

La Pologne possédait aussi d'autres sociétés scientifiques d'un caractère local, telles que la Société des Amis des Sciences de Poznań, ou des sociétés plus spécialisées, comme la Société Historique Polonaise ou la Société des Sciences Naturelles (Société Kopernik).

L'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres, aussi bien que la Société Scientifique de Varsovie possédaient leurs propres moyens d'existence et profitaient en plus de l'aide généreuse des institutions publiques et des legs privés. Elles étaient donc à même d'organiser de vastes travaux d'édition et de recherche, elles possédaient leurs propres instituts et établissements scientifiques.

L'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres était reconnue par toute les sociétés scientifiques comme institution suprême. Toute assertion de la part des réformateurs du régime actuel, comme quoi la Pologne aurait manqué d'une institution scientifique suprême, tombe donc dans le vide.

Ce ne sont pas les besoins de la science, mais bien les exigences du nouveau régime politique qui se trouvent à la base de la réforme actuelle. Son premier but a été la destruction de l'organisation indépendante de la science polonaise avec ses traditions et son esprit. La deuxième fin était de rattacher la science polonaise, à l'instar de la Pologne livrée actuellement à la Russie, à la science russe, pour la soumettre aux principes du matérialisme dialectique venant de Moscou.

Il est du devoir de la Société Polonaise des Sciences et des Lettres à l'étranger de constater ces vérités.

PRZEMÓWIENIE PREZESA TOWARZYSTWA

na zebraniu publicznym w dniu 27 września 1951 r.

Prowadzona za żelazną kurtyną walka z niezależnością nauki jest w pierwszym rzędzie walką z humanizmem i humanistycznymi elementami w nauce i w życiu. Wprawdzie i nauki przyrodnicze są również przedmiotem ataku, sądzić jednak można, że poniosą one mniejsze szkody, i potrafią otrząsnąć się z naleciałości i wyprostować ze skrzywień, które nie wytrzymają próby przy konfrontowaniu z rzeczywistością przyrodniczą. Bardziej niebezpieczne i trudniej uleczalne będą rany zadane humanizmowi, ponieważ żyjemy niestety w epoce, w której i z zachodniej strony jest on poważnie zagrożony. Nigdy jeszcze przedtem nie święciły takich triumfów nie tylko nauki przyrodnicze, ale także — co ważniejsze dla życia jednostkowego i zbiorowego — ich techniczne zastosowanie. Mówi się dzisiaj przecież, że nowoczesna naukowo-techniczna cywilizacja jest wspólną dla świata zachodniego i świata wschodniego i że z tego może się narodzić pierwsza uniwersalna cywilizacja oparta na nauce i działająca przez technologię. Toteż ta potęga naukowo-techniczna ciąży nad umysłowością Zachodu i zaćmiewa jej elementy humanistyczne, mimo że nie jest im jeszcze wypowiedziana otwarta walka, jak na wschodzie.

Byłoby rzeczą zawodną, aby próbować określić w kilku słowach, czym właściwie jest ten humanizm, którym szczyści się kultura zachodnia. Wszyscy wiedzą, jakie jest jego pochodzenie i jaką odegrał rolę na pograniczu średniowiecza i czasów nowszych w kształtowaniu umysłowości nowoczesnej. Nie ulega też wątpliwości, że i on ze swej strony przyczynił się do rozkwitu wiedzy przyrodniczej, wzbudził bowiem wiarę w twórczość niezależnego ducha człowieka. Humanizm ten, czerpiący z bogatej spuścizny grecko-rzymskiej, torował drogę do dociekań nad prawami rządzącymi przejawami ducha ludzkiego i nad porządkiem współżycia społecznego, a chociaż nie spełnił na tym polu wszystkich pokładanych w nim nadziei, co zresztą nie zniechęcało do ponawiania do dziś dnia analogicznych usiłowań, otworzył oczy na tajemnice tego ducha, nie mniejsze od tajemnic świata przyrody. Z drugiej strony, co prawda nie od razu i po przezwyciężeniu pewnej nieufności wobec widocznej irracjonalności przebiegów historycznych, rozszerzył niepomiernie swe horyzonty, kiedy zwrócił się do zbadania rzeczywistości historycznej, mogła mu ona bowiem ukazać nieprzebraną różnorodność i niewyczerpane bogactwa świata ducha ludzkiego nieustępujące różnorodności i bogactwu świata przyrody.

Górująca pozycja, jaką zdobył sobie humanizm w kulturze zachodu, jest jednak, nie od wczoraj, pokonywana i to z różnych stron. Wielu wydawało się, że nauki humanistyczne stoją w tyle poza naukami przyrodniczymi pod względem ścisłości metody badań: nie można w nich stosować eksperymentu, nie nadają się do prac laboratoryjnych, pomiary i obliczenia znajdować mogą tylko nader niedoskonały wyraz chyba tylko w wynikach spisów statystycznych, a wiadomo, jak względna bywa t. zw. prawda statystyczna. Toteż nie brak usiłowań, aby wprowadzać do nauk humanistycznych metody wypróbowane w badaniach przyrodniczych, co kłóci się z naturą zjawisk życia duchowego i odwołuje do poszukiwania metody dostosowanej do nich i w tym samym stopniu odmiennej od metod przyrodniczych, jak odmienne są zjawiska świata ducha od zjawisk świata natury. Także i w stosunku do samego przedmiotu badania przejawia się niechęć do wszystkiego, w czym znajduje wyraz rola indywidualnego podmiotu: dąży się do zacierania znaczenia indywiduum na rzecz typu, jednostki na rzecz grupy, indeterminizmu na rzecz determinizmu przyrodniczego, czy społecznego, motywów spirytualistycznych na rzecz materialistycznych. Wreszcie z jednej jeszcze strony humanizm jest wystawiony na próbę. Z nauk przyrodniczych wywodzi się technika, jako ich zastosowanie, jej odpowiednikiem na terenie zjawisk humanistycznych byłoby to, co można określić jako inżynierię kulturalno-społeczną. Jej celem byłoby urabianie ducha i umysłu ludzkiego na podobieństwo tego, jak postępuje z materią technika. Nie ulega wpraw-

dzie wątpliwości, że do tego celu zmierza każda pedagogia, ale kiedy przy pedagogii chodzi o kształcenie charakteru i umysłu, to przy tej inżynierii społecznej jej zwolennicy dążą tylko do tego, aby jednostka była posłuszna nakazom przychodzącym z zewnątrz i aby stała się bezwiednym i powolnym narzędziem w rękach tych, którzy wszystko wiedzą lepiej. Najdalej posuwa się w tym kierunku tak dobrze wszystkim znana propaganda najnowszej doby, pokrewny jednak charakter mają wszystkie usiłowania, aby panować nad poszczególnymi sferami życia zbiorowego, jak zwłaszcza nad stosunkowo najłatwiej dostępną sferą życia gospodarczego. Łączy się z tym tak powszechne dzisiaj przecenianie organizacji, którą pragnie się obejmować wszystko, nie bacząc na to, że samorodnie powstała organizacja może być nieraz trwalszą i żywotniejszą, aniżeli organizacja wymyślona i narzucona.

Wszystko to, co powyżej powiedziano nie znaczy, aby te wtargnięcia w sferę humanizmu były zawsze i same przez się szkodliwe i zgubne. Nauki humanistyczne mogą nie jednego się nauczyć od nauk przyrodniczych, przesunięcia z podmiotowości jednostkowej na zbiorową przyczynią się nieraz do rozszerzenia horyzontów, wyrzekanie się wszelkiej planowości byłoby we współczesnym splątaniu spraw ludzkich naiwnością. Chodzić jednak winno o to, aby te zapożyczenia o innym pochodzeniu nie zabijały samych podstaw humanizmu i aby jego prawowite elementy nie traciły, co najmniej i w najgorszym razie, równouprawnienia. Na zachowaniu prawdziwego i zrównoważonego humanizmu polskiej nauce i polskiemu życiu winno zależeć więcej, aniżeli komukolwiek innemu, tylko humanizm bowiem może ratować naszą samodzielność narodową, która w przeciwnym razie rozplynęłaby się w jakiejś ogólnoludzkiej kulturze technokratycznej. Czym to grozi, wiemy dzisiaj lepiej, aniżeli narody zachodnie.

Byłoby złudzeniem, wyobrażać sobie, że nasza emigracja jest powołana do pouczenia Zachodu o grożącym jego kulturze niebezpieczeństwie: jesteśmy nie dość silni, aby znaleźć posłuch. Winniśmy jednak uznać pielęgnowanie prawdziwego humanizmu za naszą misję wobec kraju, któremu chce się odebrać przemocą ten humanizm; kiedy poprzednia wielka emigracja niosła Polsce romantyzm, starajmy się na miarę naszych skromnych sił zachować dla niej humanizm.

CZERWIEC POLSKI ONGI I DZIŚ

Odczyt wygłoszony na zebraniu publicznym w dniu 28. września 1951 r.
przez Antoniego Władysława Jakubskiego

I.

„Insectum selegi quod tam ratione metamorphoseos quae plane singularis est quam utilitatis, quae ex eo redundare posset, attentionem non minus quam inquisitionem meretur“ — oto słowa wielkiego Gdańszczanina Jana Filipa Breyna (1680—1764), które przyjąłem jako motto nie tylko dzisiejszego odczytu, ale i całej mej pracy naukowej poczętej w chwili, gdy na froncie pod Sitowiczami na Wołyniu w roku 1916 zetknąłem się niespodziewanie z tym tajemniczym zwierzątkiem.

Zaiste czerwiec, to drobniotka, niepozorne zwierzątko, żyjące w ukryciu pod ziemią, znaczną część swego życia spędzające na korzeniach roślinki również niepozornej, choć bardzo pospolitej u nas, zwanej także czerwcem lub grzmotkiem (*Scleranthus perennis*), tylko dwukrotnie w swym życiu ukazujące się na powierzchni ziemi, i to na bardzo krótko, splotło swe losy w dziwny sposób z Polską, z jej historią kultury, jej życiem gospodarczym, a nawet z jej dolą polityczną, i — rzecz niezwykłą — z rozwojem jej nauk przyrodniczych.

Bo oto dwa względy: użyteczności i czysto naukowy, jak to już podkreślił Breynius, złożyły się na to sprzągnięcie — si magna cum parvis comparare licet — sprawy Polski z drobnym, dziś zapomnianym, a przecież dawniej, w dobie świetności i potęgi Jagiellonowej, słynnym i wysoko cenionym dostarczycielem karmazynu, najwyżej cenionego barwika w tkactwie, gobelnictwie, malarstwie, używanego także do iluminacji rękopisów i impregnacji ich na kolor purpury i powszechnie stosowanego po dworach szlacheckich i w domowym zdobnictwie ludowym, a nawet w medycynie.

Użytkowanie czerwca zanika z końcem XVI wieku na skutek konkurencji z koszenilą, tańszą, masowo hodowaną i łatwą do zbierania. Ale w połowie XIX wieku podzieliła i koszenila losy czerwca, gdyż została wyrugowana przez barwiki anilinowe otrzymywane fabrycznie z produktów destylacji węgla kamiennego.

Dziś nie ma mowy o przywróceniu czerwcowi jego dawnej roli w dziejach ludzkiej kultury. Ale tę rolę dawną trzeba poznać. Okazuje się bowiem, że zaniedbanie nauki o czerwcu odbiło się fatalnie na rozwoju entomologii. Niejednokrotnie przy opisywaniu form nowo znajdujących tracono niepotrzebnie wiele czasu, wysiłków i kosztów, by dojść do tych samych wyników, jakie od czasu Breyna były już dawno znane.

W takich oto okolicznościach przypadło mi opracowanie monografii, jakiej nie doczekała się bodaj żadna forma zwierzęca w ogóle, w której cała, niezwykle bogata literatura o czerwcu została zebrana i krytycznie omówiona.

A literatura ta zaiste niezwykle bogata, bowiem ilość dzieł i rozpraw traktujących o czerwcu dosięga niemal tysiąca pozycji bibliograficznych, wśród których nauka polska zajmuje jedno z naczelných miejsc. Oczywiście dodać by tu należało mnogie tysiące drobnych wzmianek z dzieł, aktów i dokumentów nieprzyrodniczych, które mówią nie o zwierzątku czerwiec, lecz o jego przetworach. Wykaz ten liczy ogółem 965 prac, w tym: niemieckich 335, polskich 285, francuskich 145, rosyjskich 56, włoskich 48, angielskich 46, innych 50.

W dziele mym starałem się wykroczyć daleko poza temat ściśle przyrodniczy i poza metodykę przyrodniczą. Starałem się stworzyć monografię, w której mógłbym zamknąć całkowity dorobek nauk czystych i stosowanych we wszystkich ich gałęziach odnoszących się do czerwca. Pracując latami, nieraz literalnie całymi nocami, miałem możliwość wyzyskać źródła nowe i nieznane, co pozwoliło mi skreślić obraz roli czerwca w całej okazałości i prawdzie historycznej. Tysiące starych rękopisów, aktów archiwalnych, kronik i dzieł filologicznych musiałem wertować, pragnąc dociec prawdy o czerwcu. Nie obcą mi jest historia malarstwa, gobelnictwa, tkactwa, zwłaszcza kraszenia materii jedwabnych i wełnianych, do barwienia których ten barwik zwierzęcy wyśmienicie się nadawał, nie posiadając jednak właściwości barwienia materii lnianych i konopnych jako pochodzenia roślinnego. Natrafiałem tu oczywiście na szereg zasadniczych nieporozumień i błędów pochodzących z braku wiedzy przyrodniczej.

Takich błędnych wersji o czerwcu w naukach nieprzyrodniczych jest sporo. Nawet wielu pierwszorzędnych autorów nie uchroniło się od nich. Taki Simonsfeld (1887), autor kapitalnego dzieła, omawiającego handel Niemiec z Włochami, rozumie pod mianem „cremes“ albo „serwitz“: „Zirbitzer, eine Drogue aus der Zirbelnuss“, lub L. Lewysohn (1858), który mówi: „Das Chermesin wird von den aufgeschwollenen Eierblasen (?) einer Art Schildkröte bereitet“, zaliczając oczywiście czerwce (Schildläuse) do żółwi (Schildkröte).

Największe trudności napotykałem przy śledzeniu ewolucji terminologii średniowiecznej, zwłaszcza w słownictwie starofrancuskim XII i XIII w., gdzie doszedłem do wniosku, że szereg nazw, jak vermiculus, vermicatus, vermellatus i t. d. aż po vermilion, vermelh, vermeil odzwierciedla ową stopniową zmianę znaczenia, jakie zrazu niewątpliwie tyczyło się czerwca, a w miarę zaniku stosowania czerwca zostało przeniesione na oznaczenie barwików mineralnych, jak minia i cynober.

W ten sposób starałem się skrupulatnie odróżnić od siebie tysiące gloss, odnoszących się do czerwca polskiego i armeńskiego, czy czerwców indyjskich, kermesu, purpury antycznej, dobywanej jeszcze przez Fenicjan z gruczołów ślinowych kilku gatunków ślimaków morskich, czy wreszcie do koszenili meksykańskiej, która od roku 1523 pojawiła się na rynkach handlowych Europy, nie mówiąc o szeregu barwików czerwonych pochodzenia roślinnego. Wspomagany przez szereg znawców, zdołałem pogrupować teksty, porównując ze sobą nawet całkiem poślednie glossy, co pozwoliło mi odtworzyć historię rozwoju nauki o czerwcu i jego zastosowaniach. W ten sposób zebrałem i krytycznie opracowałem literaturę o czerwcu wszelkich epok i czasów. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że czerwec polski odgrywał od zarania średniowiecza rolę nieporównanie ważniejszą niż to na ogół przypuszczano. Takiego rozwiązania nie umiała dać ani filologia języków klasycznych, ani nauki historyczne (gospodarstwo, handel, technologia i sztuka), ani też etnologia porównawcza, gdyż nie umiały się zająć przedmiotem, który wydawał się zbyt podrzędny i drobny lub wręcz niezrozumiały. Wszędzie napotykałem na mniej lub więcej rażącą nieznajomość przyrody ustroju, nieraz na urywkowe i błędne ocenianie jego roli, a wyjątkowo tylko na świetne błyski istotnej prawdy.



W literaturze sprawa czerwca jawi się zrazu w sposób wręcz niejasny, jakby nieśmiały. Wzorem szeregu autorów XVI i XVII w. mogę z pewnym wahaniem odnieść do czerwca polskiego jeden z cytatów Pliniusza, który na ośm ustępów, mówiących o południowo-europejskim kermesie pod mianem coccus, raz wspomina o formie rzekomo zamieniającej się szybko w robaczka. Jakkolwiek Pliniusz nie był badaczem samodzielnym, jedynie kompilatorem, to jednak w tym wypadku wyróżnił on barwierskie zwierzątko, któremu nadał słusznie nazwę vermiculus, gdyż kermes poza swą pierwszą larwą sub-miskroskopowej wielkości, nigdy nie przeobraża się w postać, która by mogła być nazwana robaczkiem. Przecież jeszcze przez cały XVI i część XVII w. był kermes uważany za narośl roślinną, aż dopiero słynny Th. Mouffet uznał go za owada.

To przeciwstawienie nazw coccus i vermiculus na odróżnienie kermesu od czerwca wydaje się nam, że ma podstawowe znaczenie. W Wulgacie, t. j. w łacińskim przekładzie Biblii św. Hieronima spotykamy, obok terminu coccus na oznaczenie biblijnego kermesu zwanego w hebrajskim „tolaat szani“, także termin vermiculus. Również w liście do Fabioli używa św. Hieronim tej nowej nazwy, która odnosi się do czerwca, a nie do kermesu. Słowa jego: „Est enim vermiculus ex silvestribus frondibus“, powtórzy św. Izydor, biskup sewilski, w odległej Hiszpanii.

W dziełach przyrodniczych średniowiecza na Zachodzie wzmianek o czerwcu nie spotykamy. Natomiast ważne, nader charakterystyczne wieści notują historycy, stwierdzając, że już w VIII w. w Germanii czerwec był znany i używany do barwienia szat cesarskich i najwyższych dostojników świeckich i kościelnych (vestes vermiculatae). W Capitulariach Karola Wielkiego wymieniony jest czerwec pod mianem vermiculus jako przedmiot, który ma być zbierany. W XI wieku Tabularium klasztoru w Reims zawiera wzmiankę o daninie dwu uncji czerwca na rzecz klasztoru. W roku 1222 „Registrum bonorum ecclesiae Prumiensis“ (w okolicach Metz) wspomina, że poddani tego klasztoru Benedyktynów są już z daniny zwolnieni, lecz za to mają opłacać 6 denarów rocznie. W r. 1304 „Descriptio censuum proventus ex praediis Monasterii S. Emmerami“ w Bawarii podaje, że na 10 gmin 9 opłaca grzywnę pieniężną, a jedna tylko Gebrilinga ma składać po dawnemu: „vermiculi coppos VI“, czyli 6 kubków czerwca. A zatem to okres, w którym ustaje już, jak dawny niewiadomo, serwitut kopania czerwca. Nawiasem zaznaczę, że ilościowo 6 kubków oznaczałoby 750 000 tysięcy sztuk wykopanych spod ziemi czerwcowych larw.

Wprawdzie żadne zapiski z tych czasów nie mówią wprost o barwieniu czerwcem tkanin, nie mniej jasnym jest, że purpura scarlati vermiculata, wspomniana jako rodzimy produkt krajów na północ od Alp, może się tylko do czerwca polskiego odnosić. W tym czasie już zaczynają się rozwijać i na północ od Alp wytwórnie tekstylne, produkujące materie szkarłatne pod różnymi zresztą nazwami. Lecz XIII wiek jest kresem tych doniesień o miejscowych wyrobach szkarłatnych, co świadczy o zaniku stosowania czerwca do barwienia sukien.

W Polsce w tym czasie czerwec jest u ludu powszechnie znany, ale dziwnie mało jest wieści o jego użytkowaniu. Z historyków pierwszy wymienia go Maciej Miechowita charakteryzując przyrodę kraju i przyznając mu ważną rolę w handlu na południe i zachód Europy. Takie wzmianki, że Bolesław śmiały na wszystkich swych wyprawach zdobył swą klacz „loco uxoris“ bisiosem i purpurą, możemy łącznie odnieść do czerwca. Podobnie wśród darów, przesłanych przez Bolesława Krzywoustego

dla klasztoru w Zwifalten w Würtembergii w r. 1141, wymienionych jest szereg czerwonych szat liturgicznych, niewątpliwie krajowego pochodzenia. W XIII w. pojawia się nowa nazwa na oznaczenie czerwca „chermisi” i jej pochodne, stosowana dotąd przez świat arabski do kermesu, a może i do wytworów z czerwca armeńskiego. To przesunięcie utrwali się w nauce na długo. Przypuszczalnie barwki, jawiące się na rynkach Italii, a nieznanie pod względem swego pochodzenia, musiały być promiscue utożsamiane z równie doskonałymi barwikami otrzymywanymi z czerwca armeńskiego, dowożonymi ze wschodu. Jeśli tedy M. Rosa (1794) przypuszcza, że „grana”, którymi handlowano we Włoszech w XII i XIII w. były raczej zamorskiego pochodzenia, a nie z Polski, to trudno nam się z tym zgodzić. U tego samego autora włoskiego znajdujemy wiadomość, dla niego niezrozumiałą, że król Władysław Jagiełło nałożył jako haracz na hospodara wołoskiego Piotra po odzyskaniu Rusi Czerwonej: „quadrocento Porpore all'anno, che in tai paesi e tai tempi non e credibile, che fossero di vera Porpora”. Dla nas jest jasne, że tu mogło chodzić tylko o czerwca.

Kapitałne dokumenty znajdujemy w literaturze późnego średniowiecza w Polsce. J. Rostafiński w swych Symbolach notuje na 34 rękopisy, zawierające słowniczki roślin i zwierząt krajowych, 11 takich, które wymieniają czerwca jako zwierzątko lub jako roślinę. Najwcześniejszy z tych rękopisów pochodzi z r. 1437, ostatni, pióra Szymona z Łowicza, z 1537 r.; ale większa ich część powstała przed 1491.

Słowem w Polsce czerwec był znany powszechnie, skoro bezimienni autorzy nie wahają się podawać w swych wykazach organizmu, który w tym czasie na Zachodzie nigdzie jeszcze nie był wymieniany. Tym bezimiennym skrybom w Polsce przypadła zatem zasługa przodowania skrępowanej scholastyce nauce świata. Co więcej, glossy, jakie o czerwcu pojawiają się niebawem we Włoszech, a potem i na północ od Alp, będą wspominać, że czerwec to vermiculus, który u arabskich uczonych nazywa się chermisi lub cramesi, że w Polsce znajduje się w obfitości, skąd też masowo jawi się w handlu i przemyśle włoskim. Wielu z tych autorów będzie przekreślać trudny dźwięk wyrazu czerwec na clervicel, zerbs, zschirbitz, ceruach lub cheruach, tservitz, czy wogaj najlepiej seruitzki.

Doba Renesansu to okres wspaniałego rozkwitu nie tylko wiedzy o czerwcu w powstających naukach przyrodniczych Zachodu, ale rozwijającego się coraz bardziej handlu nim, wyłącznie z Polski, gdyż w Niemczech i Francji wszelka jego eksploatacja zanikła od początków XIII w. Stał on się barwikiem ulubionym i najwyżej cenionym spośród wszystkich, jakie znano. Nie mniej sam owad pozostawał istotą tajemniczą, gdyż w stanie żywym ani nauka współczesna (z małymi wyjątkami) go jeszcze nie знаła, ani w dziełach technologicznych zagadki jego nie umiano rozwiązać.

Przyrodnicy włoscy owej doby odkrywają go we Włoszech, w Umbrii, Toskanii i w Etrurii. Tu zaznaczyć, że nowoczesnej entomologii włoskiej nie udało się czerwca ponownie znaleźć we Włoszech. W Niemczech odkryto go pod Lipskiem, pod Wrocławiem, na Łużycach i w Turynii, ale wszyscy autorzy wskazują, że właściwą ojczyzną czerwca jest Polska. Niektórzy z nich nawet bliżej wymieniają okolice w Polsce, skąd jest eksportowany (okolice Krakowa, Połdole, okolice Poznania i Mazowsze).

Czerwca już znacznie dawniej wymieniali zapiski handlowe wielu miast włoskich z XIV i XV w., jak też dzieła technologiczne, gdzie zdecydowanie odróż-

niano czerwca (chermisi) od kermesu (grana), dając bezwzględnie pierwszeństwo czerwcowi. Od czasów Odrodzenia, można powiedzieć, konkurencja kermesu z czerwcem zanika, przegrana przez kermesa. „Cremesino Polacco” miał być najszlachetniejszą odmianą barwików czerwonych, których kilkanaście sort wyróżniano w handlu włoskim. Zaznaczmy tu również, że zarówno M. Rosa (1794), jak też i Miss Merrifield (1849) stale podtrzymują wersję, nie znając roli czerwca, że chermisi to koszenila amerykańska, która przecież przed r. 1540 jeszcze do Włoch nie dotarła.

Technologia na ogół pozostała w tyle za naukami przyrodniczymi. Ermolaus Barbarus (1516) mówi: „uermiculus... purpuram facit incomparabilem, ceteros colores splendore quodam et hilaritate superans”. Zaś Camerarius mówi, że czerwec jest „elegantissimo colore commendatum”.

Dorobek przyrodniczo-naukowy doby Odrodzenia, acz nad wyraz rozstrzelony, w sumie jest przecież niezwykle pokaźny. Stwierdzona została niemal powszechnie natura zwierzęca czerwca. Niektórzy badacze wymieniają szereg roślin-żywicieli jego, z tych niejedne dopiero w XIX wieku będą poznane, inne dotąd są niezbadane, a nazwy niektórych nie dadzą się już zidentyfikować. Niektórzy znają nawet rozwój czerwca, badając jego przemiany na okazach zamkniętych w piórze gęsim, a tym samym stosując pierwsze w nauce eksperymenty przyrodnicze. Oczywiście terminologia ówczesna jest jeszcze nieustalona.

Nauka polska w epoce Odrodzenia, podobnie jak i w XV w., odgrywa czołową rolę, ale tylko w dwu dziełach przyrodniczych Marcina z Urzędowa (1595) i Szymona Syreniusza (1613). Oba dzieła były wydane już po śmierci autorów. I tu znowu powtarza się ignorowanie nauki polskiej przez świat Zachodu, gdyż Marcin z Urzędowa nigdy, a Syreniusz raz tylko był cytowany w całej nauce zachodniej.

Daleko ważniejsze wiadomości dochodzą nas ze stu kilkudziesięciu aktów i dokumentów rozspanych w różnych archiwach, wymieniających czerwca jako przedmiot eksploatacji, zwłaszcza na terenach królewskich, rzadziej dóbr prywatnych i dóbr archidiecezji poznańskiej i jako przedmiot handlu eksportowego na zachód. Później (XVII i XVIII w.) będzie on również wymieniany w sięgającym dawnych lat handlu Ormian i Żydów do Turcji i na Krym oraz w ciekawych sprawach procesowych. Głośną zwłaszcza stała się sprawa kupca poznańskiego Łukasza Razka, który w r. 1541 uzyskał przywilejem królewskim prawo wyłączności handlu czerwcem na całym obszarze Polski, co go uwikłało w szereg rujnujących procesów z kupcami żydowskimi, którzy handel ten dotąd uprawiali. Również spisy towarów wywożonych z Polski na komorach krakowskiej i poznańskiej, wymieniają czerwca, ale bardzo nieregularnie. Skądinąd wiemy dobrze, że i Gdańsk uczestniczył, i to poważnie, w jego eksporcie.

Czerwec od dawnych czasów obłożony był podwójnymi opłatami, raz z okazji kopania go na rzecz właściciela terenu, drugi raz jako przedmiot wywozu. Przypuszczać zatem należy, że szmugiel czerwcem, jako towarem bardzo łatwym do ukrycia, musiał być rozwinięty na wielką skalę, stąd dane zestawień celnych mogą stanowić tylko jakąś część, może nawet drobną, całej ilości czerwca opuszczającego Polskę. „Kopanie” czerwca było w owym czasie powszechne. Na ugorach i nieużytkach, a zwłaszcza na terenach leżących odłogiem (wszak w owych czasach wszędzie istniała trójpółówka) kobiety i dzieci przez parę tygodni w roku kopały czerwca. Jeśli w 1650 r. Daniel Zwicker wydał w Gdań-

sku mapę Polesia, gdzie wymienia 252 miejscowości, w których kopie się czerwca, to jest prawdopodobne, że i w innych okolicach Polski również dobywano czerwca, tak że musiał to być przemysł bardziej rozwinięty niż dotąd przypuszczano. Wszak nie tylko go wywożono, ale dobywano też na własne potrzeby wsi i dworów; wszędzie również w składach aptecznych, jak to wykazy farmaceutyczne stwierdzają, był do nabycia, a gdzieś indziej, jak w Gdańsku czy Warszawie, stale magazynowany.

W ostatnich dwu dekadach XVI w. czerwec znika z dokumentów urzędowych, co oznacza, że handel nim upada, niewątpliwie na skutek konkurencji z koszenilą. Ale zainteresowanie czerwcem nie wygasa. Zajmuje się nim nauka gdańska (Eichstadius, Oelhafius, Hartwich, Loeselius i Gottsched). W rdennej Polsce wybija się w Toruniu Jerzy Seger, a w Warszawie nadworny lekarz królewski, Marcin Bernard Bernitz, który w kilku pracach podkreśla wciąż jeszcze gospodarcze znaczenie czerwca i poświęca mu osobną monografię, długie lata potem cytowaną, a nawet przedrukowywaną i tłumaczoną na obce języki. Badacz ten nadaje czerwcowi nową nazwę: „*Coccus polonicus*“, która z czasem przyjmie się powszechnie. Linneusz wprowadza czerwca pod tym mianem do swego „*Systema naturae*“, umieszczając go na pierwszym miejscu jako przedstawiciela rodzaju *Coccus*, ale później przenosi go w X wydaniu dzieła (1758), obowiązującym do dziś dnia terminologię zoologiczną, na miejsce trzynaste, z którego później spadł nawet na siedemnaste, a tym samym przestał reprezentować grupę.

Cechą charakterystyczną nowego okresu będzie powszechne i usilne staranie o wprowadzenie z powrotem używania czerwca w barwiarstwie ze strony przyrodników, technologów, później chemików i wielkich przemysłowców i to zarówno na terenie Niemiec jak i Polski, a nawet Rosji. I tu nauka polska najdłużej i bodaj najracjonalniej walczyła o przywrócenie czerwcowi jego roli gospodarczej. W Polsce, po utracie niepodległości, sprawa ta odżywa w Król. Warsz. Towarzystwie Przyjaciół Nauk, które w sprawozdaniach długoletniego prezesa Stanisława Staszica powraca corocznie do niej i jeszcze w 1803 r. ogłasza konkurs na naukowe opracowanie czerwca i możliwości jego ponownego zastosowania w przemyśle barwierskim.

Lecz wróćmy do wątku. W XVIII w. naczelne, wprost wyjątkowe, miejsce zajmuje Jan Filip Breyn, który wyprzedza metodyką i ścisłością badań i głębokim zrozumieniem biologii czerwca co najmniej o 150 lat swą epokę, ale dzieło jego nie doczekało się nigdy należytego zrozumienia. Breynius, członek Król. Towarzystwa w Londynie i cesarskiej Akademii w Niemczech, był erudytą najwyższej klasy. Wydał on w Gdańsku własnym nakładem broszurę pod tytułem: „*Historia naturalis Cocci radicum tinctorii quod Polonicum vulgo audit*“ (1731), zdobiąc ją dwoma tablicami przepięknych rysunków, przedstawiających różne stadia rozwoju czerwca. W dwa lata później dodaje drugie dziełko: „*Corrigenda quaedam et emendanda circa generationem Cocci radicum*“; wreszcie w 1750 r. w *Nova Acta eruditorum Lipsiae*: „*Annotationes apologeticae ad historiam naturalem Cocci radicum*“ ostatecznie ustala swe poglądy na rozwój czerwca. Ta ostatnia praca w niepojęty sposób ani nie dostała się do żadnej z bibliografii przyrodniczych świata, ani też nigdy nie była cytowana w jakimkolwiek dziele przyrodniczym w przeciwstawieniu zresztą do obu poprzednich publikacji, które były parokrotnie przedrukowywane w całości lub w wyciągach, oraz tłumaczone na łamach „*Phil. Transactions*“ w Londynie. Dzieła te przedstawiają w sposób nieporównanie przekonujący nie-

zwykły cykl życiowy czerwca, zgoła dotąd niespotykany w świecie owadów. Sędziwy Breynius jednak napotyka na zdecydowany sprzeciw ze strony największego entomologa XVIII w., René Ant. Reaumura, któremu tezy Breyniusa wydały się tak rewolucyjne i tak wykraczające poza wszelkie cykle przeobrażeń owadów, iż wręcz zarzuca mu błędy i niezrozumienie cyklu życiowego czerwca.

Niemniej praca Breyniusa stwarza nową epokę w dziedzinie naszej nauki, tym razem w Niemczech, w Polsce i nawet w Rosji, gdzie działają niemieccy fizjografowie i podróżnicy. Prym wiedzie nauka polska, w pełni popierając tezy Breyniusa, a tylko w drobnych szczegółach je uzupełniając. Są to prace A. Wesołowskiego (1807), K. Kortuma (1810), prof. Kitajewskiego (1818), oraz A. Chodkiewicza, który daje jedną z pierwszych analiz barwika i ciał tłuszczowych czerwca. Analiza ta stoi na równi z takąż analizą słynnego J. J. Berzeziusa (1825), który dochodzi do wniosku, iż barwik czerwca polskiego jest tego samego składu chemicznego, co i karmin koszenili, a więc i tej samej jakości w praktycznym zastosowaniu, choć obciążony obecnością tłuszczu, której koszenila nie posiada. Wreszcie w 1830 jawi się nieukończone dzieło J. J. Nagorskiego, gdzie biologia czerwca jest bezbłędnie, choć bardzo popularnie wyłożona. Do tych głosów dołączają się echa z Krakowa (St. Wodzicki, 1828). W Wilnie J. St. Batys Górski (1837 i 1839), zasłużony tłumacz znakomitego dzieła o czerwcu armeńskim pióra akademika Hamela i prof. J. F. Brandta (1835), dodaje szereg cennych uwag do historii badań czerwca polskiego, znakomicie zresztą przez Hamela ujętych. Spośród bardzo wielu drobnych przyczynków wymienić należy drobiazgową pracę Zygmunta Gawareckiego (1892).

Nie potrzeba dodawać, że dzieła te, a przede wszystkim rozprawa prof. A. M. Kitajewskiego, stojąca na najwyższym poziomie ówczesnej wiedzy, nigdy, jako pisane po polsku, nie doczekały się poznania przez naukę Zachodu, a do bibliografii niemieckiej dostały się, i to nie wszystkie, dopiero w roku 1923 i 1929.

A tymczasem na Zachodzie nauka o czerwcu nagle podupada. Zaniedbanie, jakiemu uległo niepowszednie dzieło Breyniusa, wstrzymało rozwój, jeśli nie całej entomologii, to w każdym razie zrozumienie biologii owadów półskrzydłych. Samo zwierzątko, po epoce niezwyklego zainteresowania się nim, tak ze względów praktycznych, jak i ściśle naukowych, popadło w zapomnienie i przez cały ciąg XIX w. zaledwo 5 razy było obserwowane na zachodzie Europy i jako tako opisywane, zresztą bez znajomości olbrzymiej i na wysokim poziomie stojącej wiedzy o czerwcu.

W 150 lat po druzgocącej krytyce Reaumura, w r. 1875, jawi się nowa krytyka dzieła Breyniusa. Tym razem to głos V. Signoreta, największego specjalisty-entomologa w dziedzinie tarczyków (Coccidae), do których czerwec polski należy. I on również nie rozumie dziwnych przeobrażeń opisywanych przez Breyniusa u czerwca polskiego. Ale co można było darować Reaumurowi w zaraniu nauk entomologicznych, tego przy największej pobłażliwości nie wolno wybaczyć Signoretowi. Winę tego niezwyklego stanowiska Signoreta wywołał niewątpliwie sam charakter zoologicznych nauk klasyfikacyjnych. Od czasów Linneusza nie umiały one wglądać w biologię form opisywanych, poprzestając zwykle na podawaniu niewielu cech, nieraz nieistotnych, za to najłatwiej wpadających w oczy, i to tylko u dorosłych okazów, bez należytego uwzględniania stadiów rozwojowych.

Bezwzględna a błędna krytyka Signoreta dobiła. można powiedzieć, znaczenie Breyniusa w historii naszych nauk. Wprawdzie w 1883 R. Blanchard próbował

przywrócić właściwe zrozumienie dla niezwyklej tez Breyniusa, głos jego nie uzyskał jednak w nauce żadnego echa. Zdawało się, że sprawa czerwca i jego udziału w dalszym rozwoju nauk została doszczętnie i niepowrotnie pogrzebana. A działo się to już w okresie kolosalnego rozwoju nauk morfologicznych w biologii, kiedy to embriologia, anatomia mikroskopowa i histologia zaczynały brać zgodny udział w poznawaniu tajników struktury istot żywych i ich przemian. Równocześnie zaczęły się mnożyć opisy nowo odkrywanych form, sięgających, a następnie i przekraczających zawrotną cyfrę miliona różnych gatunków.

I oto stało się faktem, że odkrywanie form pokrewnych czerwcowi polskiemu zaczęło walczyć od samego początku z niezwyklej trudnościami, gdyż zagadnienia dotyczące grupy czerwców należą do najtrudniejszych w całej entomologii. Rozwój ich przebiegał podobnie jak u czerwca polskiego, a prac o nim nie znano i nie przypuszczano, by w dawniejszych czasach mógł istnieć geniusz, który by istotę tych przemian zrozumiał. Tak w 1828 r. Lounsdawn Guilding, opisując „perły ziemne“ odkryte na wyspach Bahama, nie umie sobie dać rady z określeniem, do jakiej grupy zwierzęcej należałoby zaliczyć dziwaczne zwierzątko, nazwane przez niego „*Margarodes formicarum*“. Ta bezradność powtarza się przy opisie formy nazwanej „*Margarodes vitium*“, znalezionej w Chile; prof. F. Philippi z Santiago uznał ją w r. 1884 za jaja robaka z grupy nicieni i nazwał „*Heterodera vitis*“, a prof. F. Lataste, również w Chile, uznał ją za kokony dżdżownic. Zagadkę rozwiązał dopiero Francuz prof. Giard. Z górą 50 prac i udziału kilkunastu uczonych wymagał ten przedmiot, zanim się udało go jako tako rozwiązać, i to z błędami zasadniczymi.

A przecież cały ten zbiorowy wysiłek szeregu uczonych był zbędny. Sprawa była już dawno rozwiązana, jeszcze w 1731 r., przez Breyniusa, a potem wielokrotnie sprawdzona ponad wszelką wątpliwość przez wielu polskich i niemieckich badaczy. Gdyby poglądy Breyniusa na czerwca polskiego były znane, to nauki przyrodnicze nie uległyby owemu fatalnemu zastoju. I dziś jeszcze grupa Tarczyków (*Coccidae*) jest bodaj najslabiej poznana spośród całego świata owadów.

W takich oto warunkach koła entomologiczne w Niemczech powitały z entuzjazmem w przededniu pierwszej wojny światowej „pierwsze pewne znalezisko czerwca polskiego na terenie Niemiec“, gdy botanik O. Jaap wciągnął go w r. 1911 do swej kartoteki i kiedy w rok później entomolog F. Schumacher znalazł go na terenie Brandenburgii. W rzeczywistości czerwec polski, podobnie jak za dawnych czasów, występował na olbrzymich połaciach Niemiec i dziś występuje masowo tam, gdzie gleba jest dostatecznie lekka i piaszczysta i gdzie zresztą przez cały ciąg XIX w. przez botaników niemieckich był stale podawany. Czyż to entuzjastyczne powitanie „odnalezienia“ czerwca, o którym pisał w 1916 r. Schumacher, nie zakrawa na ironię, dowodząc jaskrawo, jak nieznana, nie tylko Schumacherowi, była cała historia literatury czerwcowej?

Na ten sam czas przypada moje znalezisko czerwca na Wołyniu w czerwcu 1916 roku, które jest datą rozpoczęcia moich studiów nad czerwcem, zrazu samotnych, a później prowadzonych pospołu z gronem współpracowników. Dotąd jednak ogłaszaliśmy tylko drobne przyczynki z postępu dokonywanych prac, wśród których główne miejsce zajął mój odczyt na międzynarodowym zjeździe zoologów w Budapeszcie 1927 r. Moja publikacja w Sprawozdaniach Zjazdu przedstawia względnie obszernie biologię naszej formy. Owocem tych studiów miała być wielka monografia, projektowana zrazu na 3, a później na 4 tomy, z których trzy pierwsze w redakcji polskiej miały objąć historię litera-

tury, dotyczącej czerwca od najdawniejszych czasów po dni bieżące, we wszystkich językach świata.

Pierwszy tom tego dzieła ukazał się jeszcze w r. 1934; tom drugi zbliżał się w sierpniu 1939 r. do ukończenia, gdy wybuch wojny zniszczył całe wydawnictwo, z którego pozostały w moim posiadaniu jedynie dwie szczotkowe odbitki korekt. Cały trzeci tom w rękopisie przepadł bez śladu.

W Londynie, po zwolnieniu z wojska, wziąłem się energicznie do odtworzenia brakujących części oraz uzupełnienia luk w obu pierwszych tomach. Obecnie materiały zostały z powrotem zebrane i pozostaje jedynie ponowne zredagowanie tekstu tomu trzeciego.

Zbierając krótko wyniki dokonanych prac, podkreślę, że wielkie znaczenie w moim studium przywiązywałem do możliwie ścisłego określenia przynależności nazw, wymienianych w tekstach, do właściwej formy zwierzęcej, surowce barwierskie stały bowiem w ciągu wieków przez autorów ze sobą mieszane. Na terenach starego świata cztery formy zwierzęce, należące do rodziny tarczyczków (Coccidae) lub, jak chce nowsza klasyfikacja, do podrzędu tarczycowatych (Coccoidae), odegrały rolę dostarczycieli czerwonych barwików. Są to w Indiach czerwce lakowe, których reprezentantem może być „*Tachardia* (*Laccifer*) *lacca*“, użytkowana od pradawnych czasów; dalej forma występująca na terenach dawnej Armenii nad rzeką *Araxes* oraz w Medii, zwana czerwcem armeńskim (*Porphyrophora hameli*), który w kulturze Medów, Babilończyków, Armeńczyków i Persów odgrywał może ważniejszą rolę niż u nas czerwec polski. W kotlinie Morza Śródziemnego występuje kermes (*Kermococcus vermiglio*) na młodych łądkach i liściach kolczastych dąbków. Wreszcie na terenach środkowej Europy oraz Włoch czerwec polski, w ostatnich czasach stwierdzony także i w okolicach basenu zachodniej części Morza Śródziemnego.

Wszelkie wzmianki spotykane w literaturze starałem się odnieść do jednej z tych czterech form, a oczywiście wyłączyć wszelkie inne wzmianki dotyczące antycznej purpury, wyrabianej z morskich mięczaków, jak też i wszelkich innych barwików roślinnego i mineralnego pochodzenia.

Zbierając pokrótce główne wyniki badań mogę wyciągnąć następujące ogólne wnioski, wykraczające daleko poza kwestie przyrodnicze.

Teren zasięgu czerwca dochodzi w Europie na północ mniej więcej po linię 55 równoleżnika z wykluczeniem Wielkiej Brytanii, gdzie go, mimo poszukiwań w terenie, jako też kontroli w British Museum okazów roślin czerwca miejscowego pochodzenia, nigdzie nie znalazłem. Południową granicę czerwca polskiego podają prace najnowsze, wymieniając jego różne odmiany, pierwotnie opisywane jako odrębne gatunki. Widać w tym już wpływ moich prac, skoro A. Goux (1946) jednocy je jako bliskie odmiany czerwca polskiego, nie starając się zresztą zanalizować należycie różnic między formą macierzystą a jej odmianami. W ten sposób zasięg czerwca rozszerza się na pld. Francję (*Porphyrophora polonica crithmi* i *madraguensis*), pld. Hiszpanię (A. Bałachowskiego (1935) *Porph. pol. bolivari*) odkryta na niezwyklej wysokości 3000 m. w górach Sierra Nevada, dalej na Marokko, gdzie P. Vayssière odkrył w 1919/20 r. formę uznaną dziś za *Porph. pol. parieti*; wreszcie na Algier (*Porph. pol. buxtoni*) odkrytą przez R. Newsteada jeszcze w 1917 r. Należą tu także Włochy (Umbria, Toskania, Etruria) na zasadzie wzmianek przyrodników XVI w., ponownie nie sprawdzonych, tak jak ich wzmianki o znajdowaniu czerwca w Sławonii i Macedonii. Podobną formę znalazł F. S. Bodenheimer w Azji Mniejszej (*P. tritici*). Ogółem zatem zasięg czerwca, na skutek odkrycia

w międzyczasie nowych form, jest znacznie rozleglejszy niż zaznaczony przeze mnie na mapie w I tomie mego dzieła.

Czerwiec żyje masowo tylko na ziemiach lekkich, piaszczystych, jakie właśnie cechują tereny moren dennych dawnego lądolodu z epoki lodowcowej na terenach Środkowej Europy. Jasne jest przeto, że po ustąpieniu lodów czerwiec mógł nasiedlić te tereny tylko na drodze ze wschodu, gdyż na stepach Turkestanu, gdzie jest rozroczony w szereg gatunków, jest jego dawna ojczyzna. A że w tym czasie Wyspy Brytyjskie już oderwały się od cokołu Europy, staje się zrozumiałym, dlaczego czerwca w Anglii nie ma, choć warunki miałyby tu najzupełniej dogodne.

Wykaz dzisiejszych stanowisk czerwca dochodzi okrągło do 300, z których 241 było uwzględnionych przeze mnie w 1934 r. Natomiast tereny przemysłowej eksploatacji czerwca pozostają bez zmiany, jak to wykazuje mapa nr 2 mego dzieła. Wykazano tam 47 miejscowości, nie licząc oczywiście wiosek oznaczonych na mapce D. Zwickera w 1650 r. Teren ten obejmował przestrzeń, ciągnącą się od północno-wschodniej Francji (Reims, Paryż) na wschód poprzez Niemcy (Bawaria) na północ od Sudetów i Karpat, sięgając poprzez Litwę do Ukrainy Zadnieprzańskiej i aż do Tambowskiej, Woroneżskiej i Symbirskiej gubernii włącznie. W czasach późniejszych „koloniści” polscy i kozacy, jak mówią zapiski, przenieśli użytkowanie czerwca w okolice gubernii Kazańskiej, Saratowskiej i Orenburskiej, a nawet na Sybir, na tereny dorzecza rzeki Ob. Na wschodzie Polski, jak i na terenach rosyjskich, do niedawnych jeszcze czasów dochowywał się, acz w skromnych rozmiarach, domowy przemysł barwierski samodzielów wełnianych oraz wełny, używanej jako nici do nader charakterystycznych wyszywek w ludowym zdobnictwie, sięgający w swej historii pradawnych czasów.

W etymologii języków europejskich stwierdzić można nader ciekawy fakt, że tylko w językach słowiańskich istnieje prastary źródłosłów *crv* wraz z formą oboczną *crm*, od którego wywodzi się termin „czerw” na oznaczenie robaka (łac. *vermis*) i w zdrobniałej formie „czerwicz” czyli robaczek (łac. *vermiculus*). Nie ma tedy wątpliwości, że nazwa czerwiec na oznaczenie zwierzątka, dostarczającego barwików czerwonych, jest prastarego pochodzenia jako wspólna dla wszystkich wygasłych (starocerkiewny) i żyjących języków słowiańskich. Wyjątkowe miejsce zajmuje jedynie język rosyjski, który tej nazwy na oznaczenie czerwieni nie posiada. Stąd możemy wysnuć wniosek, że Wielkorosjanie czerwca pierwotnie nie znali.

U innych ludów Europy przedstawia się ta sprawa zgoła inaczej. W kotlinie Morza Śródziemnego istniały na oznaczenie miejscowych robaczków barwikodajnych czerwieni nazwy niezależne od siebie i niespokrewnione ze sobą. Nazwy te dotyczą się miejscowego kermesu, nieporównanie zresztą niższej wartości od czerwca. Wobec faktu, że terminologia kermesu jest u każdego z tych ludów różna, za wyjątkiem grecko-rzymskiej wspólnoty, słusznym jest pogląd, że ludy te zaznajomiły się z jego użytkowaniem na miejscu i wytwarzały kultury związane z barwnictwem samodzielnie. Na terenach zamieszkałych przez plemiona galijskie, a przede wszystkim germańskie, żadnych terminów pierwotnych i rodzimych dla tych zwierzątek nie spotykamy, co dowodzi, że one nigdy go w poważniejszej skali nie użytkowały lub w ogóle nie znały.

Z powyższego wysnuć możemy, że skoro tylko ludy słowiańskie posiadają na oznaczenie czerwoności wspólne nazwy, musiały one jeszcze za czasów przed

rozdzieleniem się na wtórne plemiona posiadać je, a więc i znajomość użytkowania czerwca. A w takim razie musiały w czasach pradawnych wspólnie przebywać na terenach, gdzie czerwiec masowo występuje i musiały posiadać ten stopień kultury, iż mogły go używać do celów zdobniczych. Innymi słowy, ludy słowiańskie musiały odbywać swe wędrówki poprzez teren stepów i lasów mieszanych na północ od pasa pustyń i słonych stepów Turkmenii, czy barabińskich i ponto-kaspijskich. Musiały to być ludy o stosunkowo wysokiej kulturze rolnej, znając użytek miodu (czerw pszczoł), hodowlę owiec jako dostarczycielek wełny. Ludy te posiadały znajomość tkactwa wełnianego i kraszenia czerwcem całych materii samodziału, jak też i zdobienia wyszywkami barwną przędzą lnianych koszul, spódnic, gorsetów i zapasek. Również i wyprawne skóry kraszono czerwcem (safiany, kurdybany).

Natomiast ludy germańskie nie żyły pierwotnie na terenach, na których czerwiec masowo występuje. Musiały one w wędrówkach swych omijać tereny, na których czerwiec masowo występuje, albo mijać je na stopniu kultury znacznie niższym, gdy nie umiano ani tkać, ani hodować owiec, ani tym mniej krasić czerwcem. Inaczej, choćby w okrucach, musiałyby się były one zapoznać z kulturą barwierską czerwcem i przekazać ją potomnym. Stąd jako najprawdopodobniejszy wniosek wypływa, że ludy germańskie musiały odbywać swą wędrówkę ku Europie na północ od pasa wędrówek słowiańskich, poprzez tajgę syberyjską i północno-europejską, może później od Słowian, a wreszcie na stopniu koczowników leśnych, żyjących z myśliwstwa i rozboju, bez znajomości gospodarki rolnej, bez umiejętności hodowli zwierząt użytkowych, a zwłaszcza owiec i bez śladów znajomości zdobnictwa barwикового. Ludy te zatem musiały wędrować dalej na północ niż Słowianie, wkraczając naprzód do Skandynawii, a stąd schodząc, być może, znacznie później, poprzez wyspy i półwysep duński, na tereny starożytnej Saksonii nad dolną Łabą, gdzie, zanim wyniszczyły miejscowe plemiona słowiańskie, miały możność zaznajomienia się z ich wysoką kulturą. Jeszcze jeden szczegół podtrzymuje nas w tych zapatrywaniach. W Niemczech, jak i dalej na zachód, w Nadrenii, Lotaryngii i w okolicach Reims we Francji, najdawniejsze wzmianki o zbieraniu czerwca mówią, że kościół (klasztory) ujął tam w swe ręce coroczne żniwa czerwcowe i zorganizował (podobnie jak na południu Europy) zbiory kermesu w pewne obrzędowe uroczystości. W Polsce nie ma śladów takich wzmianek: tu klasztory nigdy nie wkraczały w tę dziedzinę, która istniała na pewno jako odwieczna, zwyczajami uświęcona forma „kopania czerwca“, podobnie jak święta „vermellata“ w Prowansji, bogatsze tradycją, dziś jednak zanikłe doszczętnie. Co więcej, tylko w Polsce i na jej Rusi, a później na terenach deportacji, dochował się do XIX w. właściwy sposób przyrządzania czerwca dla celów barwierskich. Ze względu, iż czerwiec polski posiada wielką ilość tłuszczu, co uniemożliwiało technologom Zachodu bezpośrednie użycie go na wóór koszeni lub kermesu, należało tłuszcz ten usunąć. W średniowieczu zabiegi te stanowiły najgłębszą tajemnicę wytwórni, strzeżoną jak skarb w łonie cechu. Stąd wszelkie próby uzyskania z czerwca owych słynnych odcieni tej „incomparabilis purpura“ nie dawały wyników. Dopiero polskie relacje, jak Wolfa o metodach polskich wieśniaków, pozwalają uchylić rąbka tej tajemnicy. Oto użycie barszczu, czyli żuru żytniego, jako zaprawy, do której tkanina razem z barwikiem miała być wkładana, rozwiązało tę zagadkę. Dzisiejsza chemia stosowana nazywa działaniem adhezyjnym rolę krochmalu w oddziaływaniu na ciała tłuszczowe. Płyn taki klaruje się, gdyż

skrobia barszczu wiąże się z tłuszczem czerwcowym, przy czym wolny barwik czerwca barwi materię. Ani kermes ani koszenila takiego zabiegu nie wymagają.

Czerwiec w stanie surowca barwierskiego to suche ziarenka, których ilość na jeden funt wagi wynosi około 120—140,000 sztuk, podczas gdy koszenili na funt wypada tylko 40—50,000 sztuk, czyli okrągło trzy razy mniej; czerwiec armeński jest największy, bo na jeden funt wagi idzie tylko 18—23,000 sztuk zasuszonych zwierzątek. Wykopywanie przeto pojedynczych ziaren wielkości grubego śrutu było bardzo żmudne, tym więcej, że na poszczególnych roślinach występował w ilości najczęściej po kilka sztuk tylko, rzadko po kilkanaście lub kilkadziesiąt. Breynius notuje jako górną granicę 40 sztuk, Kortum zaś posuwa ją nawet do 130 sztuk na jednej roślinie. Przeciętnie z 1 hektara można było otrzymać czerwca około 1 funta wagi. Na gospodarstwie 1000-hektarowym 200 ludzi, zbierając czerwca przez 20 pełnych dni w roku, nie mogło zebrać więcej niż 1000 funtów.

Zbiory czerwca wymagały umiejętnego czyszczenia, ostrożnego suszenia w piecach po wypieku chleba, racjonalnego przechowywania w workach skórzanych, a wreszcie szybkiej dostawy do wytwórni farbiarskich, gdyż tylko świeży czerwiec przedstawiał pełną wartość. Wszystkie te warunki składały się na to, że konkurencja z koszenilą, organizmem przeszło trzy razy większym, znacznie wydawniejszym, bo bez zawartości tłuszczowych, zbieranym masowo, a przeto znacznie tańszym, z góry była skazana na przegranie.

Barwik czerwca polskiego, którego skład chemiczny dotąd jeszcze nie został od koszenilowego karminu wyróżniony, jest prawdopodobnie tej samej, a może nawet wyższej jakości. Jest on niewątpliwie zbliżony, a może nawet identyczny z barwikiem czerwca armeńskiego, który również uległ bezapelacyjnie tańszej koszenili, choć świetność jego barwy, jak dowodzą stare dywany wschodnie, była wręcz nieporównana. W stanie czystym czerwiec polski ma najsłabsze odcienie, od ciemnego karmazynu do jaśniejszego odcień amarantu. Kolor ten już w Polsce Piastowskiej stanowił oznakę dostojęństwa starej szlachty i monarszej władzy. Tę barwę posiadał stary piastowski sztandar królewski. Szczycił się nią także „malinowy“ proporzec Kozaków zaporoskich, bardzo bieglých w kunszcie czerwcowym.

II.

Na skutek opozycji przeciw poglądom Breyniusa, wypowiedzianych przez dwa największe autorytety, Reaumura w XVIII i Signoreta w XIX w., sprawa czerwca przegrała wojnę w nauce, podobnie jak uprzednio i w zastosowaniu praktycznym. Pogląd Breyniusa na rozwój naszej formy został uznany za nie oddający prawdziwego cyklu przeobrażeń czerwca, został więc przez naukę odrzucony i z biegiem czasu zapomniany. Dopiero dziś nauce polskiej przypadło w udziale przywrócić ją światu w całej okazałości, wskazać na wielkość szkód, jakie na skutek owych ujemnych ocen nauka odniosła, i przywrócić geniuszowi Breyniusa właściwe uznanie, a tezami jego wzbogacić dzisiejszą wiedzę o czerwcach i ją własnymi badaniami pogłębić.

Przebieg życia czerwca polskiego wedle Breyniusa przedstawia się po krótko następująco: W początkach maja daje się zauważyć na szyjce korzeniowej roślin, na której czerwiec występuje, drobnutki, zrazu różowe, a z biegiem czasu fioletowe kuleczki, zrazu wielkości ziarenka gorczycy, potem maku,

by w ciągu czerwca dorósł rozmiarów ziarna pieprzu. W dniu św. Jana są już w pełni dojrzałe i w tym dniu rozpoczynał się dawniej obrzęd „kopania“. W parę dni później zaczynają się ukazywać na powierzchni ziemi grube, miękkie, krwisto-czerwone sześcionożne owady, podobne, choć większe, do nażartych pluskiew, które nieporadnie wygrzebują się z ziemi i łażą przez parę dni po roślinkach czerwca. Są to larwy czerwca wyklułe z owych pęcherzyków, przyczepionych do korzenia roślin. W parę dni po nich ukazują się takie same owady, ale silniejsze i nieco większe (3-4 mm dł.). Tym razem są to samiczki, które ilością przewyższają larwy samcze w stosunku jak 500:1. Larwy samcze ukrywają się szybko pod ziemię, gdzie w międzyczasie zamieniają się na poczwarki, o czym zresztą Breynius jeszcze nie wiedział, ale co już jego następcom, zwłaszcza polskim, było dobrze znane. Samiczki tymczasem wylęgają się coraz obficie; każdego dnia około godziny 10 z rana, wylazą na roślinki i na ich szczytach zdają się oczekiwać na gody małżeńskie. Po południu, już od godziny pierwszej, zaczynają z powrotem znikać pod ziemią, by następnego dnia powtórzyć swą wędrówkę. I oto po kilku dniach zaczynają się ukazywać pierwsze dorosłe samczyki w postaci, która zawsze budziła u obserwatorów niezwykły podziw. Są kształtem podobne do drobnych muszek lub komarów (do 2-3 mm dł.) o fantastycznych wprost kształtach i kolorze. Główka ich jest opatrzona ogromnymi, błyszczącymi oczami, z długimi, ruchliwymi różkami. Posiadają jedną parę skrzydełek podobnych do musz, ale grubych, białawych, opatrzonych wzdłuż przedniego krańca smugą krwistej czerwieni. Z ostatnich pierścieni odwłoka wyrastają trzy kiście sztywnych, białych, jakby porcelanowych lśniących włosków, którymi poruszają niby pióropuszem lub wachlarzem. Przednie ich nóżki, podobnie jak u samic, są grube, silne, zwrócone naprzód jak u turkucia podjadka, słowem są typowo przystosowane do grzebania, a nie do swobodnego chodzenia na ziemi. Samczyk, podlatując niezgrabnie, potrafi zapłodnić kilka, a może nawet kilkanaście samiczek wśród ruchów nerwowych, jakgdyby z wyteżeniem ostatnich sił dokonywując tego aktu, poczem ginie; samica zaś zapłodniona wraca na zawsze pod ziemię. Otacza się ona natychmiast bielutką jak śnieg wydzieliną, złożoną z cieniutkich niteczek woskowych, długości do 2.5 cm, które pod ziemią zbijają się w gęstą pilśń kokonu, otaczającego ciało samiczki. Zaczyna ona wtedy składanie jaj w ilości do 700 sztuk, poczem wyczerpana zamiera.

Rozwój embrionalny czerwca ciągnie się niemal przez cały miesiąc. Z jajeczek, ledwo gołym okiem dostrzegalnych, larwy rozwijają się dopiero w ostatnich dniach sierpnia. Breynius nie znał losu larw przez ciąg jesieni i zimy, ani też nie wiedział, kiedy i jak larwy przyczepiają się do korzonków roślin. Wykryli to dopiero w początkach XIX w. polscy badacze Kortum, Kitajewski i Nagórski, o czym jednak nauka zachodu nigdy się nie dowiedziała.

W ten sposób, choć tylko w grubszym zarysie, biologia przemian rozwojowej czerwca polskiego została we wszystkich stadiach wykryta w czasach, gdy w nauce zachodu jeszcze żadna forma z całej tej grupy półskrzydłowych owadów nie była rozpoznana. I oto całość tych wszystkich badań, wykonywanych prymitywnymi środkami i metodami, pozostała aż do naszych czasów całkowicie stracona. Dziś dopiero przypadła nam rola naukę tę odgrzebać z pyłu zapomnienia, przywrócić ją do użytku i dalej rozwinąć w sposób właściwy. Praca ta była przeznaczona do ostatniego, tj. do czwartego tomu monografii o czerwcu polskim. Miała być opracowana nie tylko przeze mnie, ale

i przez grupę mych współpracowników. Treścią tego tomu miało być opracowanie morfologii i biologii czerwca polskiego wedle wymogów dzisiejszej nauki. Teksty i rysunki prac były w przeważnej części gotowe do druku w r. 1939. Dr K. Boratyński, wieloletni adjunkt zakładu biologii i anatomii porównawczej Uniwersytetu w Poznaniu, kończył właśnie latem 1939 r. niezwykle swe dzieło, anatomię dorosłej samicy. Dr Fl. Bocheńska wykończyła anatomię larwy pierwszej, podczas gdy embriologiczne studia nad rozwojem jaj czerwców, prowadzone zarazem przez mgr J. Kalicką-Fijałkowską, zostały niestety przerwane i doprowadziły jedynie do ogłoszenia w 1928 w języku francuskim tymczasowej notatki dotyczącej wczesnych stadiów rozwoju. Później C. Gorwel przejął powyższy temat, lecz dopiero w 1950 r. ogłosił w Poznaniu pierwszą część swych studiów. Mnie przypadła w udziale anatomia larwy drugiej, czyli cysty, która stanowiła dotąd nierozwiązaną zagadkę co do swych strukturalnych właściwości i ich pochodzenia, oraz anatomia męskiej poczwarki i dorosłego samca, jakoteż omówienie morfologii zewnętrznej we wszystkich stadiach życia na tle możliwości ścisłego skreślenia całej biologii czerwca. Wychodziłem bowiem z założenia, że tylko krytyczne powiązanie znajomości struktur zewnętrznych z wewnętrznymi zmianami przeobrażeń postaci czerwca może dać odpowiedź na nierozwiązane dotąd zagadnienia, dlaczego przeobrażenia u czerwca przebiegają tak, a nie inaczej, i dlaczego są one u czerwca tak oryginalne, odbiegające daleko poza wszelkie zmiany morfologiczne znane dotąd w świecie owadów. Jasnym jest, że takie postawienie sprawy odwlekało rozwiązanie zagadnień, ale też rokowało możliwe pełne ich zrozumienie.

Niestety prace te niemal bez śladu przepadły. Drobne tylko ułamki przysłane mu z kraju, odzyskał dr Boratyński, podczas gdy wszelkie materiały prac naszych, wszystkie preparaty, nie mówiąc o samych rękopisach i rysunkach, uległy doszczętnie zaprzepaszczeniu. Wprawdzie dr Bocheńska ogłosiła w sierpniu 1939 w Sprawozdaniach Poznańskich krótki wyciąg swej pracy, na 44 stronach i przy pomocy dwu tablic i paru rysunków w tekście podaje drobną część swych wyników, ale nieszczęśliwym trafem praca ta istnieje tylko w kilkunastu odbitkach autorskich, Cały bowiem nakład został przez Niemców zniszczony.

Pełna rekonstrukcja naszej pracy jest niemożliwa. Odcięci od Kraju nie mamy możności nagromadzenia nowych materiałów, gdyż czerwiec w W. Brytanii nie występuje, zaś materiałów przesłanych przezemnie w 1939 r. do British Museum nie da się histologicznie opracować. Istnieje tylko możliwość, co prawda bardzo ograniczona, wyzyskania wszelkich najdrobniejszych naszych publikacji, zapisków i faktów z biologii czerwca, jakie w pamięci przechowujemy, dla częściowego, nie dającego się porównać z dawniejszymi możliwościami, opracowania całej grupy tarczyków, które posiadają podobny rozwój jak czerwiec polski. Materiały posiadane w pewnym stopniu wystarczają, by stworzyć podwaliny nowej nauki, ujmującej ściśle zrozumienie wszystkich stadiów rozwojowych w życiu czerwca i ich większe czy mniejsze odbieżenia u innych form pokrewnych. Rzuci to światło na rolę przystosowań do podziemnego życia tej grupy czerwców we wszystkich ich stadiach. Skolei pozwoli to zrozumieć, że czerwiec nasz należy do form, które stosunkowo niedawno przeszły do tego trybu życia, podczas gdy inne rodzaje, należące do „tribe Margarodini“, jak tę grupę nazywa nowoczesna systematyka, czerwca polskiego znacznie wyprzedziły. Podczas gdy larwa czerwca naszego żyje na tzw. szyjce korzeniowej, tj. na pograniczu korzenia i łodygi roślin-karmicielek,

to inne rodzaje zeszyły głębiej pod ziemię, lepiej się tam do tego życia przystosowały, utraciwszy przytem oczy, przypuszczalnie przeto nigdy nie jawią się na powierzchni ziemi. Nasz czerwiec czyni to, co prawda na krótkie momenty, ale dwukrotnie w swym życiu: raz jako larwa na wiosnę, zanim przyczepi się do korzeni, a drugi raz jako samica i samiec dorosły dla dokonania rozmnożenia. W tym względzie nawet to, co się uratowało w drobnych, zdawałoby się urywkach zapisków moich współpracowników, daje nam znakomitą pomoc.

Dziś można mówić o skreśleniu zarysu pokrewieństwa czerwców żyjących pod ziemią na tle jednej tylko formy, znanej we wszystkich istotnych biologicznie szczegółach życia, jaką jest czerwiec polski. Dzięki temu jesteśmy dziś w stanie, nawet w wypadkach, gdy tylko fragmentarycznie jedno tylko lub co najwyżej dwa stadia ich życia są znane, u szeregu form określić ich mniej lub więcej zbliżone, a dotąd nieznanne, pozostałe stadia życiowe.

Zaczynając od pierwszej larwy widzimy, że posiada ona zawsze część twarzową głowy z całą aparaturą ustną, przesuniętą na piersi poza przednią parę nóg. Fakt ten zresztą cechuje i niektóre inne tarczylki. W grupie *Margarodini* występuje jeszcze inne, wyjątkowe, a niezmiernie interesujące zjawisko. Oto cała ta część głowy zanurza się głęboko do wnętrza tułowia, co dotąd uniemożliwiało właściwe i pełne zrozumienie budowy ich aparatury ustnej. Niemniej dr. Bocheńskiej udało się wykryć, po raz pierwszy w nauce, strukturę tej aparatury, którą, za badaczem włoskim Berlese, nazwano „klatką“, nie rozumiejąc jej budowy, i nawiązać ze strukturą aparatu ustnego u innych owadów. Dziś możemy w pełni zrozumieć ich homologię z aparatem innych grup owadzych. Wynika z tego, że u rodzajów *Margarodini* zmienne jest tylko położenie, ale budowa pozostaje zawsze ta sama.

Lecz decydujące rozstrzygnięcie całego zagadnienia nastąpiło dopiero wtedy, gdy udało się nam zrozumieć budowę i powstanie owego pęcherzyka, w który przeobraża się larwa pierwsza z momentem, gdy przyczepi się do korzeni rośliny. Dotąd nauka, zdana tylko na okazyjne badania zasuszonych okazów muzealnych, a wyjątkowo tylko badająca formy żywe, snuła najróżnorodniejsze przypuszczenia co do sposobu powstania owego charakterystycznego pęcherzyka, pozbawionego wszelkich cech zwierzęcych. Lata całe hodowli i badań mikroskopowych tego stadium u czerwca polskiego, pozwoliły mi zrozumieć i należyście wyjaśnić proces przeobrażenia się drobnej sześcionożnej larwy w wielką stosunkowo kulkę, czyli „perłę ziemną“, jak ją czasem nazywano. Oto zwierzęta należące do świata owadów i skorupiaków mogą się rozrastać tylko przy pomocy linień, to jest periodycznego zrzucania starej skóry wraz z pokrywającym ją pancerzem chitynowym, nieraz bardzo stwardniałym i zwapnionym, kiedy to, bezpośrednio po zlinieniu, młoda chityna jest jeszcze plastyczna i może się rozciągać. Jeśli w tych momentach rozrost następuje nierównomiernie, wtedy zmianom wielkości ciała towarzyszy także zmiana kształtów zwierzęcia. Mówimy wówczas o przeobrażeniach i wyróżniamy ich stadia. Otóż u czerwca polskiego, jak i u wszystkich prawdopodobnie *Margarodini*, występuje u obu płci ta sama ilość linień, choć u samicy wyróżniamy tylko dwa stadia wstępne, tj. pierwszą larwę w postaci drobniutkiego 6-cionożnego zwierzątka, i drugą larwę kształtu pęcherzyka, podczas gdy u samca ta sama ilość linień daje znacznie większą ilość stadiów rozwojowych. Prócz dwu pierwszych dołącza się jeszcze u niego postać larwalna, podobna kształtem do samicy dorosłej, tylko nieco mniejsza (i oczywiście z odmienną budową aparatu płciowego), poczem następuje jeszcze stadium

pochwarki, a niekiedy da się zauważyć i stadium przedpochwarki, zanim z niej wreszcie wykluje się muszka dorosłego samca. Na stadium cysty u samicy przypadają wszystkie linienia w liczbie 8—10 (ściślej określić ich ilości się nie da ze względów czysto technicznych), podczas gdy u samca jest tych liniiń o dwa, względnie trzy mniej, gdyż końcowe linienia przypadają już na okres pochwarki.

U czerwca obraz tych przeobrażeń przedstawia się następująco: W końcu kwietnia, w czasie słonecznych dni w Polsce, w godzinach południa wylazą młodziutkie larwy z pod ziemi, gdzie dotąd, od końca sierpnia, w ciepłym kokonie wraz z zasuszonym ciałem matki przebywały całą jesień i zimę bez ruchu. Tu jakiś czas biegają po młodziutkich pędach rośliny czerwiec, nakłuwając roślinki swą długą klujką i czerpiąc w ten sposób pierwszy pokarm. Dzięki temu ciało ich staje się jędrne i błyszczące. Schodząc pod ziemię, usadawiają się na szyjce korzeniowej i, nakłuwając roślinę, zaczynają nowy okres życia, ssąc bez przerwy pokarm. A że skórka ich jest bardzo cienka, nadymają się szybko i już po dwu dniach nabywają kształt kulisty, dochodząc wielkości ziarenka maku. Teraz następuje pierwsze linienie. Tracą wtedy dwie tylne pary nóg i oczy, jako organ obecnie bezużyteczny, tudzież ślady segmentacji ciała; drugie linienie pozbawia ich pierwszej pary nóg i różków.

Fakty te w rozwoju czerwców po raz pierwszy obserwowane posiadają doniosłe znaczenie biologiczne. Oto jeszcze w 1906 r. badacz włoski F. Silvestri opisał jako „*Dimargarodes mediterraneus*“ czerwca, podobnego zresztą do polskiego, ale bez barwika, którego pierwsza larwa posiadała różki i tylko jedną, a mianowicie pierwszą parę nóg. Oczywiście Silvestri miał do czynienia albo z larwą po pierwszej wylince, która jeszcze żyje swobodnie przed osadzeniem się na roślinie, albo też linienie to odbyło się jeszcze w jajku i larwa dopiero po wylince wykluwa się z jaja. Obojętne, jakie damy prowizoryczne tłumaczenie tego faktu; ważnem jest, że dotychczasowa zagadka znalazła swe naturalne wytłumaczenie, bo każda larwa u wszystkich *Margarodini*, jak twierdzą, przechodzi przez to samo stadium dziwnego dwunożnego owada.

Wszystkie następne linienia odbywają się kolejno po sobie w miarę wzrostu organizmu. Zrzucone skórki są to albo cieniutkie błonki, albo grube, twarde, metalicznie zabarwione, jak w rodzaju *Margarodes*. Larwa w tym okresie żyje pełnym życiem, nie mogąc jedynie z braku podnóży oderwać się od rośliny i swobodnie się poruszać. Bliższa analiza wykazuje następujące procesy życiowe: larwy dla oddychania posiadają przedtchlinki, tj. ujścia tchawek, wykształcone w różnej ilości, ale zasadniczo wedle wspólnego typu zbudowane. Karmienie się jest ich głównym i to bardzo intensywnym procesem życiowym, który się odbywa przez cały ciąg życia larwy, dzięki czemu ona szybko rośnie. Oczywiście periodycznie występujące linienia zużywają znaczną część uzyskiwanego pokarmu. Ta niezwykle wielka ilość liniiń, nieznana u innych owadów, wynika z przystosowania się do warunków życia podziemnego, gdzie bez przerwy działają na nieruchome zwierzątko szkodliwe wpływy chemizmu ciał rozbuszczonych w wodzie gruntowej. Liczne linienia mają zabezpieczyć ciało zwierzęcia przed nimi, stale zaopatrując je w nowe warstwy izolacyjne. Równocześnie występuje u tych tarczyców bardzo wydatna produkcja substancji woskowych przez gruczoły, znajdujące się na powierzchni ciała i szerokim kręgiem otaczające dwie przetchlinki tułowiowe. Ma to miejsce tylko w rodzaju *Porphyrophora*. U wszystkich innych form pokrewnych występuje szereg przetchlinek na części ciała, która u innych form odpowiadałaby odwłokowi, tu zaś jako odwłok nie dająca się wyróżnić. Gruczoły te znajdują się tylko

na dnie albo na bocznych ściankach jamki przetchlinek, a niteczki wydzielin woskowych wysterczają na zewnątrz w postaci czopa pilśni woskowej, działającej jako filter dla powietrza wchodzącego przez przetchlinki do wnętrza ciała.

Lecz najistotniejsza rola przypada ciału, które dotąd w biologii tej grupy tarczyków, aczkolwiek oczywiście znane, jednakowoż wcale nie było doceniane, ani z procesami tworzenia cysty związane. Ciałem tym jest ślina, produkowana w stosunkowo wielkich ilościach przez ogromne rozmiarami gruczoły ślinowe, opisane po raz pierwszy już u pierwszej larwy przez dr Bocheńską. Ślina ta jest nie tylko bardzo ważnym dla tarczyków fermentem trawiennym, skoro soki roślinne muszą być, wobec zaniku odbytu, w całości przez zwierzątko resorbowane. Wyptywając w nadmiarze przez przewód kłujki na zewnątrz, tu, dookoła otworu ustnego, przepaja ona zarówno otoczenie ciała, jak i samą cystę, lepka i płynną wydzielina, która przenika poprzez popękane warstewki starych wylinek, tworząc skorupy krystaliczne. W ten sposób warstewki cysty składają się tak ze skórek wylinek, dawniej zrzuconych, jak również z pomiędzy nimi się znajdujących warstewek zaschłej śliny, do której się przylepiają obce ciała, jak ziarenka piasku i w ogóle składniki ziemi. Istnieje przeto, głównie dookoła otworu ustnego, ale również i na całej przestrzeni cysty, warstewka ciał obcych, mineralnych, których istota tak niezrozumiale przedstawiała się oczom dotychczasowych badaczy. Z cysty w pierwszych dniach lipca wykluwa się dojrzała samica, względnie o parę dni wcześniej, podobna do niej, tylko mniejsza, trzecia larwa samca.

Badania dra Boratyńskiego wykazały szereg cały niezwykle interesujących szczegółów, z których niektóre pokrótce tu przedstawimy, jako posiadające znaczenie dla biologii czerwcow podziemnych i ich wzajemnego pokrewieństwa. Dotychczas uważano, że samice dojrzałe i larwy trzecie samców są pozbawione aparatu ustnego, a otwór ustny na rzekomo być zupełnie zarosły. Tymczasem szczegółowe badania na skrawkach mikroskopowych po właściwym ich zakonserwowaniu wykazały, że u czerwca polskiego nadal istnieją wszystkie części głowy, tylko przeniesione do wnętrza tułowia. Nie są one schitynizowane, a żuwaczki i szczęki, pozbawione swych szczecin, nie tworzą kłujki, którą pokarm mógłby być pobierany. Słowem aparat ustny istnieje, ale jest kompletnie nieczynny, podobnie jak i gruczoły ślinowe. Fakt ten ma dużą wartość morfogenetyczną. Szczątkowy bowiem charakter całego aparatu ustnego u czerwca polskiego wykazuje, że czerwiec stosunkowo „niedawno“ musiał utracić ten aparat, skoro on jeszcze, choć bezużyteczny dla organizmu, w nim występuje. Drugim faktem zaobserwowanym przez dra Boratyńskiego było stwierdzenie dwu par szczątkowych, nie otwartych na zewnątrz, tym samym więc nie czynnych, przetchlinek na dwu pierwszych odcinkach odwłoka. Dotąd uważano, że cały rodzaj *Porphyrophora*, do którego należy czerwiec polski, różni się zasadniczo od wszelkich innych *Margarodini* tym, iż posiada tylko tułowiowe przetchlinki, a odwłokowych jest zupełnie pozbawiony. Odkrycie dra Boratyńskiego wskazuje na fakt bliższego, niż się zdawało, powinowactwa tych grup. Widzimy przejścia od grupy *Porphyrophora* o dwu czynnych tułowiowych przetchlinkach, posiadających nadto dwie pary szczątkowych przetchlinek na odwłoku, poprzez takie formy, jak odkryta przezemnie australijska forma *Eumargarodes laingi*, która posiada trzy pary funkcjonujących przetchlinek na odwłoku, do pozostałych form tej grupy, wskazujących stopniowo coraz większą ilość przetchlinek, dochodzącą do liczby 9-u.

Trudno mi w krótkich słowach ująć pokrewieństwo budowy samców i ich poczwarek. Wystarczy przeto, jeśli stwierdzę, że i tu istnieje wzajemne zbliżenie, które pozwala na rozgrupowanie form w obrębie tej grupy na pewną ilość nowych rodzajów i związanie ich ze sobą w bliższe powinowactwo. Obecnie możemy więc mówić, iż grupa ta została wreszcie pod względem genetycznym zrozumiana i podzielona na jednostki klasyfikacyjne, zmierzające do t.zw. naturalnego podziału, będącego ostatecznych celem nauk systematycznych.

W ten sposób przywrócenie czerwca polskiego do nauki, przeprowadzone obecnie, stało się wyrazem tej konieczności, która acz późno zaistniała, przecież wniosła swój zbawienny wpływ na rozwój nauki o tarczycach. Dla samej racji naukowej stwierdzić należy, że winno to było nastąpić znacznie wcześniej, a najlepiej by było, gdyby rozwój nauki o czerwcu polskim był od początku należycie respektowany. Nie byłoby wtedy żadnego opóźnienia w wiedzy o czerwcach, a naodwrot nauka polska od czasów wielkiego Gdańszczanina Breyniusa miałaby możność cieszenia się tym uznaniem, jakie się jej słusznie należało.

NEKROLOGIA

Ś. P. JAN RUSZKOWSKI

członek Wydziału Przyrodniczego Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, dr medycyny Uniwersytetu Poznańskiego, okulista, ur. 1884 r. na Ukrainie, zmarł 10 października 1951 r. w Londynie.

Studia lekarskie ukończył w Kijowie w 1910 r. i po przybyciu do kraju nostryfikował swój dyplom w Poznaniu. Jako długoletni adiunkt kliniki ocznej w Warszawie wykazał nieprzeciętną zdolność nauczania zarówno studentów, jak i lekarzy, specjalizujących się w okulistyce. Był następnie Prymariuszem Oddziału Ocznego Szpitala SS. Elżbietanek w Warszawie. Głównym zakresem Jego zainteresowań i badań naukowych była walka z jaglicą, oraz sposoby leczenia i zwalczania chorób zakaźnych oczu u niemowląt i starszych dzieci. Napisał on również szereg prac dotyczących ulepszonych metod operacyjnych oka. Był On kilkakrotnie prezesem Polskiego Towarzystwa Okulistycznego. W czasie ostatniej wojny wykładał okulistykę na Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu.

Cześć Jego pamięci.

Ś. P. JAN KUCHARZEWSKI

członek Wydziału Humanistycznego Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, członek cz. Polskiej Akademii Umiejętności, członek cz. Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, prezes Rady Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, ur. 1876 r. w Wysokiem Mazowieckiem, zmarł 4 lipca 1952 r. w Nowym Jorku.

Z wykształcenia prawnik, studia odbył na Uniwersytecie Warszawskim; jako pracę kandydacką przedstawił „Zarys ogólny stosunków rodzinnych“ drukowaną po rosyjsku w 1899 r. Po dalszych studiach zagranicą wydał po polsku „Początki prawa małżeńskiego“ (1901). W 1908 r. pojawiła się pierwsza Jego rozprawa historyczna „Sprawa polska w parlamencie francuskim 1848 r.“; za nią monografia „Maurycy Mochnacki“ (1910), „Czasopiśmiennictwo polskie XIX w.“ (1911) i „Epoka paszkiewiczowska, Losy oświaty“ (1914).

Rozległa działalność polityczna i publicystyczna czasu pierwszej wojny światowej i początków państwowości polskiej, pochłonęła Go na szereg lat. Ale już w 1933 r. ukazał się tom I Jego monumentalnego dzieła „Od Białego Caratu do Czerwonego“. W krótkich odstępach czasu wyszło sześć następnych tomów; trzy dalsze, gotowe do druku, uległy zniszczeniu w Warszawie wraz z materiałami zebranymi do dwu ostatnich. Skróć tego dzieła ukazał się staraniem Polskiego Instytutu Naukowego po angielsku p. t. „The Origin of Modern Russia“ (1948).

Jeden z najwybitniejszych badaczy naszej historii porozbiorowej, jeden z najgłębszych znawców dziejów nowożytnych Rosji, pozostawił również pełną szacunku pamięć jako mąż stanu, który w lutym 1918 r. w okupowanej Warszawie zakładał manifestacyjny protest przeciw nowemu rozbirowi Polski, a 7. października kontrasygnował orędzie Rady Regencyjnej proklamujące niepodległość i zjednoczenie Polski.

Cześć Jego pamięci.

DODATEK

PRZEGLĄD DZIAŁALNOŚCI NAUKOWEJ

**TOWARZYSTW NAUKOWYCH I INSTYTUCYJ, ORAZ INNYCH PLACÓWEK
POLSKICH NA OBCYZYŃNIE**

1951 — 1952

TOWARZYSTWA NAUKOWE.

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE W PARYŻU (6, Quai d'Orleans, Paris 4e).

Towarzystwo to, założone w 1832 r. przez członków Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (J. U. Niemcewicz, L. Plater, książę A. Czartoryski, etc.) pod nazwą Towarzystwa Literackiego, w 1854 r. przemianowane na T-wo Historyczno-Literackie, w 1866 r. obdarzone przez Napoleona III przywilejem towarzystwa użyteczności publicznej, zostało dekretem Rządu Francuskiego z 25. stycznia 1952 r. ponownie zatwierdzone w swych zmodernizowanych statutach. Jest ono najstarszym towarzystwem polskim na Zachodzie Europy, poświęconym sprawom nauki, literatury i sztuki. W chwili obecnej liczy 80 członków czynnych, w tym 63 z Francji, 9 z W. Brytanii, 4 ze Stanów Zjednoczonych, 4 z innych krajów. W dniu 28. czerwca b. r. odbyło się Walne Zebranie T-wa, zamykające pierwszą po wojnie 6-letnią kadencję, podczas której T-wo rozwijało swoją działalność zrazu pod przewodnictwem Kamila Gronkowskiego, a po jego śmierci pod przewodnictwem księcia Andrzeja Poniatowskiego. Prace naukowe T-wa wyrażały się bądź to przez prace indywidualne członków, bądź to przez prace zespołowe. W ramach T-wa działają dwie Komisje: Historyczna i Literacka.

Podczas ubiegłej kadencji wygłoszono 49 odczytów wzgl. komunikatów w Komisjach, przy czynnym udziale następujących członków T-wa: F. Baldensperger — Paryż, H. Bouchet — Paryż, C. Chowaniec — Paryż, Wł. Folkierski — Londyn, I. Gałęzowska — Paryż, K. Gronkowski — Paryż, W. Grzybowski — Paryż, J. Jaklicz — Paryż, S. Konarski — Paryż, Z. Korwin-Piotrowska — Paryż, M. Kukiel — Londyn, Z. Markiewicz — Lyon, H. de Montfort — Paryż, W. Nowosad — Paryż, ks. A. Poniatowski — Paryż, Fr. Pułaski — Paryż, St. Stroński — Londyn, J. A. Teslar — Paryż, J. Trypućko — Uppsala, A. Uziębło — Monachium, D. Wrotnowska — Paryż, Z. L. Zaleski — Paryż, J. Żarnowski — Paryż. Z prac zbiorowych podejmowanych przez T-wo wymienić należy: a) Inwentarz poloników w bibliotekach paryskich (czł. THL: W. Kozłowski i D. Wrotnowska); b) Bibliografię poloników wydanych w języku francuskim podczas wojny (czł. A. M. Chmurski); c) prace nad bibliografią map geograficznych polskich od XVI. do XVIII wieku jako pierwszy tom zamierzonej Bibliografii kartograficznej (czł. C. Chowaniec); d) inicjowanie prac i opracowanie programu badań nad dziejami Wielkiej Emigracji.

W dziale wydawnictw T-wo ograniczone w możliwościach finansowych opublikowało dwa tomy swoich „Cahiers“, w których w 1947 ukazało się dzieło Księdza Augustyna Jakubisiaka „Vers la causalité individuelle“, a w 1948 r. „Correspondance du Général Casimir Pułaski avec Claude du Rulhière 1774 - 1778“ w opracowaniu czł. Fr. Pułaskiego. Ponadto T-wo ogłosiło w 1951 r. w formie powielania odczyt czł. C. Chowańca p. t. „Podstawy ideowe Biblioteki Polskiej w Paryżu“, oraz dawne i nowe Statuty i Regulamin.

Zbiory T-wa w ubiegłym 6-leciu powiększyły się znacznie dzięki licznym darom, z których wymienić przede wszystkim należy wspaniałe zbiory artystyczne b. Prezesa T-wa, Kamila Gronkowskiego, które są w trakcie rewindykacji.

W dniu 26 czerwca 1952 na Walnym Zebraniu został wybrany nowy Zarząd T.H.L. na okres pięcioletni 1952 - 1957, który ukonstytuował się jak następuje: Prezes — książę Andrzej Poniatowski. Wiceprezes — ambasador Kajetan Morawski. Sekretarz Generalny — prof. Zygmunt L. Zaleski. Zastępca Sekretarza Generalnego — dr Czesław Chowaniec. Skarbnik — płk dypl. Józef Jaklicz. Członkowie Rady: ambasador Wacław Grzybowski, radca Wiesław Dąbrowski, prof. Zygmunt Dygat, prof. Henri de Montfort.

STOWARZYSZENIE EKONOMISTÓW POLSKICH W ZJEDNOCZONYM KRÓLESTWIE (51, Eaton Place, London S.W. 1).

Stowarzyszenie powstało w grudniu 1941 r. Zgodnie ze swym statutowym celem prowadziło dalej w ciągu ostatniego roku badania i studia ekonomiczne ze szczególnym uwzględnieniem współczesnych zagadnień gospodarczych, mających znaczenie dla Polski. Zagadnieniami tymi zajmowała się w szczególności grupa członków Stowarzyszenia w specjalnej Komisji Rzeczoznawców Ekonomicznych Europy Środkowej, której zadaniem jest prowadzenie i popieranie prac w zakresie zbliżenia gospodarczego krajów Europy Środkowej, tak w ramach własnych badań, jak i w kontakcie ze Stowarzyszeniem Ekonomistów Krajów Środkowo-Europejskich. W 1951 r. Komisja Rzeczoznawców opracowała memoriał przedstawiający w 10 punktach rolę Europy Środkowej w gospodarstwie Europejskim z podkreśleniem znaczenia polskich Ziem Odzyskanych. Memoriał ten został przez Stowarzyszenie publikowany w języku angielskim pt. „Notes on Central European Economic Community”, oraz w języku francuskim pt. „Quelques Considérations sur le Problème de l'Organisation Economique de l'Europe Centrale” i doręczony wybitnym ekonomistom i politykom krajów zachodnich.

W okresie sprawozdawczym Stowarzyszenie urządziło szereg zebrań i odczytów naukowych zarówno z zakresu sytuacji gospodarczej przedwojennej i współczesnej, jak i z dziedziny teorii ekonomii i polityki gospodarczej państw zachodu. Z pierwszej grupy należy wymienić cykl odczytów Min. J. Zdziechowskiego pt. „Finanse Polski w latach 1919 - 1939”; mgra J. Zubrzyckiego pt. „Dynamika populacyjna w dzisiejszej Polsce”; prof. E. Szczepanika pt. „Zmiany w potencjale gospodarczym powojennej Polski”. Problemom teoretycznym poświęcony był odczyt prof. T. Brzeskiego pt. „Czy reformy gospodarczo-społeczne są odwracalne”, oraz prof. S. Świaniewicza pt. „Ekonomika dozbrojenia”.

Skład władz Stowarzyszenia, wybranych na Walnym Zgromadzeniu dnia 9. maja 1952 r. jest następujący: prezes honorowy: prof. Tadeusz Brzeski, prezes: prof. Tadeusz Grodyński, wiceprezesi: dr Stanisław Kirkor i dr Witold Czerwiński, sekretarz: prof. Edward Szczepanik, skarbnik: dr Adam Mantel, członkowie: Leonard Możdżeński, Józef Poniatowski i Eugeniusz Wencel; komisja rewizyjna: Min. Mieczysław Sokołowski, inż. Zbigniew Gołębiowski i Witold Łęgowski.

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE W WIELKIEJ BRYTANI (20, Princes Gate, London, S.W. 7).

Towarzystwo powstało w listopadzie 1946 r. W roku sprawozdawczym od listopada 1951 r., oraz w roku bieżącym 1951/52, Towarzystwo prowadziło dalej prace naukowe, odbywając szereg posiedzeń plenarnych z referatami i dyskusją, zebrania sekcji humanistycznej, muzealnej i historyczno-wojskowej oraz redakcyjne „Tek Historycznych” i „Broni i Barwy”. Oba te pisma są kontynuowane mimo wielu trudności, jakie przyniósł ten rok. Wydano, choć z opóźnieniem, czwarty zeszyt „Tek” za rok 1950 i zeszyt 1—2 za rok 1951. Ukazały się dwa zeszyty „Broni i Barwy”.

Na zebraniach naukowych przedstawiono następujące referaty:

- 29 listopada 1950, prof. S. Kościalkowski: Misja egipska generała Dembińskiego;
- 10 stycznia 1951, p. S. Bóbr-Tylingo: Państwa Związku Niemieckiego wobec powstania styczniowego;
- 20 lutego 1951, prof. Z. L. Zaleski: Balzac wobec Polski i Rosji;
- 16 marca 1951, mjr. mgr O. Laskowski: O książce Forst de Battaglia: „Sobieski König von Polen”;
- 17 kwietnia 1951, dr A. Steffen: Ultima Thule w świetle badań językoznawczych;
- 16 maja 1951, mgr P. Zaremba: Zagadnienie kresów w historii Stanów Zjednoczonych;
- 20 czerwca 1951, prof. W. Folkierski: Sprawozdanie z V Międzynarodowego Kongresu Historyków Literatury we Florencji;

- 25 czerwca 1951, gen. dr M. Kukiel, prof. S. Stronński i dr Marek Różycki: Wspomnienia pośmiertne o Profesorze Adamie Skalkowskim;
 18 lipca 1951, prof. A. Bruce Boswell: „Talking and writing about Poles“;
 25 sierpnia 1951, Jakób Hoffman: Zakres pojęcia nazwy Wołyn;
 2 września 1951, p. S. Bóbr-Tylingo: Watykan a powstanie 1863 roku;
 30 paźdz. 1951, dr A. Steffen: Podanie Jordanesa o wędrówce Gotów;
 29 listopada 1951, płk. dr J. Ekkert: O hymnie narodowym „Jeszcze Polska nie zginęła“.
 19 marca 1952, mgr J. Lerski: Nieznana karta przyjaźni polsko-amerykańskiej przed 120 laty;
 23 kwietnia 1952, mgr A. Ehrenkreutz: Uwagi nad interpretacją średniowiecznego rękopisu arabskiego;
 23 maja 1952, prof. S. Kościółkowski: Uwagi o pierwszym liberum veto (w 300-setną rocznicę);
 11 czerwca 1952, dr Cz. Chowaniec: Idea legalizmu w dziejach emigracji polskiej.

Sekcja Humanistyczna odbyła posiedzenie naukowe 12 marca 1952. z referatem mgr M. Danilewiczowej: Jak pojmuje się obecnie w Polsce zadania i zakres historii teorii literatury.

Sekcja Historii Wojskowej odbyła dwa posiedzenia poświęcone międzynarodowej współpracy w dziedzinie historii wojskowej porównawczej i udziałowi w „Revue Internationale d'Histoire Militaire“.

Towarzystwo delegowało prof. Władysława Folkierskiego na V Międzynarodowy Kongres Historyków Literatury we Florencji.

Utrzymywano korespondencję z wielu pracownikami naukowymi, udzielając w miarę możliwości informacji i porady naukowej. Poza tym Towarzystwo brało czynny udział w pracach związanych z organizacją studium historycznego i studium humanistycznego Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, i jest reprezentowane w jego Radzie oraz w Radzie Wydziału Humanistycznego, którego dziekanem jest prof. T. Sulimirski, członek Zarządu Towarzystwa.

Na dorocznym Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa w dniu 29 listopada 1951 wybrano władze w następującym składzie:

Zarząd: prezes gen. dr M. Kukiel, wiceprezes prof. H. Paszkiewicz, członkowie: płk. dr S. Biegański, mgr M. Danilewiczowa, prof. W. Folkierski, dr J. Jasnowski, mgr. mgr O. Laskowski, płk. H. Piątkowski, prof. T. Sulimirski, p. A. Zaremba.

Komisja Rewizyjna: mgr A. Dygnas, doc. dr K. Lanckorońska i płk. T. Wasilewski.

KOŁO PRZYRODNIKÓW IM. KOPERNIKA (8, Grange Terrace, Edinburgh 9).

Koło powstało w marcu 1949 r. Działalność jego polega na organizowaniu miesięcznych zebrań naukowych lub wycieczek. W okresie od stycznia 1951 r. do maja 1952 r. odbyło się 14 zebrań naukowych i dwa zebrania publiczne. Przedstawione były następujące referaty:

- W dniach 11, 25. stycznia i 8. lutego 1951: dr Barbara Zajac: Budowa materii.
 9. kwietnia 1951: Doc. dr Bronisław Śliżyński: Biochemia dziedziczności.
 7. maja 1951: Prof. Jakub Rostowski: Mowa i jej zaburzenia.
 4. czerwca 1952: inż. Ignacy Harski: Wybuch bomby atomowej oraz: Doc. dr Wiktor Tomaszewski: Bomba atomowa i medycyna.
 9. lipca 1951: p. Aleksander Ruchaj: Wojna jako zjawisko naukowe.
 10. września 1951: Gen. dr Józef Zajac: O widzeniu stereoskopowym.
 8. października 1951: dr Masłowski: Prądy czynnościowe mózgu.
 12. listopada 1951: Doc. dr Stanisław Mglej: Choroby zwierzęce przenoszone na ludzi.
 12. lutego 1952: Doc. dr Bronisław Śliżyński: Dziedziczność cech umysłu.
 11. marca 1952: dr Olgierd Zienkiewicz: Użytkowanie energii przypływów morskich.
 8. kwietnia 1952: dr Jerzy Dekański: Hormon adrenokortykotropowy.

Na zebraniu publicznym dnia 3. września 1951 r. p. Wilczyński wygłosił odczyt p. t. Nauka w Polsce dzisiejszej, zaś na zebraniu publicznym dnia 12. grudnia 1951 r. dr Jezierski wygłosił odczyt pt. Polski lekarz na wyspach Fiji.

Prezesem Koła jest Doc. dr Bronisław Śliżyński, sekretarzem dr Olgierd Zienkiewicz, skarbnikiem: dr Czesław Rajski. członkami Zarządu: dr Józef Zajac i Prof Jakub Rostowski.

INSTYTUCJE NAUKOWE

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU (6, Quai d'Orleans, Paris 4e).

Biblioteka Polska w Paryżu, owoc 50-letniej pracy Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, posiada w chwili obecnej, po policzeniu strat, spowodowanych barbarzyństwem niemieckim:

- w dziale książek i druków około 70.000 tomów i broszur,
- w dziale periodyków bogaty zbiór czasopism XIX i XX w., prócz tego 111 gazet i periodyków polskich powojennych,

- w dziale kartograficznym ponad 5.000 map geograficznych od XVI do XX w.
- w dziale graficznym ponad 7.000 rycin XVI - XX w., 3.000 reprodukcji koło 300 albumów i wydawnictw sztuki,

w dziale rękopisów ponad 500 pozycji skatalogowanych XV - XIX w. i bogate archiwa Wielkiej Emigracji, nieocenione dziś źródło dla badań tej epoki,

Muzeum Adam Mickiewicz, obejmuje nie tylko rękopisy, autografy i pamiątki po naszym wieszczu narodowym, ale również pamiątki, związane z całą epoką romantyczną i Wielką Emigracją,

wreszcie bogatą kolekcję obrazów i dzieł sztuki.

Jest to najstarszy i największy ośrodek biblioteczny i dokumentacyjny na Zachodzie w zakresie wszystkich zagadnień, związanych z przeszłością i stanem obecnym Polski na tle Europy środkowo-wschodniej, ośrodek, który mimo strat wojennych nie stracił na wartości swych zbiorów i głębokości swej specjalizacji.

Działalność Biblioteki Polskiej w bieżącym roku sprawozdawczym rozwijała się w dwu kierunkach: w zakresie dalszego uporządkowania i powiększania zbiorów, oraz w zakresie udostępnienia ich publiczności.

W zakresie uporządkowania pracowano nad przekatalogowaniem całego zbioru druków i książek, oraz uporządkowaniem działu periodyków. Powiększanie dokonywało się dzięki darom oraz drogą wymiany. Brak środków nie pozwalał na zakup niezbędnych książek i nowości, jak również na oprawę. Duży wysiłek obrócony był na odtwarzanie strat, spowodowanych deportacją i grabieżą niemiecką. Rok ostatni przyniósł również duży postęp w pracy nad uporządkowaniem i powiększeniem zbioru kartograficznego. Około 300 map dawnych wpłynęło do tego zbioru.

Udostępnienie zbiorów publiczności dokonywało się przez otwartą czytelnię, drogą wymiany międzyuniwersyteckiej oraz przez organizowanie wystaw. W ubiegłym roku przez czytelnię przeszło 3.500 osób, 22.706 tomów było w użytku. Wymiana międzyuniwersytecka obejmowała wszystkie większe biblioteki uniwersyteckie Francji i wielu innych krajów w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Podejmując dawną tradycję Biblioteka w tym roku kontynuowała z powrotem swą czynność wystawową. Poza mniejszymi pokazami urządzonych było kilka większych pokazów oraz wystawa p. t. „Powstanie Listopadowe w dokumentach i pamiątkach Biblioteki Polskiej”. Wystawa ta, znacznie powiększona, przeniesiona została do Londynu i wystawiona w salach Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego.

Brak podstaw stałego budżetu w okresie powojennym czyni byt Biblioteki bardzo ciężkim. Dla utrzymania instytucji przy życiu, dla uporządkowania rozproszonych przez wojnę zbiorów prowadziła dyrekcja często zawodne starania o przygodną pomoc finansową. Sumy z trudem uzyskiwane nigdy nie dosięgły sumy koniecznej dla prowadzenia Biblioteki. Jeżeli przy tak niedostatecznych środkach udało się

Bibliotekę dźwignąć z ruiny wojennej i utrzymać przy życiu, należy przypisywać to patriotycznemu poświęceniu współpracowników Biblioteki.

Dyrektorem Biblioteki jest Franciszek Pułaski, kustoszem dr Czesław Chowaniec.

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY W AMERYCE (145 East 53rd Street, New York 22, N. Y.)

Instytut powstał 1942 r. i jako ośrodek badań naukowych, wytknął sobie następujące cele: nawiązanie stałej współpracy uczonych polskich ze światem naukowym amerykańskim, szerzenie wiedzy o Polsce i jej kulturze, pomaganie uczonym polskim zapoznawania się z Ameryką i jej kulturą.

W myśl swego statutu, Instytut organizuje i ułatwia badania naukowe o Polsce na terenie Stanów Zjednoczonych, utrzymuje podręczną bibliotekę celem ułatwiania tych badań, prowadzi dział wydawnictw, zwłaszcza w zakresie wiedzy o Polsce i jej kulturze, organizuje zebrania, odczyty i wieczory dyskusyjne, ułatwia uczonym polskim badania naukowe.

Biblioteka Instytutu posiada dzieła z różnych dziedzin wiedzy, ogółem około 2 tysiące tomów. Wobec trudności finansowych nie nabywano nowych dzieł w ostatnich latach.

W roku 1951 odbyły się w Instytucie następujące zebrania: 13 lutego wieczór dyskusyjny na temat „Rozwój studiów słowiańskich i wschodnio-europejskich w Stanach Zjednoczonych“; 5 marca odczyt p. Stefana Korbońskiego pt. „Dzieje ruchu oporu w Polsce w czasie II Wojny Światowej“; 15 marca odczyt ks. prof. Pawła Siwka pt. „Psychoanaliza w świetle nauki“; 9 kwietnia wieczór autorski Melchiora Wańkowicza, poświęcony jego książce „Ziele na kraterze“; 27 kwietnia odczyt prof. Bogdana Zaborskiego pt. „Nie-rosyjskie narody Związku Sowieckiego“; 18 października Generała Tadeusza Bora-Komorowskiego pt. „Sowietyzacja Polski a podstawa Narodu“, 9 listopada odczyt prof. Zygmunta Nagórskiego pt. „Prawo i praworządność w Polsce pod okupacją sowiecką“; 30 listopada odczyt p. Stefana Lenartowicza pt. „Idea niepodległości w dziejach emigracji polskiej“.

W listopadzie Instytut zorganizował Kursa Uniwersyteckie poświęcone wiedzy o Polsce. Wykładana była historia Polski, uzupełniona wykładami o Polsce współczesnej, historia literatury polskiej i historia sztuki polskiej. Celem, do którego Instytutu dążył organizując ten kursa, było przyczynienie się do podtrzymania na emigracji ducha polskiego, do pielęgnowania języka ojczystego, zwłaszcza wśród młodego pokolenia i do utrzymania w najcięższych nawet warunkach ciągłości tradycji narodowej.

Skład władz Instytutu w roku 1951 był następujący: Rada, składająca się z 25 członków i Dyrektor, Profesor Oskar Halecki.

Instytut jest jednostką prawną wedle prawa amerykańskiego, zarejestrowany w Stanie New Yorku pod nazwą: „Polish Institute of Arts and Sciences in America“.

Instytut nie posiada własnego lokalu, mieści się w dwóch podnajętych pokojach.

Instytut był subsydiowany do połowy 1945 roku przez Rząd R. P. w Londynie, następnie korzystał z subwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej, która została zawieszona w listopadzie 1951 roku. Obecnie Instytut utrzymuje się z darów osób prywatnych i organizacji.

POLISH RESEARCH CENTRE (51 Eaton Place, London, S.W. 1).

Instytut ten powstał w listopadzie 1939 r. pod nazwą „Polskie Biuro Badań Politycznych“. W 1945 r. uzyskał osobowość prawną wedle prawa brytyjskiego. Instytut pomyślany jest jako stała naukowa placówka polska na wzór Biblioteki Polskiej w Paryżu i w tym kierunku kompletuje swe zbiory i bibliotekę. Mieści się we własnym gmachu. Prezesem Rady Instytutu jest amb. Edward Raczyński, dyrekcję stanowią prof. Adam Zółtowski i p. Jan Baliński-Jundziłł. Biblioteką kieruje mgr Róża Matlachowska.

Działalność naukowa Instytutu oraz działalność w zakresie udzielania pomocy nauce polskiej przedstawiała się w ostatnim roku następująco:

Biblioteka Instytutu obejmuje obecnie około 45.000 dzieł, w tym około 1.000 tomów starych druków. Od zarania swego powstania biblioteka postawiła sobie za zadanie zbieranie poloników z czasów drugiej wojny światowej i posiada duży komplet polskich wydawnictw z tego czasu z różnych kontynentów. Stara się również o kompletowanie ukazujących się obecnie w kraju wydawnictw z zakresu nauk humanistycznych.

Dział czasopism obejmuje ponad 400 periodyków, głównie z okresu ostatniej wojny, oraz bardzo duży zbiór krajowej prasy podziemnej. W 1951 r. korzystało z czytelników 2.300 osób.

Instytut posiada znaczny zbiór starych map z XVII i XVIII w. W archiwum przechowywana jest część aktów Rządu polskiego z okresu drugiej wojny światowej.

Wydawnictwa: Mimo trudności finansowych, Instytut nie zawiesił swej działalności wydawniczej, którą prowadził w latach ubiegłych, a szczególnie w okresie drugiej wojny światowej. Po dziele ks. prof. Fr. Dvornika p. t. „The Making of Central Europe”, wydanym przez Instytut w 1949 r., w roku 1951 ukazała się Księga pamiątkowa p. t. „Juliusz Słowacki 1809 - 1849, Księga zbiorowa w stulecie zgonu”. W druku jest praca prof. inż. Zbigniewa Dmochowskiego p. t. „Historia Architektury w Polsce”.

Pomoc instytucjom i stowarzyszeniom naukowym: Instytut udzielał bezpłatnie swych sal na zebrania naukowe i organizacyjne różnym stowarzyszeniom i instytucjom.

INSTYTUT HISTORYCZNY IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO (20, Princes Gate, London, S.W. 7).

Instytut powstał w grudniu 1945 r. z zadaniem zebrania i zabezpieczenia dokumentów i pamiątek, dotyczących się udziału Polski w drugiej wojnie światowej. Przejmował w tym względzie zadania istniejącej wtedy, a zapoczątkowanej w 1940 r., Służby Archiwalno-Muzealnej Sił Zbrojnych, rozszerzając odrazu swą działalność na archiwa innych władz narodowych i dążąc do ich scalenia. W Instytucie złożono w 1947 r. sztandary Polskich Sił Zbrojnych.

Na czele Instytutu stoi Rada, złożona z członków Instytutu, wśród których są, obok Polaków, brytyjcy i amerykańscy przyjaciele Polski. Prezesem jej jest od początku Lord Elgin, wiceprezesem obecnie Amb. Edward Raczyński. Rada wyłania Zarząd, któremu przewodniczyli kolejno prof. S. Stroński i Gen. M. Kukiel. Dyrektorem jest od założenia Instytutu b. szef Służby Archiwalno-Muzealnej, ppłk. dypl. Zygmunt Borkowski.

Instytut mieści się od 1946 r. we własnym gmachu. Posiada poza tym oddział w Banknock, Stirlingshire, w Szkocji, gdzie znajduje się część akt archiwalnych oraz główny skład zbiorów muzealnych i bibliotecznych.

Archiwum zawiera znaczną część akt polskich władz rządowych z czasów ostatniej wojny, oraz akta Archiwum Sił Zbrojnych, Archiwów Polowych i Biur historycznych Marynarki i Lotnictwa. Kolekcja rękopisów zawiera pamiątki, relacje i opracowania. W archiwum znajdują się papiery publiczne Gen. Sikorskiego. Wieloletnią pracą, podjętą jeszcze przed założeniem Instytutu przez mgr Reginę Oppmanową, stworzono „Dziennik czynności Gen. Sikorskiego”, poza zapiskami dziennymi zawierający w załącznikach kilka tysięcy dokumentów, relacji, wycinków i fotografii. Zawiera on 47 tek i 23 albumy.

Archiwum zorganizował i kierował nim do zgonu ś.p. dr Edmund Oppman. Obecnie kierowniczką jest mgr Regina Oppmanowa.

Muzeum przejęło zbiory, gromadzone przez różne placówki wojskowe i posiada pamiątki, dotyczące udziału Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej, jak również pewną ilość obrazów, sztychów, zbiór numizmatów, oraz umundurowanie i uzbrojenie polskie i obce z dawniejszych okresów, łącznie około 30.000 okazów. Prace nad inwentaryzacją, katalogowaniem i konserwowaniem są stale prowadzone. Muzeum prowadzi p. Jan Domański.

Biblioteka ma charakter podręczny i ma na celu ułatwienie historykom, wykorzystującym zbiory archiwalne Instytutu, ich pracy naukowej. Gromadzone są przede wszystkim dzieła z zakresu historii politycznej i wojskowej drugiej wojny światowej (obecnie około 6.000 dzieł), prasa polska na emigracji od 1939 r. (około 850 pism), oraz cenniejsze druki polskie na emigracji, poza tym mapy, fotografie, afisze, ulotki, gazetki ścienne z Rosji itp. Biblioteką i największą kolekcją prasy emigracyjnej kieruje Doc. dr Leon Koczy.

Prace badawcze i wydawnictwa: Samodzielna Sekcja Historyczna, będąca kontynuacją dawnej Komisji Historycznej Sztabu Głównego, prowadziła nadal prace nad opracowaniem udziału wojennego Polski w drugiej wojnie światowej, oraz nad przygotowaniem do druku dzieła p. t. „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej”. Z dzieła tego wydane zostały dotychczas: w 1951 r. część tomu I p. t. „Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną”, oraz poprzednio, w 1949 r., tom III p. t. „Armia Krajowa”.

Specjalny Komitet redakcyjny zajmuje się wydawaniem kwartalnika „Bellona”, poświęconego głównie zagadnieniom najnowszej historii wojskowej. W związku z tymi pracami wydano „Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie”.

Z ramienia Instytutu prof. S. Stroński opracowuje od kilku lat historię polityczną udziału Polski w ostatniej wojnie. Praca ta jest daleko posunięta.

Wystawy: Instytut urządza co roku w Londynie lub w Szkocji wystawy, poświęcone różnym zagadnieniom. W 1952 r. urządzona została w Londynie wystawa dokumentów i pamiątek Powstania Listopadowego w oparciu o wypożyczone zbiory Biblioteki Polskiej w Paryżu. Nakładem Instytutu wydany został ilustrowany katalog tej wystawy.

INNE PLACÓWKI

SPOŁECZNOŚĆ AKADEMICKA UNIwersYTETU STEFANA BATOREGO (55, Princes Gate, London, S.W. 7).

Spółeczność zorganizowała się w 1947 r. Członkami są wyłącznie profesorowie, docenci, asystenci i wychowankowie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, zaś celem Spółeczności jest kontynuowanie działalności naukowej i utrzymywanie współzycia członków zgodnie z tradycjami Uniwersytetu. Ogólna liczba członków wynosi przeszło 100 osób.

Spółeczność wznowiła wydawnictwo „Alma Mater Vilnensis”, którego pierwszy tom ukazał się w 1949 r., zaś w bieżącym roku akad. tom drugi, obejmujący prace prof. Władysława Wielhorskiego p. t. „Litwini, Białorusini i Polacy w dziejach kultury W. Ks. Litewskiego”. W przygotowaniu jest tom trzeci p. t. „Cykl wykładów o Ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego”, który obejmie tekst wygłoszonych w 1952 r. pod tym samym tytułem kilkunastu wykładów, zorganizowanych przez Spółeczność.

Prezesem Rady Spółeczności USB jest prof. Stanisław Kościółkowski, zastępcą mgr Bohdan Podowski.

INSTYTUT WSCHODNI „REDUTA” (32, Bolton Gardens, London, S. W. 5).

Instytut został założony na Środkowym Wschodzie w 1946 r. pod nazwą „Instytut Bliskiego i Środkowego Wschodu „Reduta”. Po ewakuacji Armii polskiej z Bliskiego Wschodu Instytut został przeniesiony do Londynu, gdzie mieści się we własnym gmachu. Celem działalności Instytutu jest między innymi badanie spraw sowieckich (rosyjskich), badanie spraw Bliskiego Wschodu, sytuacji politycznej, kulturalnej i gospodarczo-społecznej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej oraz prowadzenie badań nad działalnością emigracji narodów Europy Środkowo-Wschodniej i narodów ujarzmionych przez ZSSR.

Biblioteka Instytutu posiada 2.000 tomów. Większość ich dotyczy zagadnień Rosji, Bliskiego i Środkowego Wschodu, poza tym Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Instytut urządza odczyty poświęcone zagadnieniom wchodzącym w zakres działalności Instytutu. Niektóre z tych odczytów zostały wydane w formie powielanej w osobnych zeszytach pod ogólną nazwą „Wschód Polski“. Instytut wydał ponadto, opracowane przez Oddział w Bejrucie, 38 zeszytów biuletynu p. t. „Sprawy Bliskiego i Środkowego Wschodu“ i kilka broszur. Ponadto staraniem Instytutu i dzięki jego pomocy finansowej ukazuje się czasopismo w języku angielskim p. t. „The Eastern Quarterly“.

Przewodniczącym Rady Instytutu jest gen. dr Józef Wiatr, wice-przewodniczącym p. Mieczysław Chmielewski, sekretarzem p. Tadeusz Krychowski.

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO DLA BADANIA NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI (454, Upper Richmond Road, London, S.W. 15).

Instytut powstał w 1947 r. jako oddział Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, po czym przeobraził się w instytucję samodzielną. Jest on instytucją zastępczą przedwojennego Instytutu Józefa Piłsudskiego dla badania najnowszej historii Polski. Posiada własny dom, w którym mieści się jego siedziba.

Instytut swe wysiłki koncentruje na zbieraniu relacji, dokumentów, fotografii i książek, związanych przede wszystkim z okresem dwudziestolecia niepodległości. Prace badawcze prowadzi Wydział studiów, powołany przez Radę Instytutu.

Wydawnictwem Instytutu jest rocznik „Niepodległość“. Ostatni rocznik ukazał się w lipcu 1952 r.

Władzami Instytutu są: Rada, której przewodniczącym jest Jakub Krzemieński, oraz Zarząd, którego przewodniczącym jest Władysław Bortnowski.

STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ (11, Leopold Road, London, W. 5).

Studium powstało w 1947 r. z inicjatywy grona żołnierzy Armii Krajowej. Jest ono instytucją, opartą na akcie prawnym prawa brytyjskiego, nosząc oficjalną nazwę „The Polish Underground Movement (1939 - 1945) — Study Trust“. Głównym celem Studium jest tworzenie archiwum Polski Podziemnej, na którym mogłaby się opierać praca badawcza nad rozwojem wydarzeń w Polsce w okresie drugiej wojny światowej. Prócz tego zadaniem Studium jest udzielanie w miarę posiadanych środków i możliwości poparcia wszelkim pracom historycznym z zakresu Polski Podziemnej. Trzon zbiorów archiwalnych Studium stanowią dokumenty, pochodzące z komórek pracy na Kraj Polskich Sił Zbrojnych. Prócz tego znajdują się w zbiorach dokumenty, pochodzące z innych źródeł, liczne relacje żołnierzy A. K., publikacje oraz przedmioty pamiątkowe, związane z Polską Podziemną.

Na czele Studium stoi Rada, której przewodniczącym jest Generał Tadeusz Bór Komorowski; przewodniczącym Zarządu jest Generał Tadeusz Pełczyński.

INDEKS NAZWISK CZŁONKÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW TOWARZYSTWA

- Aleksandrowicz J. 4.
 Batko S. 5.
 Bohusz-Szyszek M. 7, 27, 28.
 Boratyński K. 5.
 Bratz L. 5.
 Brzeski T. 3, 47, 72.
 Bursa A. 5.
 Chowaniec C. 4, 17, 72, 73, 75.
 Corbridge-Patkaniowska M. 7.
 Czerwiński W. 8.
 Danilewiczowa M. 7, 8, 10, 73.
 Dmochowski Z. 7, 76.
 Domaniewska-Sobczak K. 7.
 Dygnas A. 7, 72.
 Felińska M. 7.
 Felsztyn T. 5.
 Folejewski Z. 7.
 Folkierski W. 3, 71, 72, 73.
 Frankowski F. 7, 26.
 Giergielewicz M. 7, 8.
 Glaser S. 4.
 Grodyński T. 3, 8, 72.
 Grygier T. 7, 23.
 Grzybowski K. 7.
 Günther W. 7.
 Halecki O. 4, 12, 75.
 Heitzman M. 4.
 Heiczyński B. 3, 8.
 Heydzianka-Pilatowa J. 5, 10.
 Holub-Pacewiczowa Z. 6.
 Jakubski A. S. 5, 49.
 Jarra E. 3.
 Jasnowski J. 3, 7, 18, 22, 73.
 Jelonek Z. 8.
 Jędrzejewiczowa C. 3.
 Jordan Z. 3.
 Kanarek J. 6.
 Karpińska A. 7, 21.
 Klemensiewicz Z. 3, 4, 5, 7, 8, 27, 29.
 Koczy L. 3.
 Kohn C. 8.
 Komarnicki W. 3.
 Koskowski W. 5.
 Kostrowicka M. 7.
 Kościółkowski S. 3, 72, 73, 77.
 Kozłowski A. 7.
 Kozolubski J. 7.
 Kruszyński J. 5.
 Kucharzewski J. 4, 10, 67.
 Kukiel M. 3, 12, 71, 72, 76.
 Kwiatkowski W. 7, 33.
 Lanckorońska K. 4, 27, 73.
 Laskiewicz A. 3, 5.
 Laskowski O. 4, 72, 73.
 Lednicki W. 4.
 Lejewski C. 7, 22.
 Leliwa-Sujkowski Z. 5, 12.
 Łukasiewicz J. 4.
 Mazur J. 5.
 Mazurkiewicz S. 7.
 Ks. Meysztowicz W. 4.
 Mglej S. 5, 73.
 Odrzywolski W. 5.
 Paszkiewicz H. 4, 11, 73.
 Pawlikowski M. 7.
 Pietrkiewicz J. 7.
 Pragier A. 4.
 Pułaski F. 4, 71, 75.
 Ramułt M. 5.
 Rostowski J. 5, 73, 74.
 Rotblat J. 5, 8, 12, 39.
 Rouppert K. 5, 8, 11.
 Ruszkowski J. 10, 67.
 Rydzewski W. 4, 5, 7, 8, 40.
 Rżóska J. 5.
 Rzymowski E. 5.
 Sagajło M. 5.
 Seliga S. 7.
 Siciński L. W. 8.
 Skoczylas S. 5.
 Skrzypek S. 7.
 Skwarczyński P. 4.
 Skwirzyński J. K. 8.
 Stahl Z. 4.
 Stec-Rouppertowa W. 5.
 Steffen A. 7, 72, 73.
 Stroński S. 3, 4, 7, 27, 71, 73, 76, 77.
 Strzałko F. 7.
 Strzałkowski W. 7.
 Sukiennicki W. 4.
 Sulimirski T. 3, 4, 8, 9, 14, 21, 73.
 Szela T. 7.
 Szcześniak B. 7.
 Szydłowski S. 8.
 Śliżyńska H. 5.
 Śliżyński B. M. 5, 73, 74.
 Świaniewicz S. 4, 72.
 Tasiecki M. 8.
 Terlecki T. 7, 27, 30.
 Tkaczyk S. 6.
 Trylski Z. 7.
 Trypućko J. 7, 71.
 Turkowski L. 6.
 Uhma C. 6.
 Wajsbłum M. 7, 34.
 de Walden S. 8.
 Weintraub W. 4.
 Westfal S. 7.
 Wielhorski W. 4, 77.
 Wieniewski I. 7.
 Wrażej W. 5.
 Zaborski B. 4, 75.
 Zajac J. 8, 36, 73, 74.
 Zaleski Z. 4, 15, 71, 72.
 Załęski J. 5.
 Zaremba S. 4.
 Ziemiński S. 5.
 Znaniecki F. 4.
 Zubrzycki J. 7, 72.
 Zarnecki J. 6, 13.
 Zmigrodzki J. 7, 30.
 Zółtowski A. 3, 4, 12, 75.

SPIS RZECZY:

	Strona
Skład Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie:	
Zarząd	3
Członkowie czynni	3
Nowi członkowie, wybrani 26. września 1951 r.	5
Współpracownicy Komisji naukowych	7
Komitet Redakcyjny „Nauki Polskiej na Obczyźnie”	8
Komisja Rewizyjna	8
Sprawozdanie Sekretarza Generalnego	9
Sprawozdania z posiedzeń naukowych Wydziału Humanistycznego:	
J. Żarnecki, Wpływy normandzkie na rzeźbę romańską w Anglii	13
T. Sulimirski, Scytowie w Azji Przedniej	14
Z. Zaleski, Victor Hugo i Polska	15
C. Chowaniec, Uwagi o Bernardzie Wapowskim i najpierwszej mapie Polski z XVI w.	17
J. Jasnowski, Rozwój i problemy historii nauk ścisłych	18
A. Karpińska, Krótkie Sprawozdanie z dokonanych prac w słowiańskim grodzisku w Starej Lubece	21
C. Lejewski, O zainteresowaniach logicznych Ajnezydemosą	22
Sprawozdania z posiedzeń naukowych Komisji historyczno-filologicznej:	
T. Grygier, Skutki psychiczne terroru	23
F. Frankowski, Solidaryzm narodowy i międzynarodowy	26
S. Stróński, Wielkość Leonarda da Vinci	27
K. Lanckorońska, Leonardo da Vinci	27
M. Bohusz-Szyszek, Leonardo da Vinci jako malarz	28
Z. Klemensiewicz, Leonardo da Vinci jako przyrodnik	29
T. Terlecki, Leonardo da Vinci a Paul de Valéry	30
J. Żmigrodzki, Towarzystwo Demokratyczne Polskie w latach 1832—1846	30
W. Kwiatkowski, Tendencje akcentowe w języku angielskim i rosyjskim w rzeczownikach	33
M. Wajsbium, Kwakrzy i Polska (1661—1721)	34
Sprawozdania z posiedzeń naukowych Wydziału Przyrodniczego:	
J. Zajac, O widzeniu przestrzennym	36
J. Rotblat, O zastosowaniu energii atomowej w medycynie	39
W. Rydzewski, Sowietyzacja nauk biologicznych w Polsce	39
Odezwa Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie	41
Declaration by the Polish Society of Arts and Sciences in Exile	43
Appel de la Société Polonaise des Sciences et des Lettres a l'Etranger	45
Przemówienie Prezesa Towarzystwa	47
Antoni Władysław Jakubski: Czerwiec polski ongi i dziś	49
Nekrologia	67
Dodatek: Przegląd działalności naukowej towarzystw naukowych, instytucji, oraz innych placówek polskich na obczyźnie	69
Towarzystwa naukowe:	
Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu	71
Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich w Zjednoczonym Królestwie	72
Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii	72
Koło Przyrodników im. Kopernika w Edynburgu	73
Instytucje naukowe:	
Biblioteka Polska w Paryżu	74
Polski Instytut Naukowy w Ameryce	75
Polish Research Centre	75
Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego	76
Inne placówki:	
Społeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego	77
Instytut Wschodni „Reduta”	77
Instytut Józefa Piłsudskiego dla Badania Najnowszej Historii Polski	78
Studium Polski Podziemnej	78
Indeks nazwisk członków i współpracowników Towarzystwa	79

ERRATA :

Strona	wiersz	zamiast	ma być
3	3 od dołu	Northapton	Northampton
4	21 od góry	Stanisław	Stanisław Krystyn
4	22 „ „	Molesey	East Molesey
4	1 od dołu	historiologia	histologia
5	15 od góry	Akademii	Akademii
5	14 od dołu	farmalogia	farmakologia
6	9 „ „	sekondariuszem	sekundariuszem
7	6 „ „	Mgr	Dr
7	20 od góry	Kozulubski	Kozulubski
11	9 od góry	do	da
12	22 od dołu	26	25
13	6 od góry	Normadii	Normandii
13	22 od dołu	figularna	figuralna
16	12 od góry	Ajnezimosa	Ajnezidemosą
16	14 od dołu	nie może	może
22	11 od góry	powołują	powołuje
23	5 „ „	łańcuszki	łańcuszniki
27	28 „ „	Aboise	Amboise
38	7 „ „	łańcuszki	łańcuszniki
38	15 „ „	fiskowano	fiksowano
38	23 „ „	fiskacyjnego	fiksacyjnego
43	7 „ „	concernig	concerning
67	15 od dołu	paszkiewiczowska	paszkiewiczowska
67	12 „ „	1933	1923
72	26 od góry	dodać po kropce: Prof. T. Grodyński wygłosił odczyt pt. „10 lat pracy ekonomistów polskich w Wiel- kiej Brytanii“.	
72	32 „ „	i	przecinek
72	32 „ „	kropki na końcu zdania	i Zygmunt Krzysztoperski.

BIBLIOTEKA

W. S. P.

w

Gdańsku

C-II 412